

I. 577275.

XXIV

**KLASYCY
MARKSIZMU-LENINIZMU
O WALCE
PARTYZANCKIEJ**



SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA”
LUBLIN 1945

KLASYCY
MARKSIZMU-LENINIZMU
O
WALCE PARTYZANCKIEJ

(ZBIÓR MATERJAŁÓW)



NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „KSIĄŻKA”
LUBLIN 1945 r.



I. 577.275.

202. ARCHIWALNY

1945 D 459

PRZEDMOWA

Druga wojna światowa wykazała, że ludowy ruch partyzancki w wieku samolotów i czołgów, armij masowych i broni automatycznej nie tylko się nie przeżył, lecz, przeciwnie, rozwinął się z siłą dotąd w dziejach nieznaną.

Obecnie, latem roku 1944, ruch ten ogarnął olbrzymie obszary Europy. Znakomicie kończą swą trzyletnią bohaterską epopeę radzieccy partyzanci, którzy wobec całego świata wykazali cuda walki partyzanckiej w XX wieku. Walczą o wolność i niepodległość swojej ojczyzny partyzanci Jugosławji, którzy pod wodzą marszałka Tito stworzyli regularną armję i zdobyli sobie powszechne uznanie. Walczą z powodzeniem partyzanci Grecji i Bułgarji. Potężny wzrost ruchu partyzanckiego przeżywa Francja i Włochy. Ofiarnie walczą mężni patrijoci małej Danji. Słowem, wszędzie w krajach okupowanych przez najeźdźców niemieckich masy ludowe wkroczyły na drogę walki partyzanckiej i wszelkimi możliwymi środkami walczą o swoje wyzwolenie narodowe.

Nie ulega wątpliwości, że ruch partyzancki powołany jest do odegrania poważnej roli w dziele wyzwolenia narodów okupowanej Europy spod jarzma niemieckiego faszyzmu. Uzbrojeni patrijoci, którzy powstali do walki z ciemieżcami hitlerowskimi, mogą wiele dopomóc bohaterskiej Armji Czerwonej, która niesie narodom Europy wyzwolenie z ucisku niemieckiego. Mogą oni również wiele dopomóc wojskom angielskim i amerykańskim.

Im prędzej i im z większą stanowczością ludność okupowanych krajów Europy powstanie przeciw zaborcom hitlerowskim, tem szybciej nastanie upragniona chwila wyzwolenia od okupantów, chwila ostatecznego rozgromienia Niemiec.

W tych warunkach prace Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina w sprawie ruchu partyzanckiego są szczególnie interesujące.

Najwięksi myśliciele ludzkości i szermierze wolności i niepodległości narodów, obrońcy interesów szerokich mas pracujących, krzewiciele socjalizmu naukowego opracowali obok innych zagadnień również i zagadnienie zbrojnej walki narodów przeciwko ciemieżcom cudzoziemskim o swoje wyzwolenie narodowe.

Umieszczone w niniejszym zbiorze dzieła klasyków marksizmu-leninizmu zostały napisane w sytuacji odmiennej od dzisiejszej, w innych niż obecnie warunkach historycznych.

Wypowiedzi Marksa i Engelsa dotyczą przeważnie okresu wojny 1871 roku, którą naród francuski prowadził przeciwko Prusakom, jak również wojny Hiszpanów przeciwko najazdowi Napoleona.

Dzieła Lenina oraz wczesne prace Stalina poświęcone są przeważnie działaniom partyzanckim w Rosji przeciwko samowładztwu carskiemu.

Tem niemniej jednak prace klasyków socjalizmu naukowego, poświęcone tym zagadnieniom, mają również w współczesnych warunkach olbrzymie znaczenie dla rozwoju bojowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego przeciwko niemieckim ciemieżcom faszystowskim.

Co się zaś tyczy wskazań Stalina w sprawie wojny partyzanckiej przeciwko Niemcom na okupowanych przejściowo terenach radzieckich — to są one znakomitym wzorem działania dla patriotów, walczących o wypędzenie zaborców hitlerowskich i ostateczne ich zgromienie.

Zasadnicze postawienie zagadnienia konieczności i możliwości ruchu partyzanckiego z punktu widzenia czołowych przedstawicieli ludu, sposób podejścia Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina do kwestji organizowania i kierowania ruchem partyzanckim przez partję klasy robotniczej — wszystko to może służyć doniosłej sprawie walki z faszyzmem niemieckim w okresie dzisiejszym.

Materiały, zamieszczone w zbiorze, świadczą o tem, że klasycy marksizmu-leninizmu byli wybitnymi znawcami sztuki wojennej i że uznawali za konieczne, by przedstawiciele klasy robotniczej i jej partji posiadali głęboką wiedzę zarówno teoretyczną, jak praktyczną — w dziedzinie zagadnień wojennych.

Znakomicie określił całą wagę tego problemu Lenin, który jeszcze

w roku 1905 zaznaczył, że żaden zwolennik marksizmu „nie wątpił nigdy o ogromnem znaczeniu wiedzy wojskowej, o ogromnej doniosłości techniki wojskowej i organizacji wojskowej jako narzędzia, z którego korzystają masy ludowe i klasy ludu dla rozstrzygnięcia wielkich starć dziejowych” (por. niniejszy zbiorek, str. 64. Lenin, Dzieła, t. VII, str. 384, wyd. ros.; przekł. pol., por. Dzieła Wybrane w 12 tomach, t. III, str. 328).

Materiały, zamieszczone w zbiorze, świadczą o tem, jak głęboko i wszechstronnie opracowywał Lenin zagadnienie ruchu partyzanckiego, poczynając od jego podstaw teoretycznych i kończąc na szczegółach techniki partyzanckiej — na wyrobie granatów i przepojeniu szmat naftą.

N. Krupska w swoich wspomnieniach pisze o studjach Lenina w dziedzinie sztuki wojskowej: „Poświęcał tej sprawie znacznie więcej czasu, niż to naogół wiadomo, a jego słowa na temat szturmowych grup podczas wojny partyzanckiej, na temat „piątek i dziesiątek” nie były czezą gadaniną laika, lecz wynikały z wszechstronnie przemyślanego planu”.

Stalin — największy teoretyk socjalizmu naukowego w naszych czasach — jest równocześnie uznanym przez cały świat genjuszem sztuki wojennej. Pod wodzą Stalina Czerwona Armja wypędziła hordy hitlerowskie z ziemi radzieckiej i bije je z powodzeniem w dalszym ciągu, niosąc narodom okupowanej Europy wyzwolenie spod niemieckiego jarzma faszystowskiego.

Początek studjów Stalina nad kwestjami wojskowemi sięga owych czasów, kiedy zajmował się on opracowaniem zagadnienia zbrojnej walki o wyzwolenie narodów Rosji, zagadnieniami ruchu partyzanckiego w roku 1905.

W ciągu wielu lat Lenin i Stalin uczyli czołowych przedstawicieli Rosji i naród radziecki zrozumienia doniosłości sztuki wojennej dla sprawy obrony interesów ludu, dla sprawy wolności i niepodległości ojczyzny. Dało to owocne wyniki, gdy trzeba było bronić młodej Republiki Radzieckiej w latach 1918—1920, i w ciężkiej chwili najazdu hitlerowskiego na ZSRR, kiedy to naród radziecki, jego Czerwona Armja, partyzanci na tyłach wroga okazali wobec całego świata cudów sztuki wojennej, bohaterstwa i waleczności w walce z wrogiem całej cywilizowanej ludzkości, z hitlerowskimi Niemcami.

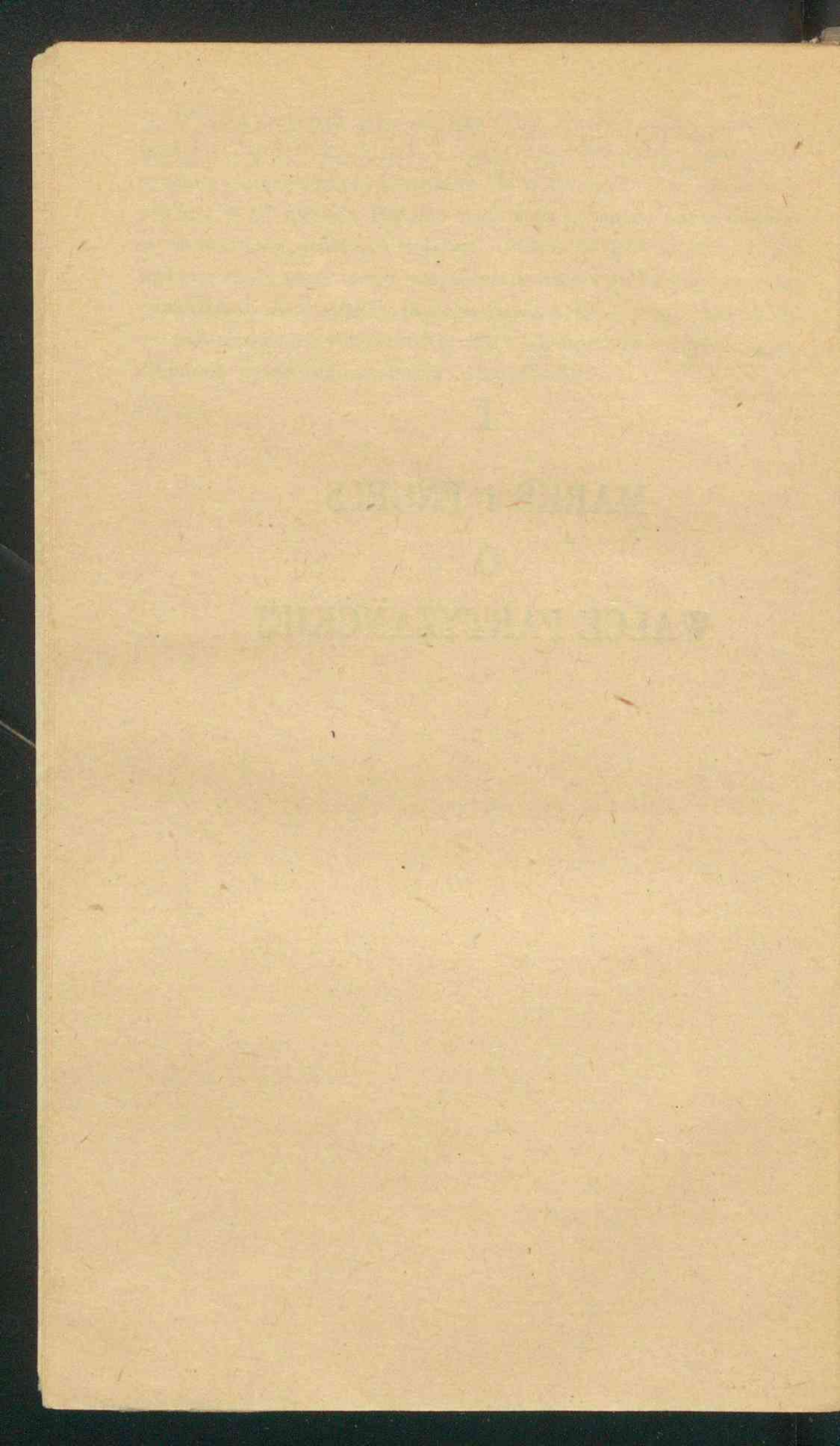
Wielkie przykłady, zaczerpnięte z działalności Lenina i Stalina, oraz prace teoretyczne klasyków marksizmu z dziedziny ruchu partyzanckiego dopomogą najskuteczniej do wyrobienia sobie właściwego poglądu w tej sprawie. Popularyzacja tych poglądów wśród najszerszych mas ludu, jęczących w jarzmie cudzoziemskich zaborców, oraz wykorzystanie zasad teoretycznych marksizmu o ruchu partyzanckim odpowiednio do warunków poszczególnych krajów, przyczynią się do najrychlejszego rozgromienia Niemiec i ich satelitów i dopomogą narodom do wywalczenia wolności i niepodległości.

I

MARKS i ENGELS

O

WALCE PARTYZANCKIEJ



WOJNA PARTYZANCKA WE FRANCJI Z PRUSKIMI NAJEŹDŹCAMI w 1870 — 1871 r.

Z LISTU MARKSA DO LUDWIKA KUGELMANNA
Z DN. 13. XII. 1870 r.

... Jest to pomysł prawdziwie hohenzollernowski, iż naród dopuszcza się zbrodni, jeśli nie przestaje się bronić wówczas, gdy jego stała armja została zniszczona. W samej rzeczy pruska wojna narodowa przeciw Napoleonowi I była dla pocziwego Fryderyka Wilhelma III istnym cierniem w oku, o czem łatwo przekonać się z tego, co w swej historii prof. Pertz pisze o Gneisenau, który swym regulaminem popolitego ruszenia ujął wojnę partyzancką w system. Otóż korciło Fryderyka Wilhelma III, iż lud bił się na własną rękę i niezależnie od monarszego rozkazu.

Ale niewiadomo jeszcze, jak się sprawa skończy. Wojna we Francji może przybrać jeszcze „paskudny” obrót. Opór armji loirskiej „nie był wzięty” w rachubę, a obecnie rozpraszanie sił niemieckich na prawo i na lewo ma na celu jedynie zastraszenie, w rzeczywistości jednak ma ten skutek, że wzmacnia wszędzie zdolność obronną i osłabia siłę ofensywną. Również groźba zbombardowania Paryża jest zwykłym trickiem. Według wszelkich zasad prawdopodobieństwa, nie może ona wyrzucić żadnego większego wrażenia na samo miasto Paryż. Przypuśćmy, że Niemcy zbombardują kilka przyczółków i zrobią wyłom — jakie to ma znaczenie tam, gdzie liczba oblężonych przewyższa liczbę oblegających. I jeśli w czasie wypadów, kiedy nieprzyjaciół bronił się spoza szanów, oblężeni bili się nad wyraz dzielnie, cóż dopiero wtedy, gdy role się zmieniają?

Jedynym realnym środkiem jest wygłodzenie Paryża. Jeśli jednak okres ten przedłuży się o tyle, iż pozwoli na utworzenie nowych armij i rozwinięcie wojny narodowej w prowincjach, to i ten środek zda się nie na wiele i spowoduje jeno przesunięcie się punktu ciężkości obrony.

K. MARKS i F. ENGELS,
Dzieła, t. XXVI, wyd. ros.,
str. 80—81.

SYTUACJA WOJENNA WE FRANCJI

Wczoraj zwróciliśmy uwagę na to, że od czasu kapitulacji Sedanu perspektywy Francji znacznie się polepszyły i że nawet kapitulacja Metz, w której wyniku Niemcy mogą swobodnie dysponować 150.000 żołnierzy, jest obecnie nie tak druzgocącym ciosem, jakim wydawał się początkowo. Jeżeli dziś znowu powracamy do tego samego tematu, to właśnie poto, by przez dodanie jeszcze kilku szczegółów o charakterze wojskowym dowieść słuszności tego poglądu.

Dyslokacja wojsk niemieckich 24 listopada, o ile udało się to ustalić, była następująca:

Paryż jest obleżony przez Trzecią Armję (II, V, VI, i II bawarski korpus, przez 21. i Württenberską dywizję oraz gwardyjską dywizję landwery) i Czwartą Armję (IV korpus, XII korpus i korpus gwardji) — ogółem 17 dywizyj.

Armje obserwacyjne, osłaniające obleżenie, składają się z następujących jednostek: na północy — Pierwsza Armja (I i VIII korpus); na zachodzie i południo-zachodzie armja wielkiego księcia Meklenburskiego (XVII i XXII dywizja oraz I bawarski korpus); na południu — Druga Armja (III, IX i X korpus i jedna dywizja landwery, której oddziałowi zadał tak poważną klęskę w Châtillon Ricciotti Garibaldi) — ogółem 15 dywizyj.

Z samodzielniemi zadaniem: na południo-wschodzie Francji XIV korpus (Werdera, składający się z dwóch i pół dywizyj) i XV korpus; w Metz i pod Diedenhöfen VII korpus; na liniach łączności co najmniej półtorej dywizyj landwery; ogółem co najmniej osiem dywizyj.

Z wymienionych czterdziestu dywizyj piechoty pierwszych siedemnaście zajętych jest całkowicie pod Paryżem; fakt, że osiem ostatnich dywizyj nie rusza się z miejsca, świadczy o tem, że mają one aż nadto roboty. Zatem, dla działań bojowych pozostaje piętnaście dywizyj, z których składają się 3 armje obserwacyjne i które wraz z kawalerją i artylerją liczą ogółem co najwyżej z 200.000 żołnierzy.

Przed 9 listopada zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by wojska te zagarnęły większą część środkowej, a nawet południowej Francji. Ale od owego czasu okoliczności znacznie się zmieniły. I nietyle naskutek tego, że von der Tann poniósł klęskę i zmuszony był cofnąć się, albo też, że d'Aurelle dowiódł, iż potrafi przy pomocy swoich wojsk dokonywać zręcznych operacyj, co wzbudziło w nas większy respekt wobec armji loirskiej, niż ten, z jakim, prawdę mówiąc, traktowaliśmy ją dotąd. Chodzi tu przede wszystkim o energiczne kroki, przedsięwzięte przez Moltkego, by przeszkodzić zamierzonemu przez loirską armję marszowi na Paryż, marszowi, który rzuca na tę armję

zupełnie nowe światło. Moltke uważał za konieczne trzymać w pogotowiu bojowym przeciwko tej armji przeważającą część wojsk oblężniczych na południu od miasta, narażając się nawet na niebezpieczeństwo zniesienia de facto oblężenia Paryża; zmienił on ponadto niezwłocznie kierunek, w którym maszerowały obydwie armje, nadciągające od strony Metzu, by ściągnąć je bliżej pod Paryż i skoncentrować wszystkie wojska niemieckie wokół tego miasta. Dowiadujemy się obecnie, że przedsięwzięte zostały prócz tego kroki, by otoczyć artylerję oblężniczą umocnieniami obronnemi. Bez względu na zdanie innych, Moltke nie uważa widocznie armji loirskiej za uzbrojoną bandę, lecz za jednostkę bojową, z którą należy się poważnie liczyć.

Poprzednie wątpliwości co do charakteru tej armji wynikały głównie z wiadomości, nadsyłanych przez korespondentów angielskich w Tours. Niema wśród nich, zdaje się, ani jednego specjalisty wojskowego, któryby potrafił uwzględnić cechy, odróżniające armję od gromad uzbrojonych ludzi. Codziennie nadchodziły sprzeczne relacje o dyscyplinie, postępach w wyszkoleniu, liczebności, uzbrojeniu, ekwipunku, artylerji, środkach transportowych — słowem, o wszystkim, co ma znaczenie dla wyrobienia sobie określonego sądu. Wszyscy znamy olbrzymie trudności, w jakich formowała się ta nowa armja. Brak było oficerów, broni, koni, wszelkiego rodzaju materiałów, a przedewszystkiem czasu. Wiadomości, które do nas docierały, dotyczyły głównie wspomnianych trudności. Toteż ludzie, których sądy nie klóca się z ich sympatjami, naogół niedoceniali armji loirskiej.

Teraz ci sami korespondenci chwalą zgodnie tę armję. Mówią, że armja loirska ma więcej oficerów i jest lepiej zdyscyplinowana, niż armje rozbite pod Sedanem i Metzem. Nie ulega wątpliwości, że do pewnego stopnia jest tak. Panuje w niej najwidoczniej lepszy duch, niż to kiedyś było w armjach Bonapartego: jest zdecydowana uczynić wszystko, co w jej siłach, dla swego kraju, działać zgodnie i podporządkowywać się wobec tego rozkazom. Prócz tego, ta młoda armja znów nauczyła się ważnej rzeczy, którą puściła w niepamięć armja Ludwika Napoleona — służby patrolowej piechoty: sztuki osłaniania skrzydeł i tyłów przed niespodzianemi atakami, utrzymywania styczności z nieprzyjacielem, napadania na jego jednostki, zdobywania wiadomości i brania jeńców. Korespondent gazety „Times” przy wielkim księciu Meklenburskim dostarcza po temu dowodów. To Prusacy właśnie nie mogą obecnie zdobyć wiadomości o tem, gdzie się znajduje przeciwnik, i działają poomacku. Przedtem stan rzeczy był wręcz przeciwny. Armja, która posiadała tę naukę, nauczyła się bardzo wiele. Nie wolno nam jednak zapominać, że armja loirska, podobnie jak jej siostry — armja zachodnia i północna — muszą jeszcze wykazać swoją zdolność bojową w generalnej bitwie przeciw równie silnemu liczebnie nieprzyjacielowi. Ale, naogół biorąc, zapowiada się ona dobrze i

istnieją dane, świadczące o tem, że nawet prawdziwa klęska nie odbija się na niej tak ciężko, jak to najczęściej bywa, gdy chodzi o młode armje.

Faktem jest, że brutalność i okrucieństwa Prusaków, zamiast zdławić opór narodu, zdwoiły jego siłę. I to tak dalece, że Prusacy, jak widać, zrozumieli swój błąd. Bardzo rzadko słyszy się obecnie o paleniu wsi i o mordowaniu chłopów. Ale takie postępowanie dało swoje wyniki: — i oto z dnia na dzień szerzy się coraz bardziej wojna partyzancka. Kiedy czytamy w „Times” informacje o posuwaniu się wielkiego księcia Meklenburskiego w kierunku Le Mans, to przypominamy sobie mimowoli wyprawy marszałków Napoleona w Hiszpanji albo wojsk Bazaine’a w Meksyku: nieprzyjaciela nie widać, niema żadnych wojsk regularnych, któreby stawiały opór w otwartem polu, tylko kawalerja i partyzanci na skrzydłach, brak informacji o dyslokacji wojsk francuskich, a wojska pruskie maszerują wielkimi formacjami, zwartemi szeregami. Skoro już rozbudzono w narodzie ducha oporu, nawet 200-tysięczna armja nie da sobie jak się należy rady z okupacją terytorjum nieprzyjacielskiego. Bardzo szybko dojdą do stanu, kiedy ich oddziały zaczną stawać się słabsze w porównaniu z siłami, które rzuci przeciwko nim obrona. Jak szybko taki stan zostanie osiągnięty, zależy całkowicie od siły oporu mas ludowych. Nawet rozbita armja może szybko znaleźć bezpieczne miejsce, by się ukryć przed ścigającym ją nieprzyjacielem, jeżeli tylko powstaje ludność tego kraju. To właśnie może obecnie nastąpić we Francji. Jeżeli ludność terenów okupowanych przez nieprzyjaciela powstanie lub będzie stale niszczyła jego linje komunikacyjne, to coraz bardziej zbliża się granica, poza którą najazd jest bezsilny. Nie dziwiłoby nas, na przykład, gdyby się okazało, że wielki książę Meklenburski, jeżeli go nie poprze usilnie książę Fryderyk Karol, za daleko się posunął.

W tej chwili wszystko, oczywiście, zależy od Paryża. Jeżeli Paryż utrzyma się jeszcze w ciągu miesiąca — a informacje o zapasach żywności, jakimi rozporządza, bynajmniej tego nie wyłączają — to Francja potrafi, być może, wystawić armję, która, korzystając z pomocy stawiającego opór ludu, będzie dość silna, by przez zwycięskie natarcie na pruskie linje komunikacyjne znieść oblężenie. Zdaje się, że mechanizm, zajmujący się organizowaniem armij, działa obecnie we Francji dość sprawnie. Ludzi jest więcej, niż trzeba. Dzięki środkom, jakimi rozporządza nowoczesny przemysł, oraz szybkości nowoczesnych środków komunikacji, zdobywa się broń w niespodziewanie wielkich ilościach. Z samej tylko Ameryki przybyło 400.000 karabinów. We Francji produkuje się działa z niespotykaną dotąd szybkością. Odnajduje się nawet w jakiś sposób oficerów albo szkoli się ich. Wogóle wysiłki Francji, poczynając od Sedanu, skierowane do zorganizowania obrony narodowej, nie mają

sobie równych w dziejach. Jednego tylko trzeba — czasu, by uwięzione zostały niewątpliwym prawie sukcesem. Jeżeli Paryż utrzyma się jeszcze w ciągu miesiąca, to będzie to miało poważne znaczenie. Gdyby Paryż na tak długi okres czasu nie był dostatecznie zaprowiantowany, to Trochu powinien przy pomocy najbardziej nadających się do tego wojsk podjąć próbę przedarcia się poprzez linje oblężenia. Nader ryzykowne byłoby twierdzenie, że mu się to nie może udać. Gdyby mu się to udało, to dla utrzymania porządku Paryż wymagałby wciąż jeszcze garnizonu, składającego się z conajmniej trzech korpusów linjowych, a zatem Trochu dałby swobodę ruchu większej liczbie Francuzów, niż kapitulacja Paryża uwolniłaby Niemców. Pomijając już to, jakie znaczenie ma twierdza Paryż, kiedy jej bronią Francuzi, jest rzeczą jasną, że nigdy nie mogłyby jej bronić z powodzeniem wojska niemieckie przeciwko oblegającym ją Francuzom. Byłaby potrzebna równie wielka ilość wojsk dla trzymania w karbach ludności Paryża, jak dla obrony wałów fortecznych przeciwko atakom z zewnątrz. A zatem kapitulacja Paryża mogłaby pociągnąć za sobą kapitulację Francji — ale nie koniecznie musi ją pociągnąć.

Akurat obecnie czas jest nieodpowiedni dla domysłów na temat prawdopodobieństwa takiego czy innego wyniku wojny. Wiadoma jest w przybliżeniu tylko siła armji pruskiej. Siłę wojsk francuskich, jak pod względem ilości, tak i jakości, znamy niedostatecznie. W dodatku działają teraz czynniki moralne, które nie poddają się obliczeniu i co do których możemy jedynie powiedzieć, iż działają na korzyść Francji i na niekorzyść Niemiec. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że walczące ze sobą wojska są sobie bardziej niż kiedykolwiek po Sedanie równe i że stosunkowo niewielkie wzmocnienie Francuzów wyszkolonemi oddziałami wojskowemi znów mogłoby w zupełności przywrócić równowagę.

K. MARKS i F. ENGELS,
Dzieła, t. XIII, cz. 2, wyd.
ros., str. 189—193.

Wydrukowane w „Pall Mall Gazette”
Nr. 1806, sobota, 26 listopada 1870 r.

F. ENGELS

O WOJNIE

PERSPEKTYWY WOJNY

Ostatnia klęska francuskiej armji loirskiej i odwrót Ducrota poza Marne — jeżeli przypuścić, że miał on rzeczywiście tak decydujące znaczenie, jak o tem pisano w sobotę — rozstrzyga ostatecznie losy pierwszej skombinowanej operacji, przeprowadzonej w celu przyśpieszenia z odsieczą Paryżowi. Ta operacja skończyła się całkowitem fiaskiem; i znów powstaje pytanie, czy ta nowa serja niepowodzeń nie



dowodzi niezdolności Francuzów do stawiania dalszego skutecznego oporu i czy nie byłoby lepiej przerwać odrazu grę, poddać Paryż i podpisać ustąpienie Alzacji i Lotaryngji.

Faktem jest to, że nie przypomina prawdziwej wojny. Wojna krymska, wojna włoska, wojna austriacko-pruska były wojnami, prowadzonymi według utartych form — wojnami rządów, które zawierały pokój, kiedy ich mechanizm wojenny łamał się lub był zużyty. Świadcami prawdziwej wojny, w której uczestniczyliby cały naród, nie byliśmy w sercu Europy już od kilku pokoleń. Byliśmy jednak jego świadkami na Kaukazie, w Algierze, gdzie walki trwały przeszło 20 lat ze znikomemi przerwami. Bylibyśmy świadkami takiej wojny w Turcji, gdyby aljanci pozwolili Turkom prowadzić wojnę na swój sposób. Jest jednak faktem, że nasze zwyczaje przyznają prawo do samoobrony tylko barbarzyńcom; uważamy, że cywilizowane państwa powinny walczyć zgodnie z etykietą i że naród w prawdziwym tego słowa znaczeniu nie pozwoli sobie na taką nieprzyzwoitość, by kontynuować walkę wówczas, gdy oficjalny naród musiał skapitulować.

Obecnie, ku zgorszeniu Prusaków, którzy uważają siebie za najlepszych znawców etykiety wojennej, Francuzi dopuszczają się właśnie takiej nieprzyzwoitości; walczyli oni rzeczywiście jeszcze w ciągu trzech miesięcy po rozbiciu oficjalnych armij Francji i osiągnęli nawet to, czego nie udało się osiągnąć w toku tej wojny oficjalnym armjom. Odnieśli jedno poważne i liczne drobne zwycięstwa; zdobyli działa i tabory i wzięli do niewoli jeńców. Coprawda, ponieśli teraz szereg poważnych porażek; ale porażki te nie mają żadnego znaczenia w porównaniu z losem, jaki zgotowali ci sami przeciwnicy ich poprzednim oficjalnym armjom. Coprawda, ich pierwsza próba przerwania pierścienia armij oblegających i wyzwolenia Paryża zapomocą równoczesnego ataku od zewnątrz i wewnątrz skończyła się całkowitem fiaskiem; czy oznacza to jednak koniecznie, że następna próba nie ma żadnych widoków na powodzenie?

Obydwie francuskie armje, zarówno paryska, jak loirska, nawet według świadectwa Niemców, walczyły znakomicie. Prawdą jest, że zostały zwyciężone przez liczebnie słabsze wojska, ale nie można było spodziewać się czegoś innego po młodych i nowosformowanych wojskach, mających przeciwko sobie starego, wypróbowanego żołnierza. Taktycznych manewrów dokonywały one pod ogniem nieprzyjaciela szybko i sprawnie — według świadectwa korespondenta „Daily News”, znającego się na sprawach, o których pisze; jeżeli brak im było dokładności, to taka wada właściwa była wielu zwycięskim armjom francuskim. Nie ulega wątpliwości: armje te dowiodły, że są one armjami, i przeciwnicy ich muszą je traktować z należnym szacunkiem. Składają się one niewątpliwie z różnorodnych

elementów. W skład ich wchodzi bataljony linjowe, które, w większym lub mniejszym stopniu, sformowane są ze starych żołnierzy. Są tam żołnierze gwardji ruchomej o różnej zdolności bojowej, poczynając od takich, którzy mają dobre dowództwo, są dobrze wyszkoleni i uzbrojeni, i kończąc na niewyszkolonych rekrutach, którzy nie znają elementarnych zasad „chwytów karabinowych” i musztry. Są tam partyzanci wszelkiego rodzaju, znakomici, kiepscy i znośni — najwięcej prawdopodobnie tych ostatnich. W każdym bądź razie istnieje trzon, składający się ze znakomitych, zdolnych do boju bataljonów, wokół których można ugrupować inne, i miesiąc takich czy innych walk z nimi, jeżeli unikną druzgocących klęsk, wyśmienitych żołnierzy. Przy lepszej strategji mogliby oni już teraz walczyć z powodzeniem; a cała niezbędna obecnie strategia polega na tem, by unikać wszelkich decydujących bojów, i to, wydaje nam się, mogłoby być zrealizowane.

Ale wojska, ześrodkowane w Le Mans i w pobliżu Loiry, nie stanowią bynajmniej wszystkich sił zbrojnych Francji. Co najmniej jeszcze 200.000 do 300.000 żołnierzy formuje się w miejscowościach, położonych dalej na tyłach. Z każdym dniem ich całkowite przysposobienie bojowe zbliża się ku końcowi. Każdy dzień, przynajmniej przez pewien czas, będzie dostarczał frontowi coraz większych mas żołnierzy; za tymi zaś żołnierzami stoi jeszcze dość mężczyzn, mogących zająć ich miejsce w szeregach. Codziennie przybywa w wielkich ilościach broń i amunicja; w warunkach, kiedy istnieją nowoczesne fabryki i odlewnie dział wraz z telegrafem i parostatkami, w warunkach panowania na morzu — niema się czego obawiać, że zabraknie broni i amunicji. Wystarczy miesiąc czasu, by osiągnąć olbrzymi wzrost zdolności bojowej tych wojsk, a gdyby miały do dyspozycji dwa miesiące, przekształciłyby się w armję, które mogłyby mocno zakłócić spokój Moltkego.

Poza temi w większym lub mniejszym stopniu regularnemi wojskami istnieje liczne pospolite ruszenie; masa ludu, którą Prusacy zmusili do wojny we własnej obronie, usprawiedliwiającej według słów ojca króla Wilhelma wszelkie środki. Kiedy Fryc maszerował z Metzu do Reimsu, z Reimsu do Sedanu, a stamtąd do Paryża, ani słowem nie wspomniano o powstaniu ludowem. Na klęskę armji cesarskiej reagowano z pewnego rodzaju obojętnością: dwadzieścia lat reżymu cesarskiego przyzwyczaiły masy ludowe do tępej i biernej zależności od kierownictwa oficjalnego. Byli co prawda chłopci, którzy brali udział w czynnej walce, jak na przykład w Bazeilles. Ale stanowiło to wyjątek. Ledwo jednak Prusacy otoczyli Paryż i poddali okolice nielitościwemu systemowi rekwizycyj, realizowanych z całą bezwzględnością, ledwo zaczęli rozstrzeliwać partyzantów i palić wsie, pomagające partyzantom, ledwo odrzucili francuskie propozy-

eje pokojowe i oświadczyli, że zamierzają prowadzić wojnę zaborczą, gdy wszystko się zmieniło. Dokoła nich wybuchła wojna partyzancka — skutek ich własnej bezwzględności — i wystarczy teraz tylko, by wtargnęli do nowego departamentu, a już wszędzie, wzdłuż i wszerz, powstaje do walki pospolite ruszenie. Każdy, kto w niemieckich gazetach czyta komunikaty o posuwaniu się naprzód armji wielkiego księcia Meklenburskiego i Fryderyka Karola, odrazu zauważy, jak wyjątkowy wpływ na ruch tych armij miał ten nieuchwytny — to znikający, to znów wypływający na powierzchnię, lecz zawsze groźny opór ludu. Nawet liczna kawalerja pruska, której Francuzi bodajże nie nie mogli przeciwstawić, naskutek tej powszechnej — zarówno czynnej, jak i biernej wrogości mieszkańców, przestała w znacznym stopniu być skutecznym orężem.

A teraz przyjrzyjmy się sytuacji Prusaków. Z 17-tu dywizyj, znajdujących się pod Paryżem, nie mogą oni bezwzględnie wycofać ani jednej, dopóki Trochu ma możność w każdej chwili powtórzyć swoje masowe wycieczki. Cztery dywizje Manteuffla znajdą dla siebie na dłuższy czas w Normandji i Pikardji więcej pracy, niż potrafią wykonać; i być może, że zostaną one nawet stamtąd odwołane. Dwie i pół dywizji Werdera nie mogą się posunąć dalej Dijonu, chyba że w przypadkowych najazdach; taki stan rzeczy będzie trwał tak długo, aż nie zostanie zdobyty przynajmniej Belfort. Wojska, ochraniające długą i wąską linję komunikacyjną, biegnącą wzdłuż kolei Nancy — Paryż, nie mogą oddać ani jednego żołnierza. VII korpus jest aż nadto obciążony pełnieniem służby garnizonowej w twierdzeniach w Lotaryngji i oblężeniem w Longwy i Montmédy. A zatem, dla działań bojowych w otwartem polu, skierowanych przeciwko wielkim terenom środkowej i południowej Francji, pozostaje 11 dywizyj piechoty Fryderyka Karola i wielkiego księcia Meklenburskiego, które łącznie z kawalerją liczą zapewne nie więcej niż 150.000 ludzi.

Tak więc, 26 dywizyj pruskich zajętych jest tem, by utrzymać Alzację i Lotaryngję i dwie długie linje komunikacyjne, prowadzące do Paryża i Dijonu, oraz oblegać Paryż; i mimo to trzymają one w swoich rękach bezpośrednio zaledwie ósmą część, a pośrednio stanowczo nie więcej niż czwartą część Francji. Dla pozostałej części Francji Prusacy rozporządzają 15 dywizjami, z których cztery znajdują się pod dowództwem Manteuffla. Jak daleko dywizje te potrafią się posunąć naprzód, zależy od siły oporu ludowego, na który napotkają. Ale ze względu na to, że wszystkie ich linje komunikacyjne biegną bez wyjątku przez Versailles — gdyż wyprawa Fryderyka Karola nie dała w ręce Prusaków żadnej nowej linji poprzez Troyes — oraz znajdują się wewnątrz kraju, ogarniętego powstaniem, wojska te będą zmuszone rozpraszać swe siły na szerokim froncie i

pozostawiać na swoich tyłach oddziały do pilnowania dróg oraz utrzymywania ludności w karbach. W ten sposób Prusacy dojdą wkrótce do stanu, w którym wojska ich tak dalece się zmniejszą, że siły przeciwnika francuskiego staną się im równe. Wówczas perspektywy Francuzów będą znów pomyślne. Albo też armje niemieckie będą działać wielkimi ruchomymi kolumnami, maszerującymi wzdłuż i wszerz po kraju, ale nie mającymi możności ostatecznie go okupować; w tym ostatnim wypadku regularne wojska francuskie mogą przez pewien czas cofać się przed nimi i znajdą poddostatkiem okazji, by napadać na nie na tyłach i na skrzydłach.

Kilka korpusów lotnych, takich, jakie Blücher w 1813 roku rzucał na skrzydła Francuzów, mogłyby działać bardzo skutecznie, gdyby je zużyto do przerywania linii komunikacyjnej Niemców. Linję tę prawie na całej swej przestrzeni od Paryża do Nancy można z łatwością uszkodzić. Gdyby kilka oddziałów, z których każdy składałby się z jednego czy dwóch szwadronów kawalerji i pewnej liczby doborowych strzelców, napadło na tę linję, zburzyło tory, tunele i mosty, zaatakowało pociągi itd., to wystarczyłoby tego, by niemiecka kawalerja odwołana została z frontu, gdzie jest bardzo niebezpieczna. Ale Francuzom brak prawdziwej „werwy huzarskiej”.

Wszystko to ma za przesłankę, że Paryż się w dalszym ciągu utrzyma. Dotychczas niema nic takiego — z wyjątkiem głodu — co mogłoby zmusić Paryż do kapitulacji. Jednakże wiadomości, zamieszczone w wczorajszej „Daily News” i pochodzące od korespondenta, znajdującego się w Paryżu, jeżeli odpowiadają rzeczywistości, mogą rozwiać wiele obaw. Zgodnie z temi wiadomościami, w Paryżu jest jeszcze 25.000 koni, nie licząc tych, które ma armja; jeżeli przyjąć, że każdy koń waży 500 kg, to na jednego mieszkańca przypada $6\frac{1}{4}$ kg, czyli 14 funtów angielskich mięsa, tj. blisko $\frac{1}{4}$ funta angielskiego dziennie na przeciąg 2 miesięcy. Prócz tego, chleba i wina jest ad libitum, w dodatku znaczna ilość mięsa solonego oraz innych artykułów żywnościowych; mając to wszystko, Paryż może z łatwością wytrzymać do początku lutego. Dałoby to Francji 2 miesiące czasu, które obecnie mają dla niej większą wartość, niż dwa lata pokoju. Z jako tako rozumnem i energicznem kierownictwem zarówno centralnem, jak i lokalnem Francja mogłaby aż do tego czasu osiągnąć stan, któryby pozwolił jej wyzwolić Paryż i znów się podźwignąć.

A jeżeli Paryż skapitułuje? Mamy dosyć czasu, by rozpatrzyć tę perspektywę, skoro stanie się ona bardziej prawdopodobną. W każdym bądź razie Francja potrafiła sobie radzić bez Paryża w cią-

¹ Dowoli.

gu zgórą dwóch miesięcy i może również dalej walczyć bez Paryża. Oczywiście, kapitulacja Paryża mogłaby podważyć ducha oporu. Ale taki sam skutek mogą mieć teraz niepomysłne wiadomości z ostatnich siedmiu dni. Jednakże ani jedno, ani drugie nie musi mieć takich skutków. Jeżeli Francuzi umocnią kilka dobrych kluczowych pozycji, na przykład Nevers, przy zbiegu rzek Loire i Allier, jeżeli wzniosą wysunięte fortyfikacje wokół Lyonu, by zrobić go tak samo silnym jak Paryż, wówczas mogliby prowadzić wojnę jeszcze i po kapitulacji Paryża; ale nie czas jeszcze mówić o tem.

Mamy wobec tego odwagę oświadczyć, że jeśli wola oporu nie osłabnie w ludzie, pozycja Francuzów, nawet po ich ostatnich klęskach, jest bardzo mocna. Wobec panowania na morzu, które pozwala wwozić broń, wobec wielkiej liczby mężczyzn, z których można zrobić żołnierzy, mając za sobą trzy miesiące — pierwsze i najtrudniejsze trzy miesiące — pracy organizacyjnej oraz perspektywę dalszego miesiąca, jeśli nie dwóch miesięcy wytechnienia, — wszystko to wówczas, gdy wśród Prusaków mnożą się oznaki wyczerpania; wobec takiego stanu rzeczy, w takich okolicznościach poddać się teraz byłoby wyraźną zdradą. I któż może wiedzieć, co się jeszcze może wydarzyć, jakie w dalszym ciągu mogą zajść komplikacje w Europie? Niechaj więc Francuzi walczą dalej wszystkimi środkami!

K. MARKS i F. ENGELS,
Dzieła, t. XIII, cz. 2, wyd.
ros., str. 202—207.

Wydrukowano w „Pall Mall Gazette“
Nr. 1816, czwartek, 8 grudnia 1870 r.

F. ENGELS

O WOJNIE — XXXI

W kampanji loirskiej nastąpiła, zdaje się, przerwa, która pozwala nam porównać komunikaty i dane oraz stworzyć sobie na podstawie chaotycznego i sprzecznego materiału o tyle jasny obraz prawdziwych wydarzeń, jaki jest możliwy w istniejących warunkach.

Armja loirska, jako samodzielna jednostka, istnieje od 15 listopada, kiedy d'Aurelle de Paladines, dotychczasowy dowódca XV i XVI korpusu, mianowany został dowódcą nowej formacji, która otrzymała powyższą nazwę. Jakie prócz tego jednostki przydzielono w owym czasie do tej formacji, tego nie wiemy; w samej rzeczy armja ta otrzymywała stale posiłki, przynajmniej do końca listopada, kiedy nominalnie składała się z następujących korpusów: XV (Pallières), XVI (Chanzy), XVII (Sônis), XVIII (Bourbaki), XIX (Barral, według danych pruskich) i XX (Crouzat). Z wymienionych korpusów nie wspomniano

nigdy — ani w komunikatach francuskich, ani w pruskich — XIX, nie możemy zatem uważać, że został on wykorzystany w walkach. Prócz wskazanych korpusów w okolicach Le Mans i w pobliskim obozie Conlié znajdował się XXI korpus wojsk linjowych (Jaurès) oraz armja bretońska, nad którą po odwrocie spod Kératry objął dowództwo Jaurès. Dodajmy, że XXII korpusem dowodzi na północy generał Faidherbe, którego bazą operacyjną jest Lille. Nie liczyliśmy pozatem korpusu kawalerji generała Michela, przydzielonego do armji loirskiej: kawalerja ta, mimo że, jak powiadają, jest bardzo liczna, ze względu na to, że jest formacją nowopowstałą i składa się z ludzi niewyszkolonych, musi być uważana za jednostkę ochotniczą lub składającą się z amatorów.

Armja loirska powstała z elementów najróżnorodniejszych: znaleźli się tu starzy żołnierze, znów zaciągnięci do szeregów, byli również niewyszkoleni rekruci lub ochotnicy, którym obca była wszelka dyscyplina. Istniały bataljony solidne, jak na przykład papieskich Zuawów, a obok nich zbiorowiska, które tylko z nazwy były bataljonami. Zaprowadzono już wprawdzie coś w rodzaju dyscypliny, ale na wszystkim było jeszcze wyciśnięte piętno pośpiechu, pochodzące z okresu jej utworzenia. „Gdyby ta armja rozporządzała jeszcze czterema tygodniami dla wyszkolenia, stałaby się niebezpiecznym przeciwnikiem” — mówili oficerowie niemieccy, którzy poznali ją na polu walki. Jeżeli odejmiemy wszystkich niewyszkolonych rekrutów, którzy jedynie przeszkadzali, to możemy uważać, że — ogółem — pięć walczących korpusów d'Aurelle'a (nie licząc XIX korpusu) składa się z co najmniej 120—130 tysięcy żołnierzy, których można uważać za żołnierzy, zdolnych do boju. Wojska pod Le Mans liczą przypuszczalnie jeszcze 40 tysięcy żołnierzy.

Te wojska mają przeciwko sobie armję księcia Fryderyka Karola (włącznie z wojskami pod dowództwem wielkiego księcia Meklenburskiego). Jak dowiadujemy się teraz za pośrednictwem kapitana Hoziera, liczba tych wojsk wynosi ogółem przypuszczalnie mniej niż 90 tysięcy. Ale tych 90 tysięcy, dzięki swemu doświadczeniu wojennemu, swojej sprawności organizacyjnej i wypróbowanej w bojach sztuce wojennej swoich dowódców, mogły bezwzględnie stać czoła podwójnej ilości takich wojsk, jakie miały przeciwko sobie. A zatem, szanse są prawie równe i ta okoliczność przynosi zaszczyt narodowi francuskiemu, który w ciągu trzech miesięcy stworzył z niczego tą nową armję.

Kampanja rozpoczęła się od natarcia Francuzów na von der Tanna pod Coulmiers i zdobycia przez nich zpowrotem 9 listopada Orléans'u, od wyprawy wielkiego księcia Meklenburskiego z odsieczą von der Tannowi, od manewru d'Aurelle'a w kierunku Dreux, który odciągnął w tym kierunku wszystkie siły wielkiego księcia Meklenburskiego

i zmusił go do marszu na Le Mans. Nieregularne wojska francuskie zakłócały ten marsz w stopniu niespotykanym dotąd w tej wojnie. Ludność stawiała niezwykle zaciekły opór, partyzanci oskrzydłali flanki najeźdźców, ale wojska regularne ograniczały się do demonstracyj i nie można było ich zmusić do przyjęcia boju. Listy niemieckich korespondentów, znajdujących się przy armji księcia Meklenburskiego, ich wściekłość i oburzenie na przeklętych Francuzów, którzy stosują metody walki w najwyższym stopniu dogodne dla siebie, natomiast wyjątkowo niedogodne dla Prusaków, są najlepszym dowodem, że strona broniąca się niezwykle pomyślnie przeprowadziła krótkotrwałą kampanję pod Le Mans. Francuzi zaciągnęli podstępem wielkiego księcia Meklenburskiego formalnie na polowanie na dzikie gęsi, w poszukiwaniu niewidocznej armji, i zwabili go do posunięcia się na odległość mniej więcej 25 mil od Le Mans. Znalazłszy się tak daleko, wielki książę Meklenburski nie zdecydował się pójść dalej i zawrócił na południe. Początkowy plan przewidywał widocznie druzgocący cios, skierowany przeciwko armji pod Le Mans, następnie zawrócenie w południowym kierunku na Blois i obejście lewego skrzydła armji loirskiej, podczas gdy Fryderyk Karol miał przybyć właśnie w tym czasie, aby zaatakować ją od frontu i tyłu. Ale urzeczywistnienie tego planu, jak i wielu innych, ułożonych później, nie udało się. D'Aurelle, pozostawiając armję wielkiego księcia Meklenburskiego własnym losom, ruszył przeciwko Fryderykowi Karolowi i 24 listopada zaatakował pod Ladon i Maizières dziesiąty korpus pruski, jak również 28 listopada jeszcze jedną wielką pruską jednostkę wojskową w Beaune-la-Rolande. Rzecz jasna, że d'Aurelle źle zużytkował tutaj swoje wojska. Mimo że była to pierwsza jego próba przełamania szeregów armji pruskiej i utorowania sobie siłą drogi na Paryż, tylko nieznaczna część jego wojsk była w gotowości bojowej. Jedynie, co udało mu się osiągnąć, to wzbudzić w nieprzyjacielu respekt przed swojemi wojskami. Cofnął się on na umocnione pozycje pod Orléans, gdzie skoncentrował wszystkie swoje wojska. Rozmiescił je od prawego skrzydła ku lewemu w następującym porządku: XVIII korpus na skrajnem prawem skrzydle, następnie XX i XV korpus na wschód od linii kolejowej Paryż—Orléans, XVI korpus na zachód od poprzednich i XVII korpus na skrajnem lewem skrzydle. Gdyby się udało wszystkie te wojska skoncentrować w porę, to nie ulega wątpliwości, że rozbiłyby one armję Fryderyka Karola, która liczyła niespełna 50 tysięcy żołnierzy. Ale póki d'Aurelle urządził się na swoich ufortyfikowanych pozycjach, wielki książę Meklenburski ruszył na południe i dotarł do prawego skrzydła swojego kuzyna, który objął teraz naczelne dowództwo. W ten sposób przybyło dodatkowo 40 tysięcy żołnierzy wielkiego księcia Meklenburskiego, by wziąć udział w natarciu na d'Aurelle'a, podczas gdy

francuska armja pod Le Mans, zadowolona z laurów z powodu „odparcia” nieprzyjaciela, pozostawała nadal spokojnie na swych pozycjach, w odległości około 60 mil od miejsca, w którem decydowały się losy kampanji.

Zupełnie niespodzianie nadeszła wiadomość o wycieczce Trochu 30 listopada. Trzeba było podjąć nową próbę przyjscia mu z pomocą. 1 grudnia d'Aurelle rozpoczął generalne natarcie przeciwko Prusakom; ale było już za późno. Podczas gdy Niemcy rzucili przeciwko niemu wszystkie swoje siły, jego XVIII korpus — na skrajnem prawem skrzydle — został, jak widać, wysłany w niewłaściwym kierunku i wogóle nie uczestniczył w działaniach bojowych. A zatem d'Aurelle walczył, mając do dyspozycji tylko cztery korpusy, czyli siłę (licząc rzeczywiście zdolnych do boju żołnierzy), która prawdopodobnie nie o wiele przewyższała siły przeciwnika. Został on pobity; zdaje się, że czuł się pobity nawet wcześniej, nim go pobito. Stąd brak zdecydowania ze strony d'Aurelle'a, kiedy po udzieleniu 3 grudnia wieczorem rozkazu, by cofnąć się za Loirę, odwołał ten rozkaz następnego rana i postanowił bronić Orléans'u. Skutek był taki, jak zwykle: order — counter-order — disorder¹. Podczas gdy natarcie pruskie skierowane zostało przeciwko lewemu skrzydłu i centrum wojsk d'Aurelle'a, jego dwa prawoskrzydłowe korpusy musiały porzucić, widocznie naskutek otrzymanych przez się sprzecznych rozkazów, linje odwrotu na Orléans i przekroczyć rzekę — XX korpus w Jargeau, XVIII korpus jeszcze bardziej na wschód, w Sully. Nieznaczna część XVIII korpusu została widocznie odrzucona jeszcze dalej na wschód, ponieważ trzeci pruski korpus odnalazł ją 7 listopada pod Nevoy wpobliżu Gien i odtąd ścigał ją w kierunku na Briare, stale wzdłuż prawego brzegu rzeki. Orléans wpadł 4 listopada w ręce Niemców, którzy niezwłocznie organizowali pościg. Podczas gdy III korpus zmuszony był maszerować w górnym biegu Loiry wzdłuż prawego brzegu, wysłano X korpus do Vierzon i formację wojskową wielkiego księcia Meklenburskiego na prawy brzeg do Blois. Formacja ta, zanim dotarła do tej miejscowości, napotkała w Beaugency na część przynajmniej armji spod Le Mans, która teraz dotarła wreszcie do grupy wojsk Chanzy'ego i stawiała zaciekle i częściowo skuteczny opór. Został on jednak wkrótce przełamany, ponieważ IX korpus pruski ruszył wzdłuż lewego brzegu rzeki de Blois, zagrażając Chanzy'emu odcięciem dróg odwrotu do Tours. Manewr ten poskutkował. Chanzy cofnął się i Blois dostało się do rąk nacierających. Odwilż oraz silne deszcze w tej porze roku rozmyły drogi, wobec czego dalszy pościg został przerwany.

Książę Fryderyk Karol depešował do Kwatery Głównej, że

¹ Rozkaz — odwołanie rozkazu — nieład.

armja loirska została rozproszona we wszystkich kierunkach, że jej centrum zostało przełamane, że jako armja przestała ona istnieć. Wszystko to brzmi świetnie, tyle tylko, że jest bardzo dalekie od prawdy. Nie ulega wątpliwości — nawet według komunikatów niemieckich — że siedemdziesiąt siedem dział, zdobytych pod Orléans, to prawie bez wyjątku działa morskie, które pozostawiono na szan-cach. Możliwe, że wzięto do niewoli 10.000, a wraz z rannymi 14.000 jeńców, z których większość była zdemoralizowana; ale Bawarczycy, którzy 5 grudnia parli naprzód po drodze z Artenay do Chartres — całkowicie zdeorganizowani, bez broni i tornistrów — byli w stanie nie o wiele lepszym. W czasie pościgu 5 grudnia i później nie zdobyto absolutnie żadnych łupów, a przecież skoro armja się rozpadła, zdolna do boju i liczna kawalerja — jaką rozporządzają jak wiadomo Prusacy — może żołnierzy tej armji brać masowo do niewoli. Okrywa się więc za tem bardzo poważna nieścisłość, jeśli nie więcej. Odwilż nie jest usprawiedliwieniem; rozpoczęła się ona mniej więcej 9-go i jeszcze w ciągu czterech lub pięciu dni drogi i pola pozostawały zmarznięte i twarde, umożliwiając Prusakom energiczny pościg. Nie tyle odwilż jest głównym czynnikiem, hamującym posuwanie się naprzód Prusaków, ile przede wszystkim świadomość, że siła owych 90.000 żołnierzy, z których obecnie wskutek strat oraz pozostawionych na tyłach załóg pozostało zaledwie 60.000, prawie wyczerpała się. Kres, poza którym ściganie nawet rozbitego nieprzyjaciela byłoby nierozumne, został prawie osiągnięty. Możliwe, że wysyła się jeszcze większe podjazdy w południowym kierunku, ale jest rzeczą wątpliwą, czy uda się zagarnąć nowe tereny. Armja loirska, podzielona obecnie na dwie armje pod dowództwem Bourbaki i Chanzy'ego, znajdzie dosyć czasu i miejsca, by się na nowo sformować i ściągnąć nowo utworzone bataljony. Naskutek podziału przestała ona coprawda istnieć jako armja, ale jest to pierwsza z armij francuskich w tej wojnie, która uczyniła to w sposób nie przynoszący jej ujmy. Usłyszymy prawdopodobnie jeszcze o dwóch armjach — jej sukcesorkach.

A tymczasem w Prusach dają się zauważyć oznaki wyczerpania. Powołano obecnie landwerę w wieku do lat 40 i wyżej — ustawowo po 32 roku życia nie są oni obowiązani do służby wojskowej. Wyszkolone rezerwy kraju wyczerpały się. W styczniu pośle się rekrutów z północnych Niemiec, około 90.000 ludzi, — do Francji. Zarządzenia te dadzą może ogółem owych 150.000, o których teraz tyle się słyszy; ale jeszcze ich niema, a kiedy będą, zmienią oni radykalnie charakter armji. Straty w tej wojnie były zastraszające i z dnia na dzień rosły. Świadczy o tem w równej mierze melancholijny ton listów, które przychodzą z armji, jak i spisy poległych. Materiału do tych spisów dostarczają nie wielkie bitwy, lecz drobne utarczki, w których ginie od kuli jeden, dwa, pięciu żołnierzy. To stałe odrywanie ludzi

przez fale powstania ludowego — o ile stan taki trwa przez dłuższy okres czasu — wyczerpuje i demoralizuje największą armję, a co najgłówniejsze, bez widocznej kompensaty. Póki Paryż się trzyma, każdy dzień przynosi poprawę w sytuacji Francuzów, a niecierpliwość w Versailles, w oczekiwaniu kapitulacji Paryża, świadczy najlepiej o tem, że miasto to może się jeszcze stać niebezpieczne dla oblegających.

K. MARKS i F. ENGELS,
Dzieła, t. XIII, cz. 2, wyd.
ros., str. 213—217.

Wydrukowane w „Pall Mall Gazette“
Nr. 1824, sobota, 17 grudnia 1870 r.

F. ENGELS

SYTUACJA WE FRANCJI Z WOJSKOWEGO PUNKTU WIDZENIA

Jeżeli szereg niepowodzeń oręża francuskiego w czasie kampanji styczniowej, — klęska Faidherba i Chanzy'ego, kapitulacja Paryża, klęska Bourbaki i jego odwrót na terytorjum szwajcarskie — jeżeli wszystkie te druzgocące ciosy, które nagromadziły się w ciągu krótkiego okresu trzech tygodni, nasuwały przypuszczenie, że złamały one ducha oporu we Francji, to obecnie nie jest nieprawdopodobieństwem, że wygórowane żądania Niemców rozbudzą ducha oporu. Skoro pokój ma kraj zrujnować tak samo, jak wojna, to pocóż wogóle zawierać pokój? Klasy posiadające, burżuazja miejska, wielcy obszarnicy wraz z częścią drobnych chłopów, tworzyły dotąd partję pokoju. Można się było po nich spodziewać, że wybiorą do Zgromadzenia Narodowego posłów, zwolenników pokoju. Jeśli jednak Prusacy będą nadal obstawali przy tak niesłychanych żądaniach, to możliwe, że zarówno z szeregów partji pokoju, jak z szeregów robotników wielkich miast rozlegną się głosy, domagające się wojny na śmierć lub życie. W każdym bądź razie powinniśmy uwzględnić wszystkie możliwości ewentualnego wznowienia wojny po 19 lutym. Zwłaszcza, że sami Niemcy, jeżeli wierzyć dzisiejszemu „Daily News”, nie są znów tak dalece zachwyceni rozwojem wypadków, by zaniechać poważnych przygotowań do wznowienia działań wojennych. Rzućmy więc raz jeszcze okiem na stronę wojenną wydarzeń.

Dwadzieścia siedem departamentów francuskich, okupowanych obecnie przez Prusaków, zajmują powierzchnię 15.800.000 hektarów, z ludnością (włącznie z ludnością niezdobytych jeszcze twierdz) nieco mniejszą niż 12.500.000. Cała powierzchnia Francji równa się 54.240.000 ha z ludnością około 37.382.000. A zatem niezagarnięte dotąd obszary

liczą ogółem 38,5 miliona hektarów z ludnością 25 milionów osób — równo dwie trzecie ludności i znacznie więcej niż dwie trzecie kraju. Coprawda, Paryż i Metz, których opór tak długo wstrzymywał posuwanie się naprzód nieprzyjaciela, skapitulowały. Na niezdobytych dotąd terenach niema obozów warownych — z wyjątkiem Lyonu — które mogłyby odegrać tę samą rolę, jaką odegrały powyższe dwa obozy warowne. Nieco mniej niż 700.000 Francuzów (nie licząc Gwardji Ludowej w Paryżu) znajduje się w niewoli lub są internowani w Szwajcarji. Ale istnieją inne okoliczności, które kompensują ten brak, gdyby nawet trzy tygodnie zawieszenia broni nie zostały wykorzystane dla stworzenia nowych obozów warownych, na co czasu było dosyć.

Wielkie tereny nieokupowanej Francji położone są na południu od linji Nantes—Besançon. Tworzą one jednolity obszar, który z trzech stron osłaniają morza i granice państw neutralnych i który tylko z północnej strony umożliwia nieprzyjacielowi natarcie. Te tereny stanowią podstawę oporu narodowego. Tutaj znajduje się materiał i ludzie, którzy mogą w dalszym ciągu prowadzić wojnę, jeżeli zostanie ona wznowiona. Poto, by w warunkach zacieklego oporu zarówno regularnych, jak nieregularnych oddziałów spośród ludności zdobyć i okupować ten olbrzymi prostokąt, obejmujący 450×250 mil, nie starczyłoby obecnych sił Prusaków. Kapitulacja Paryża, która wymaga pozostawienia w charakterze załogi tej stolicy czterech korpusów, rozwiązuje ręce dziewięciu dywizjom. Kapitulacja Bourbakiego pozwala Manteufflowi swobodnie dysponować 6 dywizjami; otrzymujemy więc ogółem 15 dywizyj, czyli 150.000 do 170.000 żołnierzy dla operacyj bojowych. Trzeba do tego jeszcze dodać cztery dywizje Goebena i osiem dywizyj Fryderyka Karola. Ale Goeben ma dosyć roboty na północy, ugrążnienie zaś Fryderyka Karola w Tours i Le Mans wykazało, że jego siła ofensywna wyczerpała się docna, wobec czego dla zagarnięcia południa pozostaje tylko wymienionych 15 dywizyj. W najbliższych miesiącach niema co liczyć na nowe posiłki.

Przeciwko tym 15 dywizjom Francuzi mogą na początku rzucić jedynie nowosformowane jednostki. Pod Nevers i Bourges znajdował się XV i XXV korpus. W tychże okolicach powinien się znajdować XIX korpus, o którym od początku grudnia nie więcej nie słyszeliśmy. Pozatem istnieje jeszcze XXIV korpus, który ocalał podczas klęski, poniesionej przez Bourbakiego, oraz wojska Garibaldiiego, które ostatnio wzrosły do 50.000 ludzi — niewiadomo coprawda przez jakie jednostki wojskowe i z jakich obozów zostały zasilone. Ogółem jest tych dywizyj 13 czy 14, a może nawet 16, ale ilościowo, jak i jakościowo stanowią one siłę niedostateczną, by zatrzymać posuwające się naprzód nowe armje, które stanowczo zostaną przeciwko nim rzucone w chwili, gdy upłynie zawieszenie broni, a pokój nie będzie

zawarty. Ale owe trzy tygodnie zawieszenia broni pozwolą tym dywizjom francuskim nie tylko umocnić się, umożliwią one mniej lub bardziej świeżym rezerwom, które znajdują się obecnie w obozach ćwiczebnych i których według obliczeń Gambetty jest 250.000, przekształcić swoje najlepsze bataljony w jednostki bojowe, zdolne do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Jeżeli wojna zostałaby wznowiona, to Francuzi mogliby odeprzeć wszelki poważny najazd na południe. Coprawda, nie bezpośrednio na linii Loiry albo bardzo daleko na południe od Lyonu, ale przecież tam, gdzie siły nieprzyjaciela nie bardzo przewyższają siłę ich oporu.

Oczywiście, dzięki zawieszeniu broni jest dosyć czasu, by odnowić uzbrojenie oraz przywrócić dyscyplinę i stan moralny w wojskach Faidherbe'a i Chanzy'ego, jak również w innych jednostkach wojskowych w Cherbourgu, Havrze itd. Zachodzi jednak pytanie, czy czas zostanie wykorzystany w tym właśnie celu. Podczas gdy siły Francuzów jakościowo, jak i ilościowo znacznie wyrosną, jest rzeczą wątpliwą, czy Niemcy otrzymają jakiekolwiek posiłki. Pod tym względem zawieszenie broni byłoby czynnikiem sprzyjającym Francuzom.

Ale prócz jednolitego obszaru, w połudnowej Francji nieokupowane są również obydwa półwyspy — półwysep Bretoński z Brestem i półwysep Cotentin z Cherbourgiem, oraz obydwa północne departamenty wraz z ich twierdzami. Niezdobyty jest również Havre, mocno ufortyfikowany punkt na wybrzeżu. Każdy z tych czterech obwodów rozporządza co najmniej jednym silnie umocnionym portem na wybrzeżu, stanowiącym pewne schronienie dla cofającej się armji. Flota, która obecnie niema nic, doprawdy nic, do roboty, może utrzymywać łączność między południem i wszystkimi innymi punktami, a przede wszystkim przerzucać wojska z jednego miejsca do innego, odpowiednio do sytuacji wojennej. W ten sposób może ona odrazu umożliwić rozbitej armji rozpoczęcie z przeważającymi siłami nowej ofensywy. Podczas gdy wspomniane cztery zachodnie i północne obwody są zatem do pewnego stopnia niedostępne, stwarzają one również wielką ilość słabych miejsc na skrzydłach Prusaków. Linja, na której obecnie Francuzom zagraża niebezpieczeństwo, ciągnie się od Angers do Besançonu, natomiast linja, na której Niemcom zagraża niebezpieczeństwo, wybiega za Angers poprzez Le Mans, Rouen, Amiens aż do granicy belgijskiej. Sukcesy odniesione na tej linii nad Francuzami nigdy nie mogą mieć znaczenia decydującego, jeżeli tylko Francuzi będą się kierowali choć trochę zdrowym rozsądkiem. Wszystkie jednak zwycięstwa, odniesione nad Niemcami, mogą w pewnych warunkach odegrać decydującą rolę.

Taka jest sytuacja strategiczna. Wykorzystując flotę, Francuzi mogą swoje wojska na zachodzie i na północy przerzucać tam i zpowrotem w taki sposób, że Niemcy będą musieli na tem terytorjum sku-

pić przeważające siły. Prusacy osłabiają w ten sposób te wojska, które wyznaczone zostały do zdobycia południa, zapobieżenie czemu jest głównem zadaniem Francuzów. Koncentrując armję w większym stopniu niż dotychczas, oraz, z drugiej strony, wprowadzając do walki liczne drobne oddziały partyzanckie, Francuzi mogą wzmóc działalność wojsk, któremi rozporządzają. Zdaje się, że w Cherbourgu i w Havrze jest o wiele więcej wojsk, niż tego wymaga ich obrona. A dokonane według wszelkich przepisów zburzenie mostu w Fontenoy pod Toul w centrum okupowanego terytorjum pokazuje, co można osiągnąć zapomocą śmiałych oddziałów partyzanckich. Jeżeli wojna ma być wogóle wznowiona po 19 lutym, to musi to być rzeczywiście wojna na śmierć lub życie. Wojna podobna do tej, jaką Hiszpanie prowadzili przeciwko Napoleonowi, wojna, w której żadne represje — rozstrzeliwanie mężczyzn, palenie wsi — nie potrafią złamać ducha oporu.

K. MARKS i F. ENGELS,
Dzieła, t. XIII, cz. 2, wyd.
ros., str. 266—269.

Wydrukowane w „Pall Mall Gazette”
Nr. 1869, środa, 8 Lutego 1871 r.

WALKA PARTYZANCKA W HISZPANJI PRZECIWKO NAJAZDOWI NAPOLEONA I (1808—1812)

K. MARKS i F. ENGELS

Z ARTYKUŁU: „REWOLUCYJNA HISZPANJA”

Centralna junta nie potrafiła obronić własnego kraju, ponieważ nie wywiązała się ze swej misji rewolucyjnej. Świadoma własnej niemocy, nietrwałości swego panowania i krańcowej niepopularności — czyż mogła ona próbować położyć kres rywalizacji, zazdrości i wyniosłym pretensjom swoich generałów — zjawisku, które jest właściwe wszystkim okresom rewolucyjnym — innemi środkami niż niegodnemi chwytami i nędznemi intrygami? Jak dalece junta była opanowana ciągłym strachem i podejrzliwością w stosunku do swoich przywódców wojskowych, możemy wywnioskować z zasługującego na całkowite zaufanie listu Wellingtona do swego brata, markiza Wellesley z dn. 1 września 1809 r.:

„Na podstawie moich spostrzeżeń nad postępowaniem centralnej junty obawiam się, że przy podziale swoich sił kierowała się ona nie tyle względami obrony wojskowej i operacyj wojskowych, ile intrygami politycznemi i osiągnięciem mizerynych celów politycznych”.

W okresach rewolucyjnych, kiedy wszystkie więzy posłuszeństwa są rozluźnione, dyscyplinę wojskową można przywrócić jedynie przez bezwzględne podporządkowanie generałów dyscyplinie cywilnej. Ponieważ centralna junta z jej niedorzeczną budową nigdy nie potrafiła podporządkować sobie swoich generałów, to również generałom nigdy nie udawało się zmusić do posłuszeństwa swoich żołnierzy, wobec czego aż do końca wojny armja hiszpańska nigdy nie osiągnęła zadowalającego poziomu dyscypliny i posłuszeństwa. Brak posłuszeństwa był podsycany brakiem żywności, umundurowania i wszystkiego tego, co potrzebne jest armji — gdyż stan moralny armji, jak powiada Napoleon, zależy całkowicie od warunków materialnych, w których się ona znajduje. Centralna junta nie była zdolna do regularnego zaopatrywania armji, ponieważ manifesty wierszoklety Quintana nie mogły nic zdziałać w tej dziedzinie, a zastosować obok

dekretów siłę, oznaczałoby to uciec się do tych samych środków rewolucyjnych, których zastosowanie przez poszczególne prowincje właśnie junta centralna potępiała. Nawet powszechny pobór wojskowy bez uwzględnienia przywilejów i ulg, oraz umożliwienia wszystkim Hiszpanom dostępu do objęcia każdego stanowiska w armji, był dziełem junt prowincjonalnych, nie zaś junty centralnej. A zatem, jeżeli klęski armij hiszpańskich były spowodowane kontrrewolucyjną niezdolnością do czynu junty centralnej, to z kolei klęski te działały jeszcze bardziej przygnębiająco na rząd i, ściągając na niego pogardę i podejrzenia ze strony ludu, wzmagaly jego zależność od pewnych siebie, lecz nieudolnych przywódców wojskowych.

Ponosząc wszędzie klęski, hiszpańska armja regularna była mimo to wszechobecna. Rozproszona przeszło 20 razy, znów spotykała nieprzyjaciela gotowa do boju i często po klęsce zjawiała się na widowni jeszcze silniejsza. Zadawanie jej klęski było bezużyteczne, ponieważ uciekając szybko, ponosiła znikome straty w ludziach. Najmniej zaś troszczyła się o to, że ustąpiła z pola bitwy. Uciekając w nieladzie do wąwozów górskich, oddziały jej wiedziały, że znów się zbiorą i zjawią się zupełnie niespodzianie, wzmocnione przez nowe posiłki, mając możność, jeśli nie stawiania oporu armjom francuskim, to co najmniej stałego utrzymywania ich w ruchu i zmuszania do rozpraszania swoich sił. Hiszpanie byli szczęśliwsi od Rosjan, nie mieli nawet potrzeby umierać, by następnie zmartwychwstać.

Katastrofalna klęska pod Ocaña 19 listopada 1809 roku była ostatnią wielką bitwą regularną, wydaną przez Hiszpanów; odtąd ograniczali się oni wyłącznie do prowadzenia wojny partyzanckiej. Już sam fakt wyrzeczenia się wojny regularnej świadczy o tem, że centralne władze państwowe ustąpiły na drugi plan wobec ośrodków lokalnych. Katastrofalne klęski armji regularnej stały się zjawiskiem codziennem, powstawanie oddziałów partyzanckich stało się powszechnem, i masy ludowe, nie zaprzatając sobie głowy klęskami armij, zachwycały się bohaterskimi czynami swoich miejscowych bohaterów. Pod tym względem przynajmniej junta centralna podzielała powszechne złudzenia: „*Gaceta*” umieszczała dokładniejsze komunikaty o pierwszej lepszej utarczce partyzantów, niż o bitwie pod Ocaña”.

Podobnie jak Don Kichot swoją kopją protestował przeciwko prochowi, tak samo partyzanci protestowali przeciwko Napoleonowi, tylko że z odmiennem powodzeniem. „Ci partyzanci — powiada „*Austrjackie czasopismo wojskowe*” (t. I, 1821) — nosili, że tak powiem, swoją bazę operacyjną w sobie samych, i wszelka operacja wojenna przeciwko nim kończyła się w ten sposób, że sam przedmiot tej operacji znikał”.

W dziejach wojny partyzanckiej należy rozróżniać trzy okresy.

W pierwszym okresie ludność całych prowincyj chwytła za broń i prowadziła wojnę partyzancką, jak na przykład w Galisji i Asturji. W drugim okresie oddziały partyzanckie, składające się z resztek rozbitych armij, z Hiszpanów — dezertarów z armij francuskich, z kontrabandzistów itd., prowadziły wojnę na własne ryzyko, niezależnie od wszelkich wpływów zagranicznych i zgodnie z własnymi bezpośrednimi interesami. Szczęśliwy zbieg wypadków i okoliczności częstokroć przyprowadzał pod ich sztandary całe obwody. Dopóki organizacja partyzantów była taka, nie wzbudzała ona jako jednostka bojowa szczególnej obawy, tem niemniej jednak stanowiła wielkie niebezpieczeństwo dla Francuzów. Partyzanci byli podstawą faktycznego uzbrojenia narodu. Ilekroć nadawała się okazja do zagarnięcia wielkich łupów albo też planowano bardziej złożoną operację, z masy ludowej wyłaniali się pełni inicjatywy śmiałkowie i przyłączali się do partyzantów; rzucali się gwałtownie na swoją zdobycz lub zajmowali pozycje w szyku bojowym, w zależności od celu swego przedsięwzięcia. Dość często można było zaobserwować, jak w ciągu całego dnia czyhali w zasadzce na ostrożnego nieprzyjaciela, by przechwycić kurjera lub zagarnąć tabory. W ten sposób Mina młodszy schwytał wicekróla Nawarry, którego mianował Józef Bonaparte, a Juljan wziął do niewoli komendanta miasta Rodrigo. Skoro tylko operacja była zakończona, każdy szedł dokąd chciał i uzbrojeni ludzie rozpraszali się we wszystkich kierunkach. Chłopi, którzy przyłączyli się do partyzantów, spokojnie wracali do swej codziennej pracy, a „ich nieobecności nikt nie dostrzegał”. W rezultacie, ruch na wszystkich drogach był zamknięty. Nieprzyjaciół było tysiące, ale żadnego z nich nie można było wytropić. Niepodobna było wysłać kurjera, nie ryzykując, że wpadnie w ręce nieprzyjaciela; ani wysłać prowiantu, żeby nie został zagarnięty; słowem, każdy ruch Francuzów był śledzony przez setki oczu nieprzyjacielskich. A tymczasem nie można było podciąć korzeni tych skombinowanych działań. Francuzi musieli we dnie i w nocy być gotowi do walki z nieprzyjacielem, który, stale uciekając i pozostając nieuchwytnym, był wszędzie, albowiem każda góra służyła mu za ukrycie. „Siły Francuzów — mówi ksiądz de-Pradt — wyczerpywały się nie w walkach, lecz naskutek ciągłych drobnych ataków nieuchwytnego przeciwnika, który tuż odrazu znikał wśród mas ludowych, ale niezwłocznie zjawiał się znowu z świeżymi siłami. Lew z bajki, zamęczony na śmierć przez komara — oto rzeczywisty obraz armji francuskiej”. W trzecim okresie partyzanci zaczęli naśladować armję regularną; ich oddziały wzrosły od 3 do 6 tysięcy, straciły łączność z obwodami, dowództwo nad niemi objęło kilku przywódców, którzy używali ich do osiągnięcia swoich celów. Ta zmiana w strukturze organizacyjnej partyzantów dawała Francuzom w starciach z partyzantami wielką przewagę. Wielkie oddziały party-

zanckie nie mogły już ukrywać się i znikać odrazu, nie przyjmując, jak poprzednio, boju, często pozwalały napadać na siebie znienacka, ponosiły klęski, były rozpraszane i na dłuższy czas traciły zdolność do szkolenia w dalszym ciągu Francuzom.

Porównując te trzy okresy wojny partyzanckiej z dziejami politycznymi w Hiszpanji, widzimy, że odpowiadają one stadjom, w których męstwo narodu ostyga z winy kontrrewolucyjnie usposobionego rządu. Wojna partyzancka rozpoczęła się od powstania całej ludności i była kontynuowana siłami oddziałów partyzanckich, które odpowiednie obwody przekształciły w źródło swoich rezerw; skończyła się ona przekształceniem oddziałów partyzanckich w oddziały *wojsk nieregularnych*, które znajdowały się na granicy tego, że albo staną się bandą rozbójników albo stoczą się do poziomu pułków regularnych.

Oderwanie od władz naczelnych, upadek dyscypliny, ciągłe klęski, stały proces formowania, rozwiązywania i reorganizacji tych *kadrów* w ciągu sześciu lat — wszystkie te zjawiska nieuchronnie wycisnęły piętno na armji hiszpańskiej wogóle, i nadały tym kadrom charakter pretorjański, a armję uczyniły jednakowo zdolną do tego, by stała się powolnem narzędziem w rękach swoich przywódców lub też ich biczem. Generałowie sami byli zmuszeni do uczestniczenia w rządzie centralnym, klócili się z nim lub spiskowali przeciwko niemu; swój miecz rzucali stale na szalę wypadków politycznych. Tak na przykład, Cuesta, do którego zaufanie ze strony centralnej junty wzrastało widocznie w miarę poniesionych przez niego w bitwach klęsk, rozpoczął od spisków przeciwko niej wraz z *Radą Królewską* i od zaaresztowania przedstawicieli prowincji Leon w juncie centralnej. Sam generał Morla, członek centralnej junty, przeszedł do obozu bonapartystów, oddając przedtem Madryt w ręce Francuzów. Bezczelny hrabia De Las Romerías, również członek junty, knuł spiski wraz z chełpliwym Francisco Palafoxem, z nieponiem Montijo i niespokojną juntą Sewilji. Generałowie Castaños, Blake, La Bisbal (jeden z rodziny O'Donnell) zarządzili w okresie korteżów i zajmowali się intrygami, a kapitan-generał Walencji, Don Xavier Elio, zdradził wkońcu Hiszpanję, zdając ją na łaskę Ferdynanda VII. Oczywiście, element pretorjański był w znacznie większym stopniu reprezentowany wśród generałów, aniżeli ich wojsk.

Z drugiej strony, armja i partyzanci otrzymali swoich dowódców, takich na przykład jak Porlier, Lacy, Eroles i Villacampa, spośród wybitnych oficerów pułków linjowych, a wojska linjowe z kolei otrzymały później oficerów spośród przywódców partyzanckich, jak na przykład Mina, Empecinado i innych; zarówno armja, jak i partyzanci byli najbardziej rewolucyjną częścią społeczeństwa hiszpańskiego, ponieważ rekrutowali się ze wszystkich bez wyjątku warstw, między

innemi spośród pełnej zapału, rwącej się naprzód młodzieży patrio-
tycznej, wolnej od demoralizującego wpływu rządu centralnego,
młodzieży, która uwolniła się z pęt starego reżymu. Niektórzy spo-
śród tej młodzieży, jak na przykład Riego, po kilku latach pobytu we
francuskiej niewoli, powrócili. Nie powinien więc nas dziwić wpływ,
jaki armja hiszpańska wywarła na przebiegu następnych ruchów za-
równo wówczas, gdy występowała z inicjatywą rewolucyjną, jak i
wtedy, gdy naskutek swego pretorjańskiego charakteru szkodziła
rewolucji.

K. MARKS i F. ENGELS,
Dziela, t. X, wyd. ros.,
str. 741—745.

Wydrukowane w „New-York Daily
Tribune“, 30 października 1854 r.

O SPOSOBACH PROWADZENIA WOJNY NARODOWEJ O NIEPODLEGŁOŚĆ

K. MARKS i F. ENGELS

Z ARTYKUŁU: „WOJNA WE WŁOSZECH”

... Na podstawie ostatnich wiadomości, które napływają z Włoch, klęska Piemontczyków pod Nowarą nie ma bynajmniej tak decydującego znaczenia, jak donosiła depesza wysłana do Paryża.

Piemontczycy zostali pobici, odcięci od Turynu, odrzuceni w góry. To wszystko.

Gdyby Piemont był republiką, gdyby rząd turyński był rewolucyjny i miał odwagę uciec się do środków rewolucyjnych — nie byłoby nic straconego. Ale niezawisłość Włoch upada nie wskutek niezwyciężoności austriackiego oręża, lecz wskutek tchórzostwa władzy królewskiej w Piemoncie.

Czemu zawdzięczają Austriacy swe zwycięstwo? Temu, że przez zdradę Ramorina dwie dywizje armji piemonckiej zostały odcięte od pozostałych trzech, a te trzy, będąc izolowane, zostały pobite wskutek liczebnej przewagi Austriaków. Te trzy dywizje zostały absolutnie odepchnięte do podnóża Gór Wallijskich.

Wielkim błędem Piemontczyków było od samego początku to, że przeciwstawili Austriakom jedynie armję regularną, że zamierzali prowadzić z nimi zwykłą, mieszczańską, pocziwą wojnę. Naród, który chce wywalczyć sobie niepodległość, nie może ograniczać się do *zwykłych* sposobów prowadzenia wojny. Powstanie mas, wojna rewolucyjna, powszechna wojna partyzancka — oto jedyny sposób, w jaki mały naród może sobie poradzić z wielkim, jedyny sposób, w jaki słabsza armja potrafi przeciwstawić się silniejszej i lepiej zorganizowanej.

Dowiedli tego Hiszpanie w latach 1807—1812, Węgrzy dowodzą tego również obecnie.

Chrzanowski został pobity pod Nowarą i odcięty od Turynu; Radetzky stał w odległości 9 mil od Turynu. W takim państwie *monarchicznem* jak Piemont, nawet konstytucyjnem, losy wyprawy wojennej były przesądzone; zwrócono się do Radetzky'ego z prośbą o pokój. Jednak w republice *nie* *nie* *byłoby* przez to przesądzone. Gdyby, nie nieuniknione tchórzostwo monarchji, która nigdy nie ma odwagi, by uciec się do skrajnych środków rewolucyjnych... gdyby to tchó-

rozostwo nie powstrzymało od tego, klęska Chrzanowskiego mogłaby stać się szczęściem dla Włoch.

Gdyby Piemont był republiką, która nie ma obowiązku oglądać się na tradycje monarchiczne, mógłby on kampanję wojenną zakończyć całkiem inaczej.

Chrzanowski został odepchnięty do Biella i Borgo Manero. Tam, gdzie Alpy Szwajcarskie uniemożliwiają całkowicie dalsze cofanie się, gdzie dwie lub trzy wąskie doliny rzek uniemożliwiają prawie całkowicie dalsze rozpylenie się armji — tam łatwo było skoncentrować armję i śmiałym natarciem pozbawić Radetzky'ego owoców zwycięstwa.

Gdyby wodzowie armji piemonckiej posiadali odwagę rewolucyjną, gdyby wiedzieli, że w Turynie istnieje rząd rewolucyjny zdecydowany na wszystko, ich postępowanie byłoby zupełnie proste.

Po bitwie pod Nowarą nad Lago Maggiore stało od 30.000 do 40.000 żołnierzy armji piemonckiej. Skoncentrowawszy ten korpus w ciągu dwóch dni, można go było rzucić na Lombardję, w której było mniej niż 12.000 Austriaków; można było opanować Medjolan, Brescię, Cremonę, zorganizować powszechne powstanie, rozbijać w pojedynkę poszczególne korpusy austriackie, nadciągające z prowincji Weneckiej, i w ten sposób zniszczyć całkowicie bazę operacyjną Radetzky'ego.

Radetzky zamiast maszerować na Turyn, musiałby się cofać i wrócić do Lombardji, ścigany przez piemonckie pospolite ruszenie, które oczywiście znalazłoby poparcie w insurekcji w Lombardji.

Ta prawdziwie narodowa wojna, wojna podobna do tej, jaką prowadzili mieszkańcy Lombardji w marcu 1848 r., kiedy wygnali Radetzky'ego za Oglio i Mincio, taka wojna wciągnęłaby do walki całe Włochy i spotęgowałaby zapal mieszkańców Rzymu i Toskanji.

Podczas gdy Radetzky stał jeszcze między Po i Ticino i zastanawiał się, czy ma pójść naprzód, czy cofnąć się, mieszkańcy Piemontu i Lombardji mogli posunąć się pod samą Wenecję, uwolnić ją od oblężenia, przeciągnąć na swoją stronę La Marmorę i oddziały rzymskie, nękając feldmarszałka austriackiego niezliczonymi napadami oddziałów partyzanckich i osłabiając go, rozproszyć jego wojska i wkońcu rozbić go. Lombardja oczekiwała tylko wkroczenia Piemontczyków; „powstała, nie doczekawszy się go”. Tylko cytadele austriackie powstrzymywały miasta lombardzkie. 10.000 Piemontczyków było już w Lombardji; gdyby przybyło jeszcze 20—30 tysięcy — Radetzky miałby odciętą drogę odwrotu.

Jednak powstanie masowe, ogólna insurekcja ludu — są to środki, przed których zastosowaniem władza królewska cofa się z przerażeniem. Są to środki, do których ucieka się jedynie republika. Dowodem tego jest rok 1793. Konieczną przesłanką stosowania tego

rodzaju środków jest *teror rewolucyjny*, a czy był kiedykolwiek monarcha, który się na to zdecydował?

A więc przyczyną klęski Włochów jest nie porażka pod Nowarą i Vigevano, lecz tchórzostwo i umiarkowanie, do czego zmusiła ich monarchja. Klęska pod Nowarą spowodowała jedynie pogorszenie sytuacji strategicznej; Włosi zostali odcięci od Turynu, podczas gdy przed Austriakami droga stała otworem. To pogorszenie byłoby całkiem bez znaczenia, gdyby po przegranej bitwie zaczęła się *prawdziwa rewolucyjna wojna*, gdyby resztki armji włoskiej uznały się za załazek powszechnego powstania narodowego, gdyby pocziwa strategiczna *wojna armji* przekształciła się w *wojnę narodową*, taką, jaką prowadzili Francuzi w 1793 r.

Ale, oczywiście, walka rewolucyjna, powszechne powstanie, terror rewolucyjny — na to monarchja nigdy nie odważy się. Raczej zawrze pokój ze swym najzacieklejszym, ale tego samego pochodzenia wrogiem, niż zgodzi się na sojusz z ludem.

Niezależnie od tego, czy Karol Albert był zdrajcą czy nie, sama *korona* Karola Alberta, *sama monarchja* wystarczy, by doprowadzić Włochy do katastrofy.

Ale Karol Albert jest zdrajcą. Wszystkie gazety francuskie donoszą o wielkim spisku kontrrewolucyjnym wszystkich wielkich mocarstw europejskich i o planie pochodu kontrrewolucji w celu ostatecznego ujarzmienia narodów europejskich. Rosja i Anglja, Prusy i Austrija, Francja i Sardynja podpisały to Święte przymierze.

Karol Albert otrzymał rozkaz rozpoczęcia wojny z Austrią, rozkaz poniesienia klęski i umożliwienia w ten sposób Austriakom przywrócenia „ładu” w Piemoncie, Florencji, Rzymie, i zaprowadzenia wszędzie konstytucji stanu wyjątkowego. Miał zato otrzymać Karol Albert Parmę i Piacenzę, Rosjanie przeprowadzić pacyfikację Węgier, Francja miałaby się stać cesarstwem, i w ten sposób przywróconoby w Europie spokój. Taki jest według gazet francuskich wielki plan kontrrewolucji, i ten plan jest wytłumaczeniem zdrady Ramorina, jest wytłumaczeniem klęski Włochów.

Zwycięstwo Radetzky'ego było jednak nowym ciosem dla monarchji. Bitwa pod Nowarą i bierność Piemontczyków, która w wyniku jej nastąpiła, dowodzą, że gdy lud w ostateczności natęży wszystkie swe siły dla własnego ratunku, jedynie władza monarchiczna może mu narzucić kajdany. Jeśli Włochy nie mają zginąć z powodu monarchji, to musi przedewszystkiem zginąć monarchja we Włoszech.

WALKI NA ULICACH PARYŻA W CZERWCU 1848 r.

K. MARKS i F. ENGELS

PRZEBIEG ZDARZEŃ W PARYŻU

Stopniowo staje się możliwe ogarnąć całokształt zdarzeń rewolucji czerwcowej. Wiadomości stają się pełniejsze, fakty można już odróżnić od pogłosek, jak i od kłamstw. Charakter powstania zarysowuje się coraz wyraźniej. Im głębiej udaje się wnikać w związek wewnętrzny między wydarzeniami czterech dni czerwcowych, tem bardziej zdumiewają ogromne rozmiary powstania, bohaterska odwaga, szybko zaimprovizowana organizacja i jednomyślność powstańców.

Plan walki robotników, wypracowany jakoby przez Kersausie, przyjaciela Raspailsa i byłego oficera, był następujący:

Powstańcy posuwają się koncentrycznie czterema kolumnami w kierunku ratusza.

Pierwsza kolumna, której bazą operacyjną były przedmieścia Monmartre, La Chapelle i La Villette, posuwa się od rogatek Poissonnière, Rochechouart, St. Denis i La Villette w kierunku południowym, zajmuje bulwary i zbliża się do ratusza ulicami Montorgueil, St. Denis i St. Martin.

Druga kolumna, której bazą były zamieszkałe prawie wyłącznie przez robotników i przecięte kanałem St. Martin przedmieścia Temple i St. Antoine, posuwa się w kierunku tegoż centrum ulicami Temple i St. Antoine zarówno wzdłuż północnego wybrzeża Sekwany, jak i wszystkimi równoległymi ulicami znajdujących się między niemi dzielnic.

Trzecia kolumna, której bazą było przedmieście St. Marceau, posuwa się przez ulicę St. Victor i południowym wybrzeżem Sekwany ku wyspie Cité (l'île de la Cité).

Czwarta kolumna, opierając się na przedmieściu St. Jacques i okolicach Instytutu Lekarskiego, posuwa się przez ulicę St. Jacques również ku Cité. Stąd obie połączone kolumny ruszają prawym brzegiem Sekwany i zdobywają ratusz od tyłu i od skrzydła.

A zatem plan słusznie opierał się na zamieszkałych wyłącznie przez robotników dzielnicach miasta, które otaczają półkolem całą wschodnią dzielnicę Paryża i w miarę zbliżania się do wschodniej części miasta stają się coraz szersze. Najpierw miała być oczyszczona

od wszystkich wrogów wschodnia część Paryża, następnie zamierzano ruszyć po obu brzegach Sekwany do zachodniej części i jej centrum: Tuillerie i Zgromadzenia Narodowego.

Te kolumny miały być wsparte przez mnóstwo lotnych oddziałów, które winny były działać obok nich i między nimi na własną rękę, wznosić barykady, zajmować małe uliczki i utrzymywać łączność między kolumnami.

Na wypadek odwrotu, ufortyfikowano bazy operacyjne i uczyniono z nich zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki wojennej groźne twierdze. A więc, ufortyfikowano w ten sposób Clos St. Lazare, przedmieście i dzielnicę St. Antoine i przedmieście St. Jaques.

Jeżeli plan ten zawierał błąd, to polegał on na tem, że w pierwszym stadium działań nie uwzględniono w nim zachodniej części Paryża. Tutaj, z obu stron ulicy St. Honoré, koło hal targowych i Palais National znajduje się kilka nadających się świetnie do działań powstańczych dzielnic, o bardzo wąskich i krętych uliczkach i zamieszkałych przeważnie przez robotników. Rzeczą pierwszorzędnej wagi było, aby tutaj utworzyć piąte ognisko powstania i w ten sposób zarówno odciąć ratusz, jak i przykuć do tej wysuniętej na-przód placówki większe ugrupowania wojsk. Zwycięstwo powstania zależało od tego, czy uda się w możliwie krótkim czasie przedostać się do centrum Paryża i zapewnić zdobycie ratusza. Nie wiemy, w jakim stopniu zorganizowanie tutaj ogniska powstania było niemożliwością dla Kersausie. Jest jednak faktem bezsprzecznym, że ani jedno powstanie nie udawało się, jeśli nie potrafiło uprzednio opanować tego centrum Paryża, które przylega do Tuillerie. Wystarczy wspomnieć powstanie, które wybuchło w czasie pogrzebu generała Lamarque'a. Powstańcy posunęli się aż do Montorgueil, zostali jednak następnie odparci.

Powstańcy rozpoczęli akcję zgodnie ze swym planem. Przystąpili natychmiast do oddzielenia dwoma rzędami barykad swego terytorjum, Paryża robotniczego od Paryża burżuazyjnego: barykadami w Porte St. Denis i barykadami w Cité. Z pierwszych zostali wyparci, drugie udało się im utrzymać. Pierwszy dzień, dzień 23-go, był jedynie prologiem. Plan powstańców zarysowywał się zupełnie wyraźnie już od pierwszych potyczek oddziałów przednich nad ranem (jak zupełnie prawidłowo zrozumiała od samego początku „Nowa Gazeta Reńska” Nr. 26, dodatek nadzwyczajny). Bulwar St. Martin, który przecina linię operacyjną pierwszej kolumny, stał się widownią zacieklej walk, które zakończyły się tam poniekąd zwycięstwem wojsk „porządku” z powodu warunków terenowych.

Drogi, prowadzące do Cité, zostały odcięte: z prawej strony przez lotne oddziały, które opanowały ulice Planche-Mibray, z lewej — przez trzecią i czwartą kolumnę, które zajęły i ufortyfikowały trzy

południowe mosty Cité. Tutaj również rozpoczęła się zacięta walka. Wojskom „porządku” udało się zdobyć most St. Michel i przeniknąć aż do ulicy St. Jacques. Pochlebiali sobie one, że do wieczora powstanie będzie stłumione.

Jeżeli plan powstańców zarysowywał się już zupełnie wyraźnie, to tem bardziej można to powiedzieć o planie wojsk „porządku”. Plan ich sprowadzał się do tego, by zdusić powstanie za wszelką cenę. O tym zamiarze zawiadomiły one powstańców pociskami armatnimi i kulami.

Rząd jednak sądził, że ma przed sobą dziką bandę zwykłych, działających chaotycznie, buntowników. Oczyściwszy od powstańców do wieczora główne ulice, obwieścił, że powstanie zostało stłumione, i bardzo opieszale obsadzał wojskami zdobyte części miasta.

Powstańcy potrafili doskonale wyzyskać tę opieszałość i rozpocząć po walkach oddziałów przednich 23 czerwca generalną bitwę.

Jest wogóle godne podziwu, jak szybko robotnicy zorjentowali się w planie operacji, jak harmonijnie współdziałali ze sobą, jak zręcznie potrafili wyzyskać trudny teren. Byłoby to zupełnie niezrozumiałe, gdyby nie to, że robotnicy byli zorganizowani prawie na sposób wojskowy już w warsztatach narodowych, gdyby nie to że byli rozdzieleni na kompanje, tak że pozostawało im jedynie przystosowanie swej organizacji fabrycznej do działań wojennych, aby przekształcić się odrazu w regularne jednostki armji.

Nad ranem 24-go czerwca utracony teren był nietylko całkowicie odzyskany, ale zajęty został również nowy teren. Coprawda linja bulwarów aż do bulwaru du Temple była zajęta przez wojska rządowe i w ten sposób pierwsza kolumna została odcięta od centrum; natomiast druga kolumna w dzielnicy St. Antoine posunęła się daleko naprzód i prawie otoczyła ratusz. Rozmieściła swój sztab główny w kościele St. Gervais w odległości 300 kroków od ratusza, zajęła klasztor St. Merri wraz z przylegającymi ulicami, posunęła się daleko za ratusz i wraz z kolumnami, znajdującymi się w Cité, odcięła go. Pozostała tylko jedna droga: ulice prawego brzegu. Na południu przedmieście St. Jacques zostało znów całkowicie obsadzone, przywrócono łączność z Cité, umocniono je i przygotowano przejście na prawy brzeg.

Oczywiście, że w takiej sytuacji nie wolno było tracić ani chwili: ratusz, rewolucyjny ośrodek Paryża był zagrożony i musiałby nieuchronnie skapitulować, gdyby nie chwycono się najenergiczniejszych środków.

O POWSTANIU JAKO SZTUCE

K. MARKS i F. ENGELS

REWOLUCJA I KONTRREWOLUCJA W NIEMCZECH

(Fragment)

... Powstanie jest sztuką, tak samo jak wojna i inne rodzaje sztuki. Podlega ono pewnym regułom, których zaniedbanie prowadzi do zguby partję, winną tego zaniedbania. Reguły te będące logicznem następstwem, wynikającym z istoty partyj i okoliczności, z któremi ma się w takich wypadkach do czynienia, są tak jasne i proste, że krótkie doświadczenie roku 1848 dostatecznie zapoznało z niemi Niemców. Po pierwsze, nie należy nigdy igrać z powstaniem, jeżeli się nie jest zupełnie zdecydowanym iść aż do końca. Powstanie — to równanie o nadzwyczaj nieokreślonych wielkościach, których wartość może się zmieniać z dnia na dzień. Siły bojowe, przeciw którym wypada walczyć, mają całkowicie po swojej stronie przewagę organizacji, dyscypliny i tradycyjnego autorytetu; jeżeli powstańcy nie mogą przeciwstawić wrogowi wielkich sił, to będą pobici i unicestwieni. Po wtóre, skoro powstanie zostało już rozpoczęte, należy działać jak najbardziej stanowczo i przechodzić do ofensywy. Obrona — to śmierć każdego powstania zbrojnego; jeżeli ogranicza się ono do obrony — jest przegrane, zanim jeszcze zmierzyło swe siły z siłami wroga. Trzeba zaskoczyć przeciwnika zniemacka, póki jego wojska są jeszcze rozproszone; trzeba starać się codziennie o nowe, choćby niewielkie, sukcesy; trzeba utrzymywać moralną przewagę, którą dało ci pierwsze powodzenie powstania; trzeba przeciągać na swoją stronę chwiejne elementy, które zawsze idą za silniejszymi i które zawsze stają po stronie rokującej pewniejsze zwycięstwo; trzeba zmusić wroga do odwrotu, zanim zdołał skupić siły przeciwko tobie, krótko mówiąc, postępuj zgodnie ze słowami Dantona, największego ze znanych dotychczas mistrzów taktyki rewolucyjnej: *de l'audace, de l'audace, encore de l'audace!* (odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi!).

Cóż więc powinno było uczynić Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, aby uniknąć grożącej mu niechybnie zguby? Przedewszystkiem powinno było zdać sobie jasno sprawę z sytuacji i uświadomić sobie, że obecnie pozostaje jedynie do wyboru — albo poddać się bez zastrzeżeń rządowi, albo też zdecydowanie i bez wahania stanąć po stronie powstania zbrojnego. Po wtóre, powinno było uznać publicznie wszystkie powstania, które już wybuchły, wezwać wszędzie lud do tego, by w obronie przedstawicielstwa narodowego chwycił za broń, i wyjąć, spod prawa wszystkich monarchów, ministrów i każdego, kto odważyłby się przeciwstawiać suwerennemu ludowi, reprezentowanemu przez

jego pełnomocników. Po trzecie, powinno było natychmiast usunąć z urzędu niemieckiego Namiestnika Rzeszy, ukonstytuować silną, aktywną, nie cofającą się przed niczem władzę wykonawczą, wezwać do Frankfurtu dla swojej bezpośredniej ochrony wojska powstańcze, stwarzając jednocześnie w ten sposób prawny powód do rozszerzenia się powstania, zespolić w zwartą całość wszystkie siły wojskowe, które były do jego rozporządzenia—słowem, winno było szybko i bez wahania wykorzystać wszystkie możliwe środki, by umocnić własne stanowisko i osłabić stanowisko przeciwników.

We wszystkich tych sprawach cnotliwi demokraci ze Zgromadzenia Frankfurckiego postąpili wręcz przeciwnie. Nie zadawałając się tem, że pozostawili sprawy własnemu biegowi, owi czcigodni panowie doszli do tego, iż tłumili swem przeciwdziałaniem wszystkie przygotowujące się ruchy powstańcze. Tak, na przykład, postąpił p. Karol Vogt w Norymberdze. Pozwolili oni na stłumienie powstań w Saksonji, Prusach Nadreńskich i Westfalji, nie udzielając im żadnej innej pomocy prócz sentymentalnego protestu post factum przeciw bezwzględnej brutalności rządu pruskiego. Utrzymywali tajne stosunki dyplomatyczne z południowo-niemieckimi powstańcami, lecz nigdy nie poparli ich swem otwartem uznaniem. Wiedzieli, że Namiestnik Rzeszy stoi po stronie rządów, a jednak do *niego* właśnie, który nawetby palcem nie ruszył, — zwrócili się z prośbą, by przeciwdziałał intrygom rządów. Ministrowie Rzeszy, starzy konserwatyści, wyszydzaali na każdym posiedzeniu to bezsilne Zgromadzenie, ono zaś wszystko to znosiło cierpliwie. A kiedy Wilhelm Wolff, poseł śląski i jeden z redaktorów „Nowej Gazety Reńskiej”, wezwał ich, aby wyjęli spod prawa Namiestnika Rzeszy, którego słusznie nazwał głównym i największym sprzedawczykiem Rzeszy — zagłuszył go zgodny krzyk cnotliwego oburzenia tych demokratycznych rewolucjonistów! Krótko mówiąc, nie przestawali gadać, protestować, proklamować i oświadczać, nigdy jednak nie mieli odwagi ani rozumu do tego, by działać. Tymczasem nieprzyjacielskie wojska rządów zbliżały się coraz bardziej, własna zaś władza wykonawcza Zgromadzenia — Namiestnik Rzeszy — knuła gorliwie wraz z monarchami niemieckimi plany rychłej jego zguby. W ten sposób, wszelki nawet ślad szacunku dla tego pogardy godnego Zgromadzenia zniknął ostatecznie; powstańcy, którzy powstaali w jego obronie, przestali się o nie troszczyć, a gdy wreszcie nastąpił haniebny jego koniec, umarło tak, że nikt — jak to jeszcze zobaczymy — nawet nie zwrócił uwagi na jego niesławny zgon.

O TAKTYCE OBRONY CZYNNEJ

F. ENGELS

Z ARTYKUŁU: „WOJNA GÓRSKA DAWNIEJ A DZIŚ”

Nawet na najwyższych pasmach górskich Alp niema ani jednego przejścia górskiego, któregooby nie można było obejść. Zasada Napoleona w wojnie górskiej była taka: „Którędy przejdzie kozioł, może przejść i człowiek, którędy przejdzie człowiek, przejdzie bataljon, a którędy przejdzie bataljon, tamtędy przejdzie armja”. Tak właśnie musiał uczynić Suworow, kiedy się okazało, że jest zamknięty w dolinie Reussa: musiał prowadzić swą armję ścieżkami, znanymi tylko pastuchom, niedość szerokiemi nawet dla dwóch ludzi, podczas gdy szedł za nim w tropy najbardziej doświadczony w wojnie górskiej generał francuski Lecourbe.

Właśnie ta możliwość obejścia nieprzyjaciela z flanków neutralizuje z nawiązką siłę jego linii obronnej, której zaatakowanie frontalne jest często zupełnem szaleństwem. Obrona wszystkich dróg, którędy mógłby przejść nieprzyjaciel dla dokonania oskrzydłającego manewru, oznaczałaby takie rozproszenie sił broniącej się strony, że prowadziłaby nieuchronnie do jej klęski. W najlepszym wypadku drogi te można mieć pod obserwacją i odparcie prób oskrzydlenia winno być uzależnione od prawidłowego wykorzystania rezerw oraz od przenikliwości i energii dowódców poszczególnych oddziałów. Jednakże, jeśli spośród trzech lub czterech oskrzydłających kolumn chociażby tylko jedna dopnie swego celu, sytuacja broniącej się strony będzie równie ciężka, jakgdyby wszystkie kolumny osiągnęły swój cel. W ten sposób, ze strategicznego punktu widzenia, w wojnie górskiej napadający ma decydującą przewagę nad broniącymi się.

Te same wnioski można wyciągnąć, rozważając to zagadnienie z punktu widzenia czysto taktycznego. Pozycjami obronnemi będą zawsze wąskie wąwozy górskie, obsadzone przez silne oddziały, znajdujące się w dolinach i osłonięte strzelcami, rozmieszczonymi na sąsiednich wzgórzach. Pozycje te można obejść bądź z frontu, gdy grupy strzelców wspinają się po zboczach dolin i obchodzą strzelców broniącej się strony, bądź też posuwając się, o ile to możliwe, grzbietami górskimi lub równoległymi dolinami, przyczem wojska oskrzydłające wykorzystują jakieś przejście górskie dla zaatakowania

broniących się z flanków lub z tyłu. We wszystkich tych wypadkach oddziały oskrzydłające mają nad nieprzyjacielem przewagę pozycyjną, zajmują bowiem pozycje górujące nad okolicą oraz znajdują się nad doliną, zajętą przez wroga. Oddziały te mogą zrzucić na wroga kamienie i drzewa, gdyż w obecnych czasach niema takiego oddziału, któryby wstępował do długiego i wąskiego wąwozu, nie oczyściwszy zawczasu jego stoków; w ten sposób ulubiona jeszcze doniedawna taktyka obronna zwraca się teraz przeciwko broniącym się. Drugim niedogodnym warunkiem dla broniących się jest to, że broń palna, na którą przedewszystkiem liczą, w miejscowości górskiej traci dużo na swej skuteczności. Artylerja jest albo bezużyteczna, albo też, jeśli korzysta się z niej na serjo, trzeba ją porzucać w czasie odwrotu. Tak zwana artylerja górska, składająca się z lekkich haubic, przewożonych na mułach, daje bardzo nieznaczne wyniki, jak to w dostatecznej mierze wykazało doświadczenie Francuzów w Algierze. Co się zaś tyczy wykorzystania karabinów oraz innej ręcznej broni palnej, to tak powszechna w warunkach górskich możliwość znalezienia osłon pozbawia broniących się bardzo poważnej przewagi, mianowicie istnienia przed pozycją obronną otwartej przestrzeni, którą nieprzyjaciół musi przebyć pod ostrzałem. Tak oto zarówno z taktycznego, jak i strategicznego punktu widzenia dochodzimy do wniosku, do którego już był doszedł arcyksiążę Karol Austriacki, jeden z najlepszych generałów, znających się na wojnie górskiej, i jeden z klasycznych teoretyków w tej dziedzinie, — mianowicie, że w wojnie tego typu atakujący ma ogromną przewagę nad broniącym się.

Czy oznacza to, że obrona górskiego kraju jest zupełnie bezcelowa? Oczywiście, że nie. Oznacza to jedynie, że obrona nie powinna być wyłącznie bierna, że powinna ona czerpać siły w aktywności i działać zaczepnie wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe. W krajach alpejskich poważne bitwy są prawie niemożliwe; wojna w tych krajach to nieprzerwany łańcuch drobnych potyczek oraz usiłowań strony napadającej, by wbić gdziekolwiek klin w armję przeciwnika i potem posuwać się naprzód. Obydwie armje są z konieczności rozproszone i narażone na każdym kroku na przedsięwzięty w sprzyjających warunkach atak; obydwie muszą często zdać się na przypadek. W ten sposób jedyna przewaga, którą może mieć broniąca się armja, polega na odnalezieniu słabego miejsca przeciwnika i na uderzeniu, skierowanem między jego rozdzielone kolumny. W tym wypadku silne linje obronne, na którychby się wyłącznie chcieli oprzeć zwolennicy obrony biernej, mogą odegrać rolę pułapek, do których można zwabić nieprzyjaciela dla frontalnego ataku, podczas gdy główne wysiłki obrony będą skierowane przeciwko oskrzydłującym kolumnom wroga, z których każda z kolei może być otoczona i może popaść w równie beznadziejną sytuację, jak ta, którą chciała zgotować stronie broniącej się. Jest

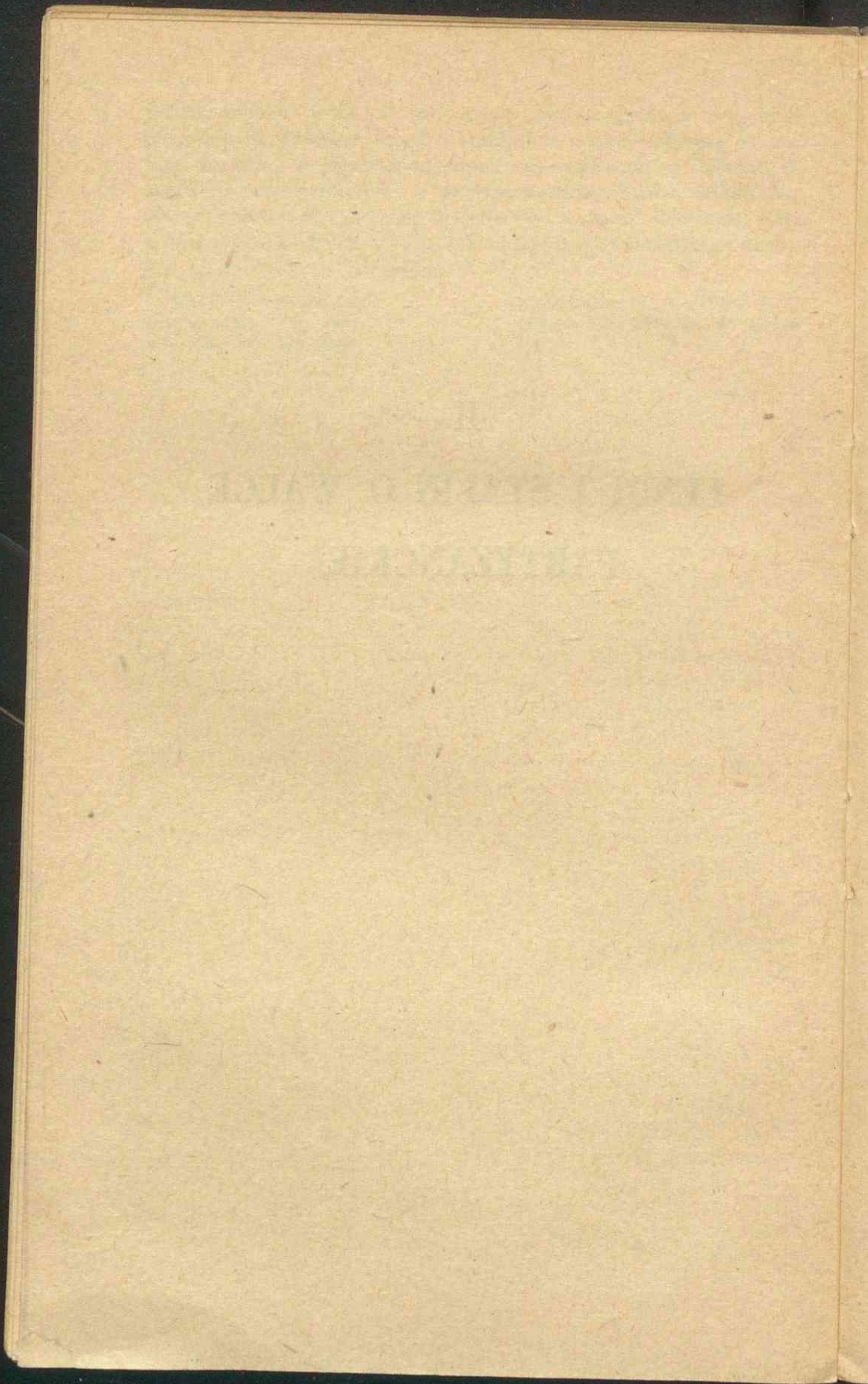
jednak zupełnie jasne, że taka czynna obrona wymaga szczególnie energicznych, doświadczonych i biegłych w sztuce wojennej generałów oraz armji w najwyższym stopniu zdyscyplinowanej i zdolnej do szybkiego manewrowania, a przede wszystkim bardzo zdolnych i pewnych dowódców brygad, bataljonów, a nawet kompanij, gdyż w tych wypadkach wszystko zależy od szybkiego i rozważnego działania poszczególnych oddziałów.

F. ENGELS, Wybrane artykuły o wojnie, t. I, 1941 r.
wyd. ros., str. 388—390.

Wydrukowane w „New York Daily Tribune“ Nr. 4921 z dn. 27 stycznia 1857 r.

II

LENIN I STALIN O WALCE
PARTYZANCKIEJ



O WOJNIE PARTYZANCKIEJ

W. LENIN

WOJNA PARTYZANCKA

Zagadnienie ruchów partyzanckich ogromnie interesuje naszą partję oraz masę robotniczą. Już niejednokrotnie przy okazji poruszaliśmy tę sprawę i teraz zamierzamy przystąpić do obiecanego przez nas bardziej wyczerpującego zreferowania naszych poglądów.

I

Zacznijmy od początku. Jakie zasadnicze żądania winien postawić każdy marksista przy rozpatrywaniu zagadnienia form walki? Po pierwsze, marksizm różni się od wszystkich prymitywnych form socjalizmu tem, że nie wiąże ruchu z jakąś jedną określoną formą walki. Marksizm uznaje najrozmaitsze formy walki, przytem nie „wymyśla” ich, lecz tylko uogólnia, organizuje, napędza świadomością te formy walki klas rewolucyjnych, które rodzą się same przez się w procesie ruchu. Marksizm, będąc bezwzględnie wrogi wobec wszelkich oderwanych formuł, wszelkich doktrynerskich recept, wymaga uważnego stosunku do toczącej się walki *mas*, która wraz z rozwojem ruchu, ze wzrostem świadomości *mas*, z zaostrzeniem ekonomicznych i politycznych kryzysów rodzi wciąż nowe i coraz bardziej różnorodne sposoby obrony i natarcia. Dlatego marksizm bynajmniej nie wyrzeka się żadnych form walki. Marksizm w żadnym wypadku nie ogranicza się do możliwych i istniejących tylko w danym momencie form walki, lecz uznaje *nieuchronność*, wraz ze zmianą danej konjunktury socjalnej, nowych form, nieznanych działaczom danego okresu. W tym względzie marksizm *uczy się*, jeśli się tak można wyrazić, z praktyki *mas*, daleki od pretensyj *uczenia* tych *mas* form walki, wymyślonych przez gabinetowych „systematyków”. Wiemy — mówił na przykład Kautsky, rozpatrując formy rewolucji socjalnej — że przyszły kryzys przyniesie nam nowe formy walki, których teraz nie możemy przewidzieć.

Po drugie, marksizm bezwzględnie wymaga *historycznego* podejścia do zagadnienia form walki. Rozpatrywać to zagadnienie poza konkretną historyczną rzeczywistością, to znaczy nie rozumieć abecadła materjalizmu dialektycznego. W różnych momentach

ewolucji ekonomicznej, w zależności od różnych warunków politycznych, narodowo-kulturalnych, obyczajowych itd., różne formy walki wysuwają się na plan pierwszy, stają się głównymi formami walki, a w związku z tem, z kolei, zmieniają się i drugorzędne, poboczne formy walki. Próbować odpowiedzieć przy pomocy tak lub nie w sprawie jakiegoś określonego środka walki, nie rozpatrując szczegółowo konkretnych warunków danego ruchu na danym stopniu jego rozwoju — to znaczy porzucić całkowicie grunt marksizmu.

Takie są dwie podstawowe zasady teoretyczne, któremi winniśmy się kierować. W historii marksizmu w Europie Zachodniej można znaleźć bezmiar przykładów, potwierdzających powyższe. W chwili obecnej europejska socjaldemokracja jako główne formy walki wysuwa parlamentaryzm i ruch zawodowy, w przeszłości uznawała ona powstanie i wraz ze zmianą konjunktury gotowa jest całkowicie uznać je także w przyszłości, wbrew mniemaniu liberalnych bourgeois typu rosyjskich kadetów i „bezzagławców”. W latach 70-tych socjaldemokracja odrzucała strajk powszechny jako socjalne panaceum, jako sposób natychmiastowego obalenia burżuazji środkami niepolitycznymi — ale, uznaje ona całkowicie masowy strajk polityczny (zwłaszcza po doświadczeniu rosyjskiem w 1905 r.) jako *jeden* ze środków walki, konieczny w *pewnych* warunkach. W 40-tych latach XIX wieku socjaldemokracja uznawała uliczną walkę barykadową, w końcu XIX wieku, wychodząc z konkretnych faktów, odrzucała ją, po doświadczeniu Moskwy, która wysunęła, jak mówi K. Kautsky, nową taktykę barykadową, wyraziła całkowitą gotowość poddać swój pogląd rewizji i uznać celowość walki na barykadach.

II

Ustaliwszy ogólne zasady marksizmu, przejdźmy do rewolucji rosyjskiej. Przypomnijmy sobie rozwój historyczny wysuniętych przez nią form walki. Z początku strajki ekonomiczne robotników (1896—1900), potem demonstracje polityczne robotników i studentów (1901—1902), bunt chłopskie (1902), początek masowych strajków politycznych w różnem połączeniu z demonstracjami (Rostów 1902, strajki letnie 1903, 22(9) stycznia 1905), ogólnorosyjski strajk polityczny w połączeniu z walką barykadową w poszczególnych miejscowościach (październik 1905), masowa walka na barykadach oraz powstanie zbrojne (1905, grudzień), pokojowa walka parlamentarna (kwiecień—czerwiec 1906), lokalne powstania wojskowe (czerwiec 1905—lipiec 1906), lokalne powstania chłopskie (jesień 1905—jesień 1906).

Tak się miały sprawy do jesieni 1916 roku, jeśli chodzi o formy walki wogóle. „Odpowiedzią” carskiego absolutyzmu była taka forma walki jak czarnosecinne pogromy, poczynając od Kiszyńowa wiosną 1903 roku i kończąc na Siedlcach jesienią 1906 roku. W ciągu tego okresu czasu organizowanie przez czarnosecińców pogromów i mordowanie Żydów, studentów, rewolucjonistów i politycznie uświadomionych robotników rozwija się i doskonali coraz bardziej. Gwałtowni sprzedajnego motłochu towarzyszą gwałty wojsk czarnosecinnych, przyczem dochodzi do użycia artylerji po wsiach i miastach, wysyłania ekspedycyj karnych, pociągów karnych itd.

Takie jest podstawowe tło obrazu. Na tem tle zarysowuje się jako coś bezwątpienia szczegółowego, drugorzędnego, pobocznego, to zjawisko, którego zbadaniu i ocenie poświęcony jest niniejszy artykuł. Na czem polega to zjawisko? Jakie są jego formy? Jego przyczyny? Czas powstania i stopień rozpowszechnienia? Znaczenie w ogólnym rozwoju rewolucji? Stosunek do walki klasy robotniczej, organizowanej i kierowanej przez socjaldemokrację? Oto pytania, do których po naszkicowaniu ogólnego tła obrazu winniśmy teraz przejść.

Zjawisko, które nas interesuje — to walka *zbrojna*. Prowadzą ją poszczególne osoby i niewielkie grupy. Część ich należy do rewolucyjnych organizacji, część (w niektórych miejscowościach Rosji *większa* część) nie należy do żadnej rewolucyjnej organizacji. Walka zbrojna ma przed sobą dwa *odrębne* cele, które trzeba *ściśle* od siebie oddzielać; mianowicie zmierza ona po pierwsze: do zabójstwa poszczególnych osób wojskowych i policyjnych — dowódców i ich podwładnych; po drugie, do konfiskaty środków pieniężnych zarówno rządowych, jak i osób prywatnych. Skonfiskowane pieniądze idą częściowo na cele partyjne, częściowo specjalnie na uzbrojenie i przygotowanie do powstania i częściowo na utrzymanie osób, które prowadzą omawiany przez nas rodzaj walki. Ekspropriacja na wielką skalę (kaukaska na zgórą 200 tysięcy rubli, moskiewska na 875 tysięcy rubli) szły właśnie przedewszystkiem na rzecz partyj rewolucyjnych, drobne ekspropriacje idą przedewszystkiem, a czasem i całkowicie, na utrzymanie samych „eksproprijatorów”. Szerokie zastosowanie i rozpowszechnienie zyskała ta forma walki niewątpliwie dopiero w 1906 roku, tj. po powstaniu grudniowym. Zaostrzenie się kryzysu politycznego do stanu walki zbrojnej, a zwłaszcza wzmożenie się nędzy, głodu i bezrobocia po wsiach i miastach, odegrały poważną rolę wśród przyczyn, które wywołały ten rodzaj walki. Tę formę walki uznały za główną, a nawet za *wyłączną* formę walki społecznej elementy włóczęgowskie ludności, lumpy i grupy anarchistyczne. Jako „odpowiedź” carskiego absolutyzmu należy uważać taką formę walki jak stan wojenny, mobilizację nowych wojsk, pogromy czarnosecińców (Siedlce), wojskowe sądy doraźne.

III

Zwykła ocena rozpatrywanej formy walki sprowadza się do następującego twierdzenia: jest to anarchizm, blankizm, stary terror, działalność oderwanych od mas jednostek, demoralizujące robotników, odstręczające od nich szerokie warstwy ludności, dezorganizujące ruch i szkodzące sprawie rewolucji. Przykłady, potwierdzające taką ocenę, łatwo można znaleźć w wydarzeniach, o których codziennie piszą gazety.

Ale czy przykłady te są przekonujące? Ażeby to sprawdzić, rozpatrzmy kraj o *największym* nasileniu rozpatrywanej formy walki—Łotwę. Oto jak się skarży na działalność łotewskiej socjaldemokracji gazeta „Nowoje Wremia” (z 21(8) i 25(12) września). Łotewska socjaldemokratyczna partja robotnicza, wchodząca w skład SDPRR, czyni słuszenie, wydając swą gazetę w nakładzie 30.000 egzemplarzy. W dziale oficjalnym drukuje się tam spisy szpiegów, których zgłazdzenie jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Tych, którzy pomagają policji, ogłasza się za „przeciwników rewolucji” i skazuje na karę śmierci, łącznie z konfiskatą majątku. Nakazuje się ludności składać pieniądze na rzecz partji socjaldemokratycznej wyłącznie za pokwitowaniem, opatrzonem w pieczęć. Jak wynika z ostatniego sprawozdania partyjnego, z 48.000 rb. rocznego dochodu otrzymano 5.600 rb. na uzbrojenie od organizacji w Libawie, która zdobyła je drogą eksproprijacji. „Nowoje Wremia” ciska oczywiście gromy na to „rewolucyjne ustawodawstwo”, na ów „wzbudzający grozę rząd”.

Nikt się nie zdecydował nazwać anarchizmem, blankizmem czy terroryzmem tej działalności łotewskiej socjaldemokracji. Ale dlaczego? Dlatego, że zachodzi tu *wyraźny* związek między nową formą walki a powstaniem, które miało miejsce w grudniu i teraz znów dojrzewa. Związek ten nie jest może tak bardzo uchwytany, jeśli idzie o całą Rosję, ale on istnieje. Rozpowszechnienie się walki „partyzanckiej” właśnie po wypadkach grudniowych, jej związek z zaostrzeniem się nie tylko ekonomicznego, ale i politycznego kryzysu są niewątpliwe. Dawny terroryzm rosyjski był dziełem inteligenta-spiskowca; teraz walkę partyzancką prowadzi z reguły robotnik-bojowiec lub poprostu bezrobotny. Tylko ludziom, skłonnyim ujmować rzeczy szablonowo, łatwo przychodzi do głowy takie określenia, jak blankizm czy anarchizm, lecz w atmosferze powstania, tak wyraźnej na ziemiach łotewskich, bezwartościowość tych utartych etykietek jest oczywista.

Na przykładzie Łotyszów widać jaskrawo, że tak powszechna u nas analiza wojny partyzanckiej, bez związku z sytuacją powstańczą, jest nieprawidłowa, nienaukowa, niehistoryczna. Należy wziąć pod uwagę tę sytuację, należy wnikać w osobliwości okresu przejścio-

wego między wielkimi aktami powstania, zrozumieć, jakie formy walki nieuchronnie przytem powstają, a nie wymigiwać się utartym doborem słów, jednakowych w ustach kadeta i zwolennika „Nowoje Wremia”: anarchizm, grabież, włóczęgostwo!

Niektórzy mówią: partyzantka dezorganizuje naszą robotę. Zastosujmy to rozumowanie do sytuacji powstałej po grudniu 1905 r., do okresu czarnosecinnych pogromów oraz stanów wojennych. Co bardziej dezorganizuje ruch w *takim* okresie: brak oporu, czy też zorganizowana walka partyzancka? Porównajmy Rosję Centralną z jej zachodnimi terenami, Polską i Łotwą. Jest rzeczą niewątpliwą, że walka partyzancka na terenach zachodnich jest bardziej rozpowszechniona i osiągnęła wyższy szczebel rozwoju. Niewątpliwe jest również, że ruch rewolucyjny wogóle, a socjaldemokratyczny w szczególności, jest *bardziej zdezorganizowany* w Rosji Centralnej, niż na jej terenach zachodnich. Oczywiście, nie przyjdzie nam do głowy wyciągać stąd wniosek, że polski i łotewski ruch socjaldemokratyczny są mniej zdezorganizowane *dzięki* wojnie partyzanckiej. Nie. Wynika stąd tylko, że wojna partyzancka nie przyczyniła się do zdezorganizowania rosyjskiego socjaldemokratycznego ruchu robotniczego 1906 roku.

W związku z tem często powołują się na specyfikę warunków narodowych. Ale to powołanie się zdradza szczególnie jaskrawo słabość ogólnie przyjętej argumentacji. Jeżeli decydują warunki narodowe, to chodzi nie o anarchizm, blankizm czy teroryzm — grzechy właściwe całej Rosji, a nawet specjalnie rosyjskie — lecz o co innego. Zanalizujcie, panowie, *konkretnie* to „co innego”! Przekonacie się wtedy, że ucisk czy antagonizm narodowy niczego nie wyjaśniają, gdyż istniały one na terenach zachodnich zawsze, a walkę partyzancką zrodził tylko obecny okres historyczny. Zdarza się często, że w kraju panuje ucisk i antagonizm narodowy, ale niema tam walki partyzanckiej, rozwijającej się niekiedy niezależnie od wszelkiego ucisku narodowego. Konkretna analiza zagadnienia wyjaśni, że idzie tu nie o ucisk narodowy, ale o warunki, w jakich odbywa się powstanie. Walka partyzancka, to nieunikniona forma walki w takim okresie, kiedy ruch mas faktycznie przerósł już w powstanie i kiedy powstają mniej lub bardziej znaczne przerwy między „wielkimi bitwami” wojny domowej.

Nie partyzantka dezorganizuje ruch rewolucyjny, lecz słabość partji, która nie umie tej partyzantki *wziąć w swe ręce* . Oto dlaczego klątwy tak powszechnie rzucane przez nas, Rosjan, na ruch partyzancki są związane z potajemnemi, przypadkowemi i niezorganizowanemi akcjami partyzanckimi, rzeczywiście dezorganizującemi partję. Jeśli nie potrafimy zrozumieć, jakie warunki historyczne wywołują tę walkę, nie potrafimy również sparaliżować jej ujemnych objawów.

A walka tymczasem trwa. Wywołują ją potężne przyczyny ekonomiczne i polityczne. Nie jesteśmy w stanie usunąć tych przyczyn ani zlikwidować tej walki. Nasze skargi na partyzantkę są to skargi na własną słabość partyjną, jeżeli chodzi o powstanie.

To, cośmy powiedzieli o dezorganizacji, stosuje się także do demoralizacji. Demoralizuje nie wojna partyzancka, tylko *brak zorganizowania*, nieporządek i bezpartyjny charakter wystąpień partyzanckich. Od tej *absolutnie niewątpliwej* demoralizacji nie uwolnią nas ani trochę potępienia i przekleństwa pod adresem wystąpień partyzanckich, gdyż te potępienia i przekleństwa nie są zupełnie zdolne zatrzymać zjawiska, wywołanego przez poważne czynniki ekonomiczne i polityczne. Ktoś odpowie: jeśli nie jesteśmy zdolni powstrzymać nienormalne i demoralizujące zjawisko, to nie może to jeszcze być argumentem przemawiającym za przejściem *partji* do anormalnych i demoralizujących środków walki. Ale taka argumentacja byłaby już prawdziwie liberalno-burżuazyjną, a nie marksistowską, gdyż marksista nie może uważać wojny domowej czy też wojny partyzanckiej, jako jednej z jej form, za anormalne i demoralizujące *wogóle*. Marksista stoi na gruncie walki klas, a nie pokoju socjalnego. W pewnych okresach gwałtownych kryzysów ekonomicznych i politycznych walka klas przerasta w bezpośrednią wojnę domową, tj. w walkę zbrojną między dwoma odłamami narodu. W takich okresach *obowiązkiem marksisty* jest stać na gruncie wojny domowej. Wszelkie moralne potępienie jej jest z punktu widzenia marksisty całkowicie niedopuszczalne.

W epoce wojny domowej ideałem partji proletarjackiej jest *partja wojująca*. To jest absolutnie niezaprzeczone. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że z punktu widzenia wojny domowej można dowodzić i dowieść *niecelowości* w pewnym momencie tych lub innych jej form. Krytykę różnych form wojny domowej z punktu widzenia *celowości wojskowej* uznajemy całkowicie i zgadzamy się bezwarunkowo, że decydujący głos w *takiej* kwestji mają miejscowi działacze socjaldemokratyczni. Ale w imię zasad marksizmu żądamy bezwzględnie, aby od analizy warunków, w których prowadzi się wojnę domową, nie wykręcać się oklepanami, szablonowymi frazesami o anarchizmie, blankizmie, teroryzmie, i aby bezsensownych metod walki partyzanckiej, stosowanych w pewnym momencie czasu przez jakąś organizację pepesowską, nie wysuwano jako straszaka i argumentu przeciwko udziałowi socjaldemokracji w wojnie partyzanckiej *wogóle*.

Wobec argumentów, że dezorganizacja ruchu jest wynikiem wojny partyzanckiej, należy się odnieść krytycznie. *Wszelka* nowa forma walki, związana z nowymi niebezpieczeństwami i nowymi ofiarami, nieuchronnie „dezorganizuje” nieprzygotowane do niej organizacje. Przejście do agitacji dezorganizowało nasze dawne kółka propagandystów. Przejście do demonstracji dezorganizowało potem nasze

komitety. Wszelkie działanie wojenne w każdej bez wyjątku wojnie wnosi pewną dezorganizację w szeregi wojujących. Nie wolno stąd wyciągać wniosku, że nie należy wojować. Należy stąd wyciągnąć wniosek, że trzeba się *nauczyć* wojować. Tylko tyle.

Gdy widzę socjaldemokratów, oświadczających dumnie i zarozumiale: nie jesteśmy anarchistami, ani złodziejami, ani też rabusiami, stoimy ponad tem, odrzucamy wojnę partyzancką, wówczas zapytuję siebie: czy ci ludzie rozumieją, co mówią? W całym kraju odbywają się zbrojne utarczki i starcia rządu czarnosecinnego z ludnością. Jest to zjawisko absolutnie nieuniknione na pewnym stopniu rozwoju rewolucji. Ludność żywiołowo, niezorganizowanie — i właśnie dlatego często w nieudany i *niewłaściwy* sposób — reaguje na to zjawisko również zbrojnemi utarczkami i napadami. Rozumiem, że wskutek słabości i nieprzygotowania naszej organizacji możemy w pewnym momencie, w pewnej miejscowości rzec się kierownictwa partji dana żywiołową walką. Rozumiem, że w tej kwestji powinni decydować miejscowi działacze partyjni, że reorganizacja słabych i nieodpowiednio przygotowanych organizacji to sprawa niełatwa. Ale gdy z powodu tego nieprzygotowania spostrzegam u teoretyka lub publicysty socjaldemokratycznego nie uczucie smutku, ale dumną pewność siebie i słyszę, jak w narcyzowatym zachwyceniu powtarza wyuczone jeszcze we wczesnej młodości frazesy o anarchizmie, blankizmie, teroryzmie, ogarnia mnie żal z powodu dyskredytowania najbardziej rewolucyjnej na świecie doktryny.

Niektórzy mówią: wojna partyzancka zbliża uświadomiony proletarijat do zdemoralizowanych rozpijaczonych włóczęgów. To prawda. Ale wynika stąd tylko tyle, że partja proletarjacka nigdy nie powinna uważać wojny partyzanckiej za jedyny czy nawet główny środek walki; że wojna partyzancka powinna być podporządkowana innym formom i skoordynowana z podstawowemi środkami walki, że winien ją uszlachetnić uświadamiający i organizujący wpływ socjalizmu. Zresztą bez tego *ostatniego* warunku *wszelkie*, dosłownie wszelkie środki walki w społeczeństwie burżuazyjnym zbliżają proletarijat do różnych nieproletarjackich warstw tak od góry, jak i od dołu, a zdane na żywiołowy bieg wypadków, starzeją się, wypaczają i prostytuują. Strajki, pozostawione żywiołowemu biegowi wypadków, wypaczają się i przekształcają w „Alliances”, — w umowy robotników i pracodawców zwrócone *przeciwko* spożywcom. Parlament przekształca się w dom publiczny, gdzie banda burżuazyjnych polityków handluje hurtem i detalicznie „wolnością ludu”, „liberalizmem”, „demokracją”, republikanizmem, antyklerykalizmem, socjalizmem i wszelkiemi innemi mającemi popyt towarami. Gazeta staje się dostępną dla wszystkich rajfurką, przekształca się w narzędzie demoralizacji mas i schlebiania najniższym instynktom tłumu itd. itd.

Socjaldemokracja nie zna uniwersalnych środków walki, takich, któreby odgradzały proletarijat chińskim murem od warstw, stojących nieco wyżej lub niżej proletariatu. Socjaldemokracja w różnych epokach stosuje różne środki, *zawsze* uzależniając ich stosowanie od *ściśle* określonych warunków natury ideowej i organizacyjnej¹.

IV

Rewolucję rosyjską w porównaniu z burżuazyjnymi rewolucjami w Europie charakteryzuje gigantyczna wprost różnorodność form walki. Kautsky przepowiedział to po części, mówiąc w 1902 roku, że przyszła rewolucja (i dodawał: *może* tylko z wyjątkiem Rosji) będzie nie tyle walką narodu z rządem, ile walką między dwoma odłamami narodu. Ten *drugi* rodzaj walki znalazł bezwątpienia bardziej obszerne zastosowanie w rosyjskiej rewolucji niż w burżuazyjnych rewolucjach Zachodu. Wśród ludu mamy niewiele wrogów naszej rewolucji, lecz w miarę zaostrzania się walki organizują się oni coraz bardziej, otrzymując poparcie reakcyjnych warstw burżuazji. Dlatego też jest rzeczą naturalną i nieuniknioną, że w *takim* okresie, w okresie strajków politycznych ogarniających cały lud, *powstanie* nie może się ujawnić w przeżytej już formie pojedynczych aktów, nader ograniczonych zarówno pod względem czasu, jak i przestrzeni. Jest rzeczą naturalną i nieuniknioną, że powstanie przybiera doskonalsze i bardziej złożone formy długotrwałej, ogarniającej cały kraj wojny domowej, tj. walki zbrojnej między dwoma odłamami narodu. Takiej wojny nie można sobie wyobrazić inaczej jak tylko w postaci kilku wielkich bitw, przedzielonych względnie długimi przerwami czasu, oraz wielkiej ilości drobnych potyczek w czasie owych przerw. Jeżeli to jest słuszne, a jest to bezwątpienia słuszne, socjaldemokracja winna bezwzględnie zmierzać do stworzenia takich organizacyj, któreby potrafiły najlepiej kierować masami zarówno w

¹ Bolszewików socjaldemokratów często oskarżano o to, że ich stosunek do wystąpień partyzanckich jest lekkomyślnie stronnicy. Pożądane więc jest przypomnieć, że w projekcie rezolucji, w sprawie działań partyzanckich, *ta część* bolszewików, która tych działań broni, wysuwała następujące warunki ich sankcjonowania; „eksy” własności prywatnej uważano wogóle za niedopuszczalne; „eksy” własności państwowej — za niewskazane, lecz *dopuszczalne* pod warunkiem *kontroli ze strony partji* i zużycia środków *na potrzeby powstania*. Działania partyzanckie w postaci terroru *uważano za wskazane* przeciwko oprawcom rządowym i *aktywnym* czarnosecińcom, ale pod następującymi warunkami: 1) liczenia się z nastrojami szerokich mas; 2) uwzględnienia warunków ruchu robotniczego w danej miejscowości; 3) troski o to, by nie marnotrawiono sił proletariatu. Pod względem praktycznym projekt ten różni się od rezolucji, uchwalonej na zjeździe zjednoczeniowym, *wyłącznie* tem, że uważa za niedopuszczalne „eksy” własności państwowej.

wielkich bitwach, jak i, w miarę możliwości, w owych drobnych potyczkach. W okresie zaostrzonej do stanu wojny domowej walki klas socjaldemokracja winna dążyć nietylko do wzięcia udziału, ale także do objęcia kierowniczej roli w *tej wojnie domowej*. Socjaldemokracja winna wychowywać i przygotowywać swoje organizacje do tego, aby naprawdę występowały jako *strona wojująca*, nie zaniebując żadnej możliwości przyprawienia o straty sił nieprzyjacielskich.

Jest to trudne zadanie, niema co. Nie można go rozwiązać odrazu. Ale tak jak w czasie wojny domowej cały naród wychowuje się i uczy w toku walki, tak i nasze organizacje, aby sprostać temu zadaniu, winny być wychowywane i przebudowywane w miarę zdobywanych doświadczeń.

Nie pretendujemy bynajmniej do tego, aby narzucać działaczom partyjnym jakąś zmyśloną formę walki, ani nawet z wnętrza gabinetu decydować o roli tych lub innych form wojny partyzanckiej w ogólnym przebiegu wojny domowej w Rosji. Dalecy jesteśmy od tego, aby na podstawie konkretnych ocen tych lub innych wystąpień partyzanckich wnioskować o *kierunkach*, nurtujących socjaldemokrację. Ale uważamy, że nasze zadanie polega na tem, aby dopomóc w miarę możliwości prawidłowej *teoretycznej* ocenie nowych form walki, wysuwanych przez życie; na tem, aby nieubłagane walczyć z szablonami i przesądami, które przeszkadzają uświadomionym politycznie robotnikom prawidłowo ująć to nowe i trudne zagadnienie i prawidłowo podejść do jego rozwiązania.

LENIN, Dzieła, t. X, wyd. ros.,
str. 80—88.

Wydrukowane w piśmie „Proletarij”
Nr. 5, 13 października (30 września)
1906 r.

W. LENIN

OD OBRONY DO NATARCIA

Specjalny korespondent poważnej konserwatywnej gazety „Le Temps” dnia 21(8) września telegrafował do tej gazety z Petersburga:

„Onegdajszej nocy grupa, licząca 70 osób, napadła na ryskie więzienie centralne, przecięła linje telefoniczne i po drabinkach linowych dostała się na podwórze więzienne; w rezultacie ostrego starcia dwóch dozorców więziennych zabito i trzech ciężko zraniono. Manifestanci uwolnili wtedy dwóch więźniów politycznych, którzy byli pod sądem wojennym i oczekiwali wyroku śmierci. Podczas pościgu manifestantów zabito jednego agenta i raniono kilku policjantów. Wszyscy

manifestanci, z wyjątkiem dwóch, którzy zostali zaaresztowani, zdolali uciec”.

A więc sprawy mimo to mają się ku lepszemu! Uzbrojenie postępuje naprzód mimo niewiarogodne, wprost nie dające się opisać trudności. Teror indywidualny, ten wytwór słabości inteligenckiej, znika bezpowrotnie. Zamiast tego, żeby marnotrawić dziesiątki tysięcy rubli i mnóstwo sił rewolucyjnych na zabicie jakiegoś Sergjusza (który rewolucjonizował Moskwę bodajże lepiej niż wielu rewolucjonistów), na zabójstwo „w imieniu ludu”, — zamiast tego rozpoczynają się działania wojenne *współ z ludem*. Oto kiedy pionierzy walki zbrojnej nietylko mówią o zespoleniu się z masą, lecz czynią to, stają na czele drużyn i oddziałów proletarjackich, ogniem i mieczem wojny domowej wychowują *dziesiątki wodzów ludowych*, którzy jutro, w dniu powstania robotniczego, potrafią pomóc swem doświadczeniem i bohaterstwem tysiącom i dziesiątkom tysięcy robotników.

Witamy bohaterów rewolucyjnego oddziału ryskiego! Niechaj powodzenie doda otuchy i posłuży za przykład robotnikom socjaldemokratycznym w całej Rosji. Niech żyją pionierzy ludowej armji rewolucyjnej!

Spójrzcie, jakim powodzeniem, nawet z czysto wojskowego punktu widzenia, uwieńczyła się akcja ludu ryskiego. Straty przeciwnika wynoszą trzech zabitych i prawdopodobnie 5-10 rannych. Nasze straty wynoszą zaledwie dwóch, najpewniej rannych, i dlatego wziętych przez wroga do niewoli. Nasza zdobycz — dwóch wodzów rewolucyjnych odbitych z niewoli. Przecież to wspaniałe zwycięstwo!! Prawdziwe zwycięstwo w walce z wrogiem uzbrojonym od stóp do głów. To już nie spisek przeciwko jakiejś znienawidzonej osobistości, nie akt zemsty, nie wybryk rozpacz, nie zwykłe „wzbudzenie postrachu”, nie, to obmyślany i przygotowany, obliczony z punktu widzenia ustosunkowania sił, początek akcji oddziałów armji rewolucyjnej. Liczba takich oddziałów, składających się z 25-75 ludzi, może być doprowadzona w każdym wielkim mieście, często nawet na przedmieściach poszczególnego wielkiego miasta, do kilkudziesięciu. Robotnicy pójdą setkami do tych oddziałów, trzeba tylko niezwłocznie przystąpić do szerokiej propagandy tej idei, do tworzenia tych oddziałów, do zaopatrzenia ich w najrozmaitszą broń, począwszy od noża i rewolwerów i kończąc na bombach, do wojskowego przeszkolenia i wojskowego wychowania tych oddziałów.

Na szczęście minęły już te czasy, gdy w braku mas rewolucyjnych rewolucję „robiły” rewolucyjne jednostki — teroryści. Bomba przestała być bronią jednostki — „zamachowca”. Staje się ona *konieczną częścią składową uzbrojenia ludowego*. Wraz ze zmianami w technice wojennej zachodzą i powinny zachodzić zmiany w metodach i sposobach walki ulicznej. Studjujemy obecnie wszyscy (i dobrze robimy,

że studjujemy) budowę barykad i sztukę ich obrony. Lecz będąc zajęci tą pożyteczną starą pracą, nie powinniśmy zapominać o najnowszych osiągnięciach techniki wojennej. Postęp w zastosowaniu materiałów wybuchowych wprowadził szereg inowacyj do artylerji. Okazało się, że Japończycy byli silniejsi od Rosjan poniekąd dlatego, że potrafili oni o wiele lepiej posługiwać się materiałami wybuchowymi. Szerokie zastosowanie materiałów wybuchowych wielkiej siły — to jedna z bardzo charakterystycznych cech ostatniej wojny. I właśnie Japończycy, w całym świecie powszechnie uznani za mistrzów sztuki wojennej, przeszli obecnie do *ręcznej bomby*, którą świetnie posługiwali się przeciwko Port-Arturowi. Uczmy się więc od Japończyków! Nie padajmy na duchu z powodu poważnych niepowodzeń, które towarzyszą próbom masowej dostawy broni. Żadne niepowodzenia nie złamią energii ludzi, którzy czują swój ścisły związek z klasą rewolucyjną i mają tego naoczne dowody, którzy rozumieją, że do walki o ich najbliższe cele powstał rzeczywiście cały lud. Sporządzanie bomb możliwe jest absolutnie wszędzie. Odbywa się ono obecnie w Rosji na znacznie szerszą skalę niż wie o tem ktokolwiek z nas (a każdy członek organizacji socjaldemokratycznej niewątpliwie zna niejednen przykład tworzenia wytwórni bomb). Odbywa się ono w nierównie większej skali, niż wie o tem policja (a policja wie niewątpliwie więcej, niż rewolucjoniści w poszczególnych organizacjach). Żadna siła nie zdoła ostać się przed oddziałami armji rewolucyjnej, które uzbroją się w bomby i pewnej pięknej nocy dokonają odrazu kilku takich napadów, jak ryski, za którymi — jest to warunek ostatni i najważniejszy — powstaną setki tysięcy robotników, którzy nie zapomnieli „pokoju” dziewiątego stycznia i gorąco pragną *zbrojnego* dziewiątego stycznia.

Sprawy w Rosji wyraźnie ku temu zmierzają. Wniknijcie w komunikaty legalnych gazet o bombach, znalezionych w koszykach zwykłych pasażerów okrętowych. Wczytajcie się w wiadomości o *setkach* napadów na policjantów i wojskowych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, w wiadomości o *dziesiątkach* zabitych na miejscu, o *dziesiątkach* ciężko rannych. Nawet korespondenci zdradzieckoburżuazyjnego „Oswoboźdienia”, zajmujący się potępianiem „szablonego” i „zbrodniczego” propagowania powstania zbrojnego, przyznają, że nigdy jeszcze tragiczne wypadki nie były tak bliskie, jak obecnie.

A więc do roboty, towarzysze! Niech każdy będzie na swoim posterunku. Niechaj każde kółko robotnicze pamięta, że dziś lub jutro wypadki mogą zażądać od niego wzięcia kierowniczego udziału w ostatnim rozstrzygającym boju.

LENIN, Dzieła, t. VIII, wyd. ros.,
str. 232—234.

Wydrukowane w piśmie „Proletarij”
Nr. 18, 26(13) września 1905 r.

KRWAWY DNI W MOSKWIE

Nowy wybuch powstania robotniczego — masowy strajk i walki uliczne w Moskwie. W stolicy 22(9) stycznia rozległ się pierwszy grom rewolucyjnego wystąpienia proletariatu. Łoskot tego gromu odbił się echem po całej Rosji, porywając do gigantycznej walki z niewidzianą dotąd szybkością ponad milion proletariuszy. W ślad za Petersburgiem wystąpiły kresy, gdzie ucisk narodowy wzmógł i tak ostry, nieznośny ucisk polityczny. Ryga, Polska, Odesa, Kaukaz stały się kolejno ogniskami powstania, które z każdym miesiącem, z każdym tygodniem rosło wszcz i w głąb. Obecnie powstanie dotarło do centralnej Rosji, do serca obwodów „rdzennie rosyjskich”, które najdłużej rozczulały reakcjonistów swoją stałością przekonań. Tę względną stałość czyli zacofanie Centralnej Rosji wytłumaczyć można całym szeregiem okoliczności: i mniej rozwiniętymi formami wielkiego przemysłu, który ogarnął olbrzymie masy robotnicze, lecz w mniejszym stopniu zerwał ich łączność z ziemią, w mniejszym stopniu skoncentrował proletariatu w ośrodkach życia intelektualnego; — i większym oddaleniem od zagranicy; i brakiem własni narodowościowych. Ruch robotniczy, który z taką potężną siłą ujawnił się w tym okręgu jeszcze w latach 1885 — 6, na długi czas jakby zamarł i wysiłki socjaldemokratów dziesiątki i setki razy rozbijały się o szczególnie trudne warunki pracy w terenie.

Lecz w końcu poruszyła się i Centralna Rosja. Strajk iwanowo-wozniesieński wykazał nieoczekiwanie wysoką dojrzałość polityczną robotników. Cały centralny okręg przemysłowy został już ogarnięty przez ferment, wciąż wzmagający się i rozszerzający się po tym strajku. Obecnie ferment ten zaczął występować nazewnątrz, przekształcać się w powstanie. Nie ulega wątpliwości, że wybuch jeszcze bardziej zaostrzyli rewolucyjni studenci moskiewscy, którzy dopiero co uchwalili rezolucję, zupełnie analogiczną do petersburskiej, piętnującą Dumę Państwową, wzywającą do walki o republikę, o stworzenie tymczasowego rządu rewolucyjnego. „Liberalni” profesorowie, którzy dopiero co wybrali najliberalniejszego rektora, osławionego pana Trubeckiego, pod naciskiem gróźb policji zamknęli uniwersytet: obawiali się, wedle ich własnych słów, powtórzenia się masakry tyfliskiej w murach uniwersytetu. Przez to samo przyspieszyli tylko rozlew krwi na ulicach, poza murami uniwersytetu.

O ile można wnioskować z krótkich komunikatów telegraficznych, podanych przez gazety zagraniczne, bieg wypadków w Moskwie był „zwykły” i taki, jaki stał się, że tak powiem, po 22 (9) stycznia normą powszechną. Zaczęło się od strajku zecerów, który szybko się rozszerzył. W sobotę, 7 października (24 września) stanęły już drukar-

nie, tramwaje, fabryki wyrobów tytoniowych. Gazety nie wyszły. Oczekiwano powszechnego strajku robotników fabrycznych i kolejarzy. Wieczorem odbyły się wielkie manifestacje, w których oprócz zecerów wzięli udział również robotnicy innych zawodów, studenci itd. Kozacy i żandarmerja wielokrotnie rozpędzali manifestantów, lecz ci zbierali się znów. Raniono wielu policjantów. Manifestanci ciskali kamieniami i strzelali z rewolwerów. Ciężko raniono oficera, który dowodził żandarmami. Zabito jednego oficera kozackiego, jednego żandarma itd.

W sobotę do strajku przyłączyli się piekarze.

W niedzielę dnia 8 października (25 września) wypadki odrazu przybrały groźny obrót. Od godziny 11 rano robotnicy zaczęli się gromadzić na ulicach, szczególnie na Strastnym Bulwarze i w innych miejscach. Tłum śpiewał Marsyljanke. Drukarnie, które nie chciały strajkować, zostały zdemolowane. Kozakom udało się rozproszyć manifestantów dopiero po przełamaniu bardzo zacieklego oporu.

Przed sklepem Filipowa, koło domu generał-gubernatora, zebrał się tłum z 400 ludzi, głównie czeladników piekarskich. Kozacy atakowali tłum. Robotnicy przedostali się do domów, wleźli na dachy i stamtąd obrzucili kozaków kamieniami. Kozacy ostrzeliwali dachy i, nie mogąc wyprzeć robotników, rozpoczęli regularne oblężenie. Dom został otoczony, oddział policji i dwie kompanje grenadierów zapomocą manewru okrążającego przedostały się z tyłu do domu i wkońcu obsadziły dach. Zaaresztowano 192 czeladników. Ośmiu aresztowanych raniono, dwóch robotników zabito (powtarzamy, że wszystko to są wyłącznie wiadomości, oparte na depeszach gazet zagranicznych, dalekie, oczywiście, od prawdy i w przybliżeniu zaledwie dające wyobrażenie o skali walki). Pewna poważna belgijska gazeta zamieszcza wiadomość, że dozorca domów gorliwie pracowali nad oczyszczeniem ulic od śladów krwi; ten mały szczegół — pisze gazeta — lepiej, niż długie sprawozdania, świadczy o poważnym charakterze walki.

O masakrze na ulicy Twerskiej pozwolono widocznie pisać w gazetach petersburskich. Lecz już nazajutrz cenzura przełękała się rozgłosu. Od poniedziałku 9 października (26 września) oficjalne depesze komunikowały, że w Moskwie żadnych poważnych rozruchów nie było. Lecz telefonicznie do redakcyj gazet petersburskich dotarły inne wiadomości. Tłum, okazuje się, znów się zbierał koło domu generał-gubernatora. Starcia były gwałtowne. Kozacy niejednokrotnie strzelali. Kiedy zsiadli z koni, by strzelać, konie potratowały wielu ludzi. Wieczorem tłumy robotników, wznosząc rewolucyjne okrzyki, z rozwiniętymi czerwonymi sztandarami, wypełniały po brzegi bulwary. Tłum demolował piekarnie i sklepy broni. Wkońcu został on rozproszony przez policję. Było wielu rannych. Centrala telegraficzna znajduje się pod ochroną kompanji wojska. Strajk

piekarzy stał się strajkiem powszechnym. Rozruchy wśród studentów wciąż przybierają na sile, wiece stają się coraz bardziej tłumne i rewolucyjne. Petersburski korespondent „Times” donosi o wzywających do walki odezwach w Petersburgu, o zaburzeniach wśród piekarzy tamtejszych, o wyznaczeniu demonstracji na sobotę 14(1) października, o niezmiernie trwożnych nastrojach wśród publiczności.

I jakkolwiek skąpe są te dane, pozwalają one jednak na wniosek, że wybuch powstania w Moskwie nie stanowi wyższego stopnia ruchu w porównaniu z innymi wybuchami. Nie było ani wystąpienia przygotowanych uprzednio i dobrze uzbrojonych oddziałów rewolucyjnych, ani przejścia na stronę ludu chociażby pewnych oddziałów wojska, ani szerokiego zastosowania „nowych” rodzajów broni ludowej, bomb (które w Tyflisie w dniu 9 października (26 września) wywołały taką panikę wśród kozaków i wojska). Brak już jakiegokolwiek z tych warunków nie pozwalał liczyć ani na uzbrojenie znacznej liczby robotników, ani na zwycięstwo powstania. Znaczenie wypadków moskiewskich, jak już zauważyliśmy, jest inne: znamionują one chrzest bojowy wielkiego ośrodka, wciągnięcie do poważnej walki olbrzymiego okręgu przemysłowego.

Powstanie w Rosji nie rośnie i nie może, oczywiście, rosnąć równomiernie i regularnie. W Petersburgu 22(9) stycznia dominującą cechą był szybki, zgodny ruch olbrzymich mas, które nie były uzbrojone i nie szły do walki, lecz otrzymały wielką lekcję walki. W Polsce i na Kaukazie ruch odznacza się ogromną zaciętością, częstszym stosunkowo zastosowaniem przez ludność broni i bomb. W Odesie charakterystyczne było przejście na stronę powstańców oddziału wojska. We wszystkich wypadkach i zawsze ruch był co do swej istoty proletariacki, nierozzerwalnie związany z strajkiem masowym. W Moskwie... ruch odbywał się w takich samych ramach, jak w całym szeregu innych mniejszych ośrodków przemysłowych.

Obecnie, rzecz zrozumiała, stoi przed nami pytanie: czy ruch rewolucyjny zatrzyma się na tem, już osiągniętem, „zwykłym” i znanym stadium rozwoju, czy też wzniesie się na wyższy szczebel? Jeżeli tylko można odważyć się na ocenę tak skomplikowanych i trudnych do objęcia wypadków, jakimi są wypadki rewolucji rosyjskiej, to niechybnie dojdziemy do stwierdzenia, że nieporównanie większe jest prawdopodobieństwo drugiego warjantu. Coprawda, i ta, wyuczona, jeśli się tak można wyrazić, forma walki — wojna partyzancka, ustawiczne strajki, nękanie wroga napadami, połączone mi z walką uliczną to w jednej, to w innej części kraju, — i ta forma dała i daje bardzo poważne rezultaty. Żadne państwo nie wytrzyma *à la longue*¹ tej zaciętej walki, która paraliżuje życie przemysłowe,

¹ Przez dłuższy czas. Red.

wprowadza zupełną demoralizację do administracji i armji, sieje niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy we wszystkich warstwach narodu. Tembardziej niezdolny jest do zniesienia takiej walki absolutystyczny rząd Rosji. Możemy być najzupełniej pewni, że uporczywe kontynuowanie walki nawet w tych formach, jakie ruch robotniczy już stworzył, nieuchronnie doprowadzi do klęski caratu.

Ale zatrzymanie się ruchu rewolucyjnego we współczesnej Rosji na szczeblu już obecnie osiągniętym jest absolutnie nieprawdopodobne. Wprost przeciwnie, wszystkie dane przemawiają za tem, że jest to dopiero jeden z początkowych szczebli walki. Wszystkie skutki haniebnej i zgubnej wojny bynajmniej nie ujawniły się jeszcze wśród ludu. Kryzys ekonomiczny w miastach, głód we wsiach gwałtownie potęguje rozjątrzenie. Armja mandżurska, sądząc z wszelkich informacyj, usposobiona jest skrajnie rewolucyjnie, i rząd boi się sprowadzić ją zpowrotem, a nie sprowadzić tej armji nie można wobec groźby nowych i jeszcze poważniejszych powstań. Agitacja polityczna w środowisku robotniczym i wśród chłopstwa nigdy jeszcze dotąd w Rosji nie rozwijała się tak szeroko, tak planowo i tak głęboko, jak obecnie. Komedia Dumy Państwowej niechybnie pociągnie za sobą nowe klęski rządu, nowe rozjątrzenie ludu. W ciągu jakich dziesięciu miesięcy powstanie w naszych oczach ogromnie wyrosło i nie jest fantazją, ani pobożnem życzeniem, lecz prostym i koniecznym wnioskiem z faktów masowej walki, wniosek o bliskości wzniesienia się powstania na nowy, wyższy szczebel, kiedy na pomoc tłumowi wyjdą bojowe oddziały rewolucjonistów lub powstańcze jednostki wojskowe, kiedy dopomogą one masom w zdobyciu broni, kiedy wniosą najsilniejsze wahania do szeregów „carskiego” (jeszcze carskiego, lecz już bynajmniej nie zupełnie carskiego) wojska, kiedy powstanie doprowadzi do poważnego zwycięstwa, po którym carat nie będzie już mógł odzyskać sił.

Wojska carskie odniosły zwycięstwo nad robotnikami w Moskwie. Zwycięstwo to jednak nie pozbawiło zwyciężonych siły, lecz mocniej tylko zwarło ich, głębiej zaszczerpiło nienawiść, zbliżyło do praktycznych zadań poważnej walki. Zwycięstwo to należy do rzędu takich zwycięstw, które nie mogą nie wnieść chwiejności w szeregi zwycięzców. Wojsko dopiero teraz zaczyna zdawać sobie sprawę, i to zdawać sobie sprawę nie tylko drogą zestawienia z istniejącem prawodawstwem, lecz również z własnego doświadczenia, że obecnie mobilizuje się je całkowicie i wyłącznie do walki z „wrogiem wewnętrznym”. Wojna z Japonją skończyła się. Mobilizacja jednak trwa nadal, mobilizacja *przeciwko rewolucji*. My nie boimy się *takiej* mobilizacji i nie lękamy się oświadczyć, że mobilizacja ta jest nam na rękę, albowiem im większa będzie liczba żołnierzy zmobilizowanych do systematycznej walki z ludem, tym szybszy będzie proces politycznego i rewolucyjnego wy-

chowania tych żołnierzy. Mobilizując wciąż nowe i nowe formacje wojskowe do wojny z rewolucją, carat odwleka rozstrzygnięcie, lecz odwlekane to jest najbardziej dogodnie dla nas, w tej bowiem przewlekłej wojnie partyzanckiej proletariusze uczą się walczyć, wojsko zaś nieuchronnie zostaje wciągnięte do życia politycznego, i zew tego życia, apel bojowy młodej Rosji przenika nawet do szczególnie zaryglowanych koszar, budzi najbardziej ciemnych, najbardziej zacofanych i najbardziej zahukanych.

Wybuch powstania jeszcze raz został stłumiony. Jeszcze raz: niech żyje powstanie!

LENIN, Dzieła, t. VIII, wyd. ros.,
str. 278—282.

Napisane 10 października (27 września) 1905 r.

KIEROWNICTWO POLITYCZNE I WOJSKOWE W MASOWEJ WALCE LUDU

W. LENIN

ARMJA REWOLUCYJNA I RZĄD REWOLUCYJNY

Powstanie w Odesie i przejście na stronę rewolucji pancernika „Potiomkin” oznaczały nowy i wielki krok naprzód w rozwoju ruchu rewolucyjnego przeciw absolutyzmowi. Wypadki ze zdumiewającą szybkością potwierdziły, jak na czasie były wezwania do powstania i do utworzenia tymczasowego rządu rewolucyjnego, — wezwania, skierowane do ludu przez świadomych przedstawicieli proletariatu w osobie III zjazdu SDPRR. Nowy wybuch rewolucyjnego płomienia rzuca światło na praktyczne znaczenie tych wezwań i każe nam dokładniej określić zadania bojowników rewolucji w przeżywanej przez Rosję chwili.

Ogólnoludowe powstanie zbrojne dojrzewa i organizuje się w naszych oczach pod wpływem żywiołowego biegu wydarzeń. Nie tak już dawne są czasy, gdy jedynym przejawem walki ludu z absolutyzmem były *bunty*, to znaczy zaburzenia nieświadome, niezorganizowane, żywiołowe, czasem dzikie. Ale ruch robotniczy, jako ruch czołowej klasy, proletariatu, szybko wyrósł z tego początkowego stadium. Świadoma propaganda i agitacja socjaldemokracji zrobiły swoje. Bunty ustąpiły miejsca zorganizowanej walce strajkowej i *demonstracjom politycznym* przeciw absolutyzmowi. Dzikie gwałty wojsk w ciągu kilku lat „wychowywały” proletariata i prosty lud miejski, przygotowywały go do wyższych form walki rewolucyjnej. Zbrodnicza i haniebna wojna, w którą absolutyzm wtrącił lud, przepełniła miarę jego cierpliwości. Rozpoczęły się próby zbrojnego odpierania przez tłum wojsk carskich. Rozpoczęły się prawdziwe *bitwy uliczne* ludu z wojskiem, *walki na barykadach*. Kaukaz, Łódź, Odesa, Libawa dały nam dopiero co przykłady proletarjackiego bohaterstwa i entuzjazmu ludu. Walka przerastała w powstanie. Haniebna rola katów wolności, rola służalców policji musiała stopniowo otwierać oczy nawet armji carskiej. Armja zaczęła się wahać. Zrazu poszczególne wypadki niesubordynacji, wybuchy wśród rezerwistów, protesty oficerów, agitacja wśród żołnierzy, odmawianie przez poszczególne kompanje czy pułki strzelania do swych braci-robotników. Potem — *przejście części armji na stronę powstania*.

Olbrzymie znaczenie ostatnich wypadków odeskich polega właśnie

na tem, że tu po raz pierwszy poważna jednostka sił zbrojnych caratu — cały pancernik — otwarcie przeszła na stronę rewolucji. Rząd czynił szalone wysiłki i uciekał się do wszelkiego rodzaju wykrętów, by ukryć wypadki te przed ludem, by stłumić w zarodku powstanie marynarzy. Nic nie pomogło. Okręty wojenne, wysłane przeciwko rewolucyjnemu pancernikowi „Potiomkin”, odmówiły walczenia przeciwko towarzyszom. Rozpowszechniając po Europie wiadomości o poddaniu się „Potiomkina”, o rozkazie carskim, by zatopiono rewolucyjny pancernik, rząd samowładczy tylko shańbił się ostatecznie w oczach całego świata. Eskadra wróciła do Sebastopola, rząd śpieszy rozpuścić marynarzy, rozbroić okręty wojenne; krążą pogłoski o masowej dymisji oficerów floty Czarnomorskiej; na pancerniku „Georgij Pobiedonosiec”, który się poddał, znów zaczęły się zaburzenia. W Libawie i Kronsztacie marynarze także powstają; coraz częstsze stają się starcia z wojskiem; toczy się (w Libawie) na barykadach walka marynarzy i robotników przeciw żołnierzom. Prasa zagraniczna komunikuje o zaburzeniach na całym szeregu innych okrętów wojennych („Minin”, „Aleksander II” itd.). Rząd carski znalazł się bez floty. Wszystko, co tymczasem udało mu się osiągnąć, to — powstrzymać flotę od aktywnego przejścia na stronę rewolucji. A pancernik „Potiomkin” pozostał niezwyciężonym terytorjum rewolucji i, bez względu na to, jaki spotka go los, mamy przed sobą fakt niewątpliwy i jak najbardziej znamienity: próbę stworzenia jądra armji rewolucyjnej.

Żadne represje, żadne częściowe zwycięstwa nad rewolucją nie zniweczą znaczenia tego wydarzenia. Pierwszy krok zrobiono. Rubikon został przekroczony. Przejście armji na stronę rewolucji zadookumentowane zostało wobec całej Rosji i wobec całego świata. Po wypadkach we flocie Czarnomorskiej niechybnie nastąpią nowe, jeszcze energiczniejsze próby stworzenia armji rewolucyjnej. Naszem teraz zadaniem jest wszelkimi siłami poprzeć te próby, wyjaśnić najszerszym masom proletariatu i chłopstwa ogólnoludowe znaczenie armji rewolucyjnej dla sprawy walki o wolność, pomóc poszczególnym oddziałom tej armji wznieść ogólnoludowy sztandar wolności, zdolny pociągnąć masy, zjednoczyć siły, któreby zgmiotły absolutyzm carski.

Bunty — demonstracje — walki uliczne — oddziały armji rewolucyjnej — oto etapy rozwoju powstania ludowego. Teraz doszliśmy nareszcie i do ostatniego etapu. Nie znaczy to, oczywiście, że cały ruch znajduje się już w całości na tym nowym, najwyższym szczeblu. Nie, dużo jest jeszcze w tym ruchu niedojrzałości, wydarzenia odeskie noszą jeszcze jawne cechy dawnego buntu. Ale oznacza to, że czołowe fale żywiołowego potoku dotarły już do samego progu „warowni” absolutyzmu. Oznacza to, że czołowi przedstawiciele samej masy ludowej,

nie pod wpływem teoretycznych rozważań, lecz pod parciem rosnącego ruchu doszli już do nowych, wyższych zadań walki, ostatecznej walki z wrogiem ludu rosyjskiego. Absolutyzm zrobił *wszystko* dla przygotowania tej walki. Latami pchał on lud do zbrojnej walki z wojskiem i teraz zbiera to, co posiał. Spośród samego wojska wylaniają się oddziały armji rewolucyjnej.

Zadaniem tych oddziałów jest ogłosić powstanie, dać masom *kierownictwo wojskowe*, niezbędne dla wojny domowej tak samo jak dla wszelkiej innej wojny, stworzyć punkty oparcia dla otwartej walki ogólnoludowej, przerzucić powstanie do sąsiednich miejscowości, zapewnić — z początku chociażby na niewielkiej części terytorjum państwowego — zupełną wolność polityczną, rozpocząć rewolucyjną przebudowę nawskroś zgniłego ustroju samowładczego, rozwinąć jak najszerzej twórczość rewolucyjną dołów ludowych, które mały biorą udział w tej twórczości w czasach pokojowych, ale które występują na plan pierwszy w dobie rewolucji. Tylko wówczas, gdy oddziały armji rewolucyjnej uświadomią sobie te nowe zadania, tylko wówczas, gdy postawią je śmiało i szeroko, — będą mogły odnieść całkowite zwycięstwo i stać się oparciem *rządu rewolucyjnego*. A rząd rewolucyjny jest rzeczą równie bezwzględnie niezbędną w obecnem stadium powstania ludowego, jak armja rewolucyjna. Armja rewolucyjna potrzebna jest do walki wojennej i do wojskowego kierownictwa masami ludu przeciw resztkom siły wojskowej absolutyzmu. Armja rewolucyjna niezbędna jest dlatego, że jedynie *zapomocą siły* mogą być rozstrzygnięte wielkie problemy dziejowe, a *organizacja siły* w walce współczesnej — to organizacja wojskowa. A prócz resztek siły wojskowej absolutyzmu, istnieją jeszcze siły zbrojne sąsiednich państw, które walący się rząd rosyjski błaga już o pomoc, o czem opowiemy niżej.

Rząd rewolucyjny niezbędny jest dla politycznego kierownictwa masami ludowymi — początkowo na tej części terytorjum, którą armja rewolucyjna zdobyła już na caracie, później zaś w całym państwie. Rząd rewolucyjny niezbędny jest dla natychmiastowego zapoczątkowania przeobrażeń politycznych, w imię których odbywa się rewolucja — dla utworzenia rewolucyjnego samorządu ludowego, dla zwołania naprawdę ogólnoludowego i naprawdę ustawodawczego Zgromadzenia, dla zaprowadzenia tych „swobód”, bez których niesfałszowany wyraz woli ludu nie jest możliwy. Rząd rewolucyjny niezbędny jest dla politycznego zjednoczenia tej części ludu, która powstała do walki, która rzeczywiście i ostatecznie zerwała z absolutyzmem, dla jej politycznego zorganizowania. Może ono być, oczywiście, tylko tymczasowem, podobnie jak tymczasowym tylko może być rząd rewolucyjny, który ujmuje władzę w swe ręce w imieniu ludu, by zabezpieczyć wolę ludu, by działać przez lud. Ale organi-

zowanie to powinno rozpocząć się *natychmiast*, w nierozdzielnym związku z każdym pomyślnym krokiem powstania, gdyż zjednoczenie polityczne i kierownictwo polityczne nie mogą być odłożone ani na chwilę. Dla całkowitego zwycięstwa ludu nad caratem to natychmiastowe urzeczywistnienie kierownictwa politycznego ludem powstańczym jest nie mniej niezbędne, niż wojskowe kierownictwo jego siłami.

Jaki będzie ostateczny wynik walki między zwolennikami absolutyzmu a masą ludu, — co do tego nie może mieć wątpliwości nikt, kto zachował jakąkolwiek bądź zdolność rozumowania. Ale nie powinniśmy zamykać oczu na to, że poważna walka dopiero zaczyna się, że oczekują nas jeszcze wielkie próby. I armja rewolucyjna, i rząd rewolucyjny stanowią „organizmy” tak wysokiego typu, wymagają instytucyj tak skomplikowanych, tak rozwiniętej świadomości obywatelskiej, że błędem byłoby oczekiwać odrazu łatwego, natychmiastowego, należytego urzeczywistnienia tych zadań. Nie, my tego nie oczekujemy, my umiemy cenić znaczenie owej uporeczywej, powolnej, często niewidocznej pracy nad wychowaniem politycznym, którą zawsze prowadziła i prowadzić będzie socjaldemokracja. Ale nie powinniśmy także dopuszczać do jeszcze niebezpieczniejszej w chwili obecnej niewiary w siły ludu, winniśmy pamiętać, jak wielką uświadamiającą i organizującą siłę posiada rewolucja, gdy potężne wydarzenia historyczne siłą wyciągają filistrów z ich niedźwiedzich nór, ze strychów i z piwnic i każą im stawać się *obywatelami*. Nieraz miesiące rewolucji prędzej i gruntowniej wychowują obywateli, niż dziesięciolecia zastoju politycznego. Kiedy chodzi o takie wychowanie, zadaniem świadomych kierowników klasy rewolucyjnej jest kroczyć zawsze na jej czele, wyjaśniać znaczenie nowych zadań i wzywać naprzód ku naszemu wielkiemu, ostatecznemu celowi. Niepowodzenia, które niechybnie oczekują nas przy dalszych próbach utworzenia armji rewolucyjnej i ustanowienia tymczasowego rządu rewolucyjnego, nauczą nas właśnie *praktycznego* rozstrzygania tych zadań, przyciągną właśnie do ich rozstrzygania nowe i świeże siły ludowe, ukryte obecnie głęboko.

Weźcie sprawy wojskowe. Żaden socjaldemokrata, który bodaj cokolwiek obznajmiony jest z historją, który uczył się u wielkiego znawcy tej kwestji, Engelsa, nie wątpił nigdy o ogromnem znaczeniu wiedzy wojskowej, o ogromnej doniosłości techniki wojskowej i organizacji wojskowej, jako narzędzia, z którego korzystają masy ludowe i klasy ludu dla rozstrzygnięcia wielkich starć dziejowych. Socjaldemokracja nie poniżała się nigdy do zabawy w spiski wojskowe, nigdy nie wysuwała na plan pierwszy spraw wojskowych, dopóki nie było warunków toczącej się wojny domowej. Ale *teraz* wszyscy socjaldemokraci wysunęli sprawy wojskowe jeżeli nie na pierwsze, to na

jedno z pierwszych miejsc, postawili na porządku dziennym studjowanie ich i zaznajamianie z niemi mas ludowych. Armja rewolucyjna powinna praktycznie zastosować wiedzę wojskową i narzędzia wojny dla rozstrzygnięcia całego dalszego losu ludu rosyjskiego, dla rozstrzygnięcia naczelnej, najbardziej palącej sprawy, sprawy wolności.

Również zadanie utworzenia rządu rewolucyjnego jest tak samo nowe, tak samo trudne i zawile, jak zadanie wojskowej organizacji sił rewolucji. Ale i to zadanie może i powinno być rozstrzygnięte przez lud. I w tej sprawie każde poszczególne niepowodzenie wywoła udoskonalenie metod i środków, utrwalenie i rozszerzenie rezultatów. Trzeci Zjazd SDPRR nakreślił w rezolucji swej ogólne warunki rozstrzygnięcia nowego zadania — czas już wziąć się do omawiania i przygotowania praktycznych warunków jego urzeczywistnienia. Partja nasza posiada program minimum, dokładnie opracowany program tych przekształceń, które zupełnie możliwe są do urzeczywistnienia niezwłocznie w ramach demokratycznego (czyli burżuazyjnego) przewrotu i które niezbędne są dla proletariatu do dalszej jego walki o przewrót socjalistyczny. Program ten jednak zawiera żądania podstawowe i żądania częściowe, wynikające z podstawowych albo też rozumiejące się same przez się. Przy każdej próbie ustanowienia tymczasowego rządu rewolucyjnego ważne jest wysunąć właśnie podstawowe żądania, aby pokazać całemu ludowi, całej najbardziej nawet ciemnej masie w krótkich formułach, w dosadnych, jasnych zarysach cele tego rządu, jego ogólnoludowe zadania.

Sądzimy, że można wskazać sześć takich punktów podstawowych, które powinny stać się sztandarem politycznym i najbliższym programem wszelkiego rządu rewolucyjnego, które powinny uzyskać dlań sympatje ludu i na których, jako na sprawie najbardziej palącej, powinna się skupić cała rewolucyjna energia ludu.

Oto owe sześć punktów: 1) ogólnoludowa Konstytuanta, 2) uzbrojenie ludu, 3) wolność polityczna, 4) całkowita wolność dla narodowości uciskanych i niepełnoprawnych, 5) ośmiogodzinny dzień roboty i 6) chłopskie komitety rewolucyjne. Rozumie się, że jest to tylko przybliżony spis, tylko *nagłówki*, tylko zaznaczenie całego szeregu przekształceń, niezbędnych natychmiast dla zdobycia republiki demokratycznej. Nie twierdzimy, byśmy tem wszystko wyczerpali. Chcemy jedynie pogładowo wyjaśnić myśl swoją o doniosłości pewnych zadań podstawowych. Niezbędne jest, by rząd rewolucyjny dążył do oparcia się na dółach ludowych, na masach klasy robotniczej i chłopstwa, — bez tego nie może on się utrzymać, bez rewolucyjnej samoaktywności ludu jest on zerem, gorzej niż zerem. Naszą rzeczą jest ostrzec lud przed awanturnictwem gromkich lecz niedorzecznych obietnic (w rodzaju natychmiastowej „socjalizacji”, której ci, co o niej mówią, sami nierozumieją), wysuwając jednocześnie

przeobrażenia rzeczywiście możliwe do urzeczywistnienia w danej chwili i rzeczywiście niezbędne dla utrwalenia dzieła rewolucji. Rząd rewolucyjny winien rozbudzić „lud” i zorganizować jego aktywność rewolucyjną. Całkowita wolność narodowości uciskanych czyli uznanie nie tylko kulturalnego, lecz i politycznego ich samookreślenia, — zapewnienie najpilniejszych zarządzeń w celu ochrony klasy robotniczej (8-godzinny dzień roboczy, jako pierwsze w szeregu tych zarządzeń), wreszcie gwarancje poważnych, nie liczących się z egoistycznymi interesami obszarników, zarządzeń na rzecz masy chłopskiej, — oto są, naszym zdaniem, główne punkty, które powinien szczególnie podkreślić wszelki rząd rewolucyjny. Nie mówimy tu o pierwszych trzech punktach, które zbyt są jasne, by wymagały komentarzy. Nie mówimy o niezbędności praktycznego urzeczywistnienia przeobrażeń nawet na niewielkim zdobytym, powiedzmy np. na caracie, obszarze — praktyczne urzeczywistnienie tysiąckroć ważniejsze jest aniżeli wszelkie manifesty i, naturalnie, tysiąckroć też trudniejsze. Zwracamy uwagę jedynie na to, że już obecnie i bez zwłoki należy wszelkimi sposobami szerzyć słuszne pojęcia o naszych ogólnoludowych i najbliższych zadaniach. Trzeba umieć zwrócić się do ludu — w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu — nie z samem tylko ogólnikowem wezwaniem do walki (co wystarcza w czasach przed utworzeniem rządu rewolucyjnego), lecz z bezpośredniem wezwaniem do natychmiastowego urzeczywistnienia najbardziej podstawowych przeobrażeń demokratycznych, do natychmiastowego samodzielnego wcielenia ich w życie.

Armja rewolucyjna i rząd rewolucyjny — to dwie strony tego samego medalu. To dwie instytucje, jednakowo niezbędne dla powodzenia powstania i ugruntowania jego zdobyczy. To dwa hasła, które bezwarunkowo należy wysunąć i wyjaśniać, jako jedyne konsekwentne hasła rewolucyjne. Mamy teraz wielu ludzi, nazywających się demokratami. Ale wiele jest powołanych, lecz mało wybranych. Wiele jest gadułów z „partji konstytucyjno-demokratycznej”, lecz mało jest w sławetnem „społeczeństwie”, w rzekomo demokratycznym ziemstwie *prawdziwych* demokratów, czyli ludzi, którzy szczerze są za całkowitem samowładztwem ludu, którzy zdolni są walczyć na śmierć i życie z wrogami samowładztwa ludowego, z obrońcami samowładztwa carskiego.

W klasie robotniczej nie masz tej tchórzliwości, tej połowiczności, które cechują burżuazję jako klasę. Proletariat może i musi być całkowicie konsekwentnym demokratą. Krwią, przelaną na ulicach Petersburga, Rygi, Libawy, Warszawy, Łodzi, Odesy, Baku i mnóstwa innych miast, klasa robotnicza dowiodła swego prawa do roli awangardy w rewolucji demokratycznej. Powinna ona stanąć na wysokości tego wielkiego zadania i w przeżywanej obecnie chwili decy-

dującej. Świadomi przedstawiciele proletariatu, członkowie SDPRR, powinni — nie zapominając ani na chwilę o swym celu socjalistycznym, o swej klasowej i partyjnej samodzielności — wystąpić przed całym ludem z naczelnymi hasłami demokratycznymi. Dla nas, dla proletariatu, przewrót demokratyczny — to tylko pierwszy szczebel do zupełnego wyzwolenia pracy z wszelkiego wyzysku, do wielkiego celu socjalistycznego. I dlatego też tem prędzej winniśmy przejść przez ten pierwszy szczebel, tem bardziej stanowczo winniśmy rozprawić się z wrogami wolności ludu, tem głośniej winniśmy propagować hasła konsekwentnej demokracji: armja rewolucyjna i rząd rewolucyjny.

LENIN, Dzieła, t. VII, wyd.
ros., str. 379—387.

Wydrukowane w piśmie „Proletarij”
Nr. 7, 10 lipca (27 czerwca) 1905 r.

W. LENIN

ROZWIĄZANIE DUMY I ZADANIA PROLETARIJATU

Z zagadnieniem formy walki ściśle wiąże się zagadnienie *organizacji* do walki.

I pod tym względem wielkie doświadczenie historyczne października—grudnia r. 1905 wycisnęło niezatarte piętno na obecnym ruchu rewolucyjnym. Rady Delegatów Robotniczych i instytucje analogiczne (komitety chłopskie, komitety kolejowe, Rady Delegatów Żołnierskich itp.) cieszą się olbrzymim i zupełnie zasłużonym autorytetem. Obecnie nielatwem byłoby zadaniem znaleźć socjaldemokratę lub rewolucjonistę z innej partji i innego kierunku, któryby nie sympatyzował z podobnymi organizacjami wogóle i nie zalecał tworzenia ich w danej chwili w szczególności.

Co do tego, zdaje się, różnicy lub przynajmniej poważnej różnicy zdań niema. Dlatego też zatrzymywać się nad tą właśnie kwestją niema potrzeby.

Ale istnieje pewna strona sprawy, nad którą trzeba zastanowić się ze szczególną uwagą, bo ignorowana jest szczególnie często. Chodzi o to, że rola Rad Delegatów Robotniczych (będziemy dla zwięzłości mówić o nich, jako o *typie* wszelkich i wszystkich tego rodzaju organizacyj) w wielkich dniach października i grudnia nadała tym instytucjom taki urok, że traktuje się je czasem nieomal z fetyszyzmem. Niektórzy sobie wyobrażają, że organy te zawsze i we wszelkich warunkach są „niezbędne i dostateczne” dla masowego ruchu rewolucyjnego. Stąd — bezkrytyczny stosunek do wyboru

odpowiedniej chwili dla stworzenia takich instytucyj, do zagadnienia, jakie są realne warunki skutecznej ich działalności.

Doświadczenie października—grudnia dało co do tego najbardziej pouczające wskazówki. Rady Delegatów Robotniczych są organami bezpośredniej walki masowej. Powstały one jako organy walki strajkowej. Pod parciem konieczności stały się bardzo szybko organami ogólnorewolucyjnej walki z rządem. Przeistoczyły się *niepowstrzymanie*, wskutek rozwoju wypadków i przejścia od strajku do powstania, — w organy powstania. Że taką właśnie rolę odgrywał w grudniu cały szereg „rad” i „komitetów” — to fakt całkiem bezsporny. A wypadki dowiodły najbardziej naocznie i przekonywująco, że siła i znaczenie takich organów w czasach bojowych zależy *całkowicie* od siły i powodzenia powstania.

Nie jakaś teoria, nie czyjekolwiek wezwanie, nie wymyślona przez kogoś taktyka, nie doktryna partyjna, lecz siła rzeczy doprowadziła te bezpartyjne organy masowe do konieczności powstania i zrobiła z nich organy powstania.

I obecnie tworzyć takie organy — to znaczy tworzyć organy powstania, wzywać do ich tworzenia — to znaczy wzywać do powstania. Zapominać o tem, albo zacierać to przed szerokimi masami ludu byłoby najbardziej niewybaczalną krótkowzrocznością i najgorszą polityką.

Jeżeli tak jest — a tak jest niewątpliwie — to stąd jasno wynika i ten wniosek, że dla organizacji powstania „rady” i im podobne instytucje masowe są jeszcze *niedostateczne*. Są one niezbędne dla zespolenia mas, dla zjednoczenia bojowego, dla rozpowszechnienia partyjnych (lub wysuniętych na mocy porozumienia się partyj) haseł kierownictwa politycznego, dla zainteresowania, obudzenia, przyciągnięcia mas. Ale są niedostateczne dla organizacji *sił bezpośrednio bojowych*, dla organizacji powstania w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu.

Oto drobna ilustracja. Rady Delegatów Robotniczych nazywano nieraz parlamentami klasy robotniczej. Ale żaden robotnik nie zgodzi się na zwołanie swego parlamentu dla oddania go w ręce policji. Każdy uzna niezbędność natychmiastowego zorganizowania siły, organizacji wojskowej, dla obrony swego „parlamentu”, organizacji w postaci oddziałów uzbrojonych robotników.

Teraz, gdy rząd gruntownie przekonał się na podstawie doświadczenia, dokąd prowadzą „rady” i co to są za instytucje, gdy uzbroił się od stóp do głów i oczekuje stworzenia takich instytucyj, żeby napisać na wroga, nie dając mu czasu do opamiętania się i rozwinięcia swej działalności, — teraz szczególnie powinniśmy wyjaśniać w swej agitacji niezbędność trzeźwego poglądu na rzeczy, niezbędność organizacji wojskowej narówni z organizacją rad, dla ich obrony, dla

przeprowadzenia tego powstania, bez którego bezsilne będą wszelkie rady i wszelcy wybrani reprezentanci masy.

Te, jeśli można się tak wyrazić, „organizacje wojskowe”, o których mowa, winny dążyć do tego, aby ogarnąć masę nie za pośrednictwem wybranych reprezentantów, lecz masę bezpośrednich uczestników walki ulicznej i wojny domowej. Organizacje te winny mieć jako komórkę bardzo drobne, wolne związki, dziesiątki, piątki, może nawet trójki. Należy głosić najusilniej, że zbliża się bój, gdy *każdy* uczciwy obywatel obowiązany jest do poświęcenia się i do walki przeciwko ciemnościom ludu. Mniej formalności, mniej mitręgi biurokratycznej, więcej prostoty w organizacji, która powinna posiadać maksimum ruchliwości i giętkości. Wszyscy i każdy, kto chce stać po stronie wolności, powinien natychmiast łączyć się w bojowe „piątki” — wolne związki ludzi danego zawodu, danej fabryki, albo ludzi, złączonych węzłami koleżeństwa, węzłami partyjnymi, wreszcie poprostu miejscem zamieszkania (dana wieś, dany dom w mieście lub dane mieszkanie). Związki te powinny być i partyjne i bezpartyjne, złączone jednym bezpośrednim, rewolucyjnym zadaniem: powstaniem przeciw rządowi. Związki te należy tworzyć jak najszerzej i koniecznie przed otrzymaniem broni, *niezależnie* od kwestji broni.

Żadna organizacja partyjna nie „uzbroi” masy. Przeciwnie, zorganizowanie mas w ruchliwe drobne związki bojowe odda w chwili ruchu ogromną przysługę sprawie zdobywania broni.

Wolne związki bojowe, związki „drużynników”, jeżeli użyć nazwy, którą wielkie dni grudniowe w Moskwie zrobiły tak zaszczytną, przyniosą olbrzymi pożytek w chwili wybuchu. Drużyna, umiejąca strzelać, rozbroi stójkowego, napadnie zniemacka na patrol, zdobędzie sobie broń. Drużyna takich, co strzelać nie umieją lub nie zaopatrzyli się w broń, pomoże budować barykady, chodzić na zwiady, organizować łączność, wciągać wroga w zasadzkę, podpalić budynek, w którym siedzi nieprzyjaciół, zająć mieszkania, które mogą się stać punktem oparcia dla powstańców — słowem, tysiące najróżnorodniejszych czynności będą spełnione przez wolne związki tych, którzy postanowili walczyć na śmierć i życie, którzy doskonale znają miejscowość i najściślej związani są z ludnością.

Niech w każdej fabryce, w każdym związku zawodowym, w każdej wsi rozlega się wezwanie do organizowania takich wolnych drużyn bojowych. Ludzie, dobrze się znający nawzajem, utworzą je zawczasu. Ludzie, którzy wzajemnie się nie znają, będą tworzyli piątki i dziesiątki w dniu walki lub w przeddzień walki, na miejscu walki, jeżeli idea tworzenia takich związków szeroko się rozpowszechni i rzeczywiście przyjęta będzie przez masę.

Obecnie, kiedy rozwiązywanie Dumy wzburzyło liczne nowe warstwy,

możecie często usłyszeć od zwykłych przedstawicieli najmniej zorganizowanego, najbardziej z wyglądu swego „czarnosecinnego” pospólstwa miejskiego najbardziej rewolucyjne opinie i oświadczenia. Postarajmy się więc, aby wszyscy oni wiedzieli o postanowieniu czołowych robotników i chłopów, by rozpocząć wkrótce walkę o ziemię i wolność, aby wszyscy oni wiedzieli o potrzebie przygotowania drużyn bojowników, aby wszyscy oni przejęli się przeświadczeniem o konieczności powstania i o jego ludowym charakterze. Wtedy dopniemy tego, — nie jest to wcale utopją, — że w każdym wielkim mieście będą nie setki drużynników, jak w grudniu w Moskwie, lecz tysiące a tysiące. A wtedy *żadne karabiny maszynowe nie ostoją się*, jak mówiono w Moskwie, wskazując na niedość masowy, niedość bliski ludowi charakter i skład tamtejszych drużyn bojowych.

A więc: organizacja Rad Delegatów Robotniczych, komitetów chłopskich i analogicznych instytucyj wszędzie, obok najszerszej propagandy i agitacji za niezbędnością jednoczesnego powstania, natychmiastowego przygotowania sił do powstania i organizacji masowych wolnych oddziałów „drużynników”.

LENIN, Dzieła, t. X, rozdz. IV,
wyd. ros., str. 14—17.

*Napisane w drugiej połowie lipca
1906 r.*

W. LENIN

DO KOMITETU BOJOWEGO PRZY KOMITECIE PETERSBURSKIM

Drodzy towarzysze! Bardzo Wam dziękuję za przysłanie 1) sprawozdania Komitetu Bojowego i 2) memorjału w sprawie organizacji przygotowań do powstania + 3) schematu organizacji. Po przeczytaniu tych dokumentów uważałem za swój obowiązek zwrócić się wprost do Komitetu Bojowego celem wymiany zdań, jak przystało na towarzyszy. Nie trzeba dodawać, że nie podejmuję się wypowiadać zdania o praktycznej stronie sprawy; nie ulega żadnej wątpliwości, że robi się wszystko, co jest możliwe w trudnych warunkach rosyjskich. Ale, sądząc z dokumentów, grozi nam, że cała sprawa skończy się na pisaninie. Wszystkie te schematy, wszystkie te plany organizacji Komitetu Bojowego robią wrażenie papierowej roboty, — wybaczcze, że będę szczery, ale mam nadzieję, że nie posądzicie mnie o chęć czepiania się. W takiej sprawie najmniej nadają się schematy oraz spory i gadanie na temat funkcji Komitetu Bojowego i jego uprawnień. Tutaj potrzeba wścieklej energii i tylko energii. Z przerażeniem, słowo daję, że z przerażeniem, stwierdzam, że o bombach

mówi się *przeszło pół roku*, i nie zrobiono jeszcze ani jednej! A mówią o tem ludzie wielce uczeni... Zwróćcie się do młodzieży, panowie! Jest to jeden jedyny uniwersalny środek ratunku. Inaczej, słowo daję, spóźniecie się (widzę to na podstawie wszystkiego) i pozostaniecie z „uczonemi” memorjałami, planami, wykresami, schematami, wspaniałemi receptami, lecz bez organizacji, oderwani od życia. Idźcie do młodzieży. Formujcie *niezwłocznie* drużyny bojowe wszędzie i wśród studentów, i szczególnie wśród robotników, itd. itd. Niechaj *niezwłocznie* powstaną oddziały od 3-ch do 10, do 30 itd. ludzi. Niechaj się oni sami *niezwłocznie* zbroją, jak kto może, bądź w rewolwer, bądź w nóż, bądź w szmatę z naftą do podpalania itd. Niechaj te oddziały natychmiast wybiorą sobie kierowników i *nawiążą łączność* w miarę możliwości z Komitetem Bojowym przy Komitecie Petersburskim. Nie żądajcie żadnych formalności, na litość boską, pluńcie na wszystkie schematy, poślijcie na Boga do wszystkich djabłów wszystkie „funkcje, prawa i przywileje”. Nie żądajcie obowiązkowej przynależności do SDPRR — byłoby to dla zbrojnego powstania żądaniem absurdalnym. Nie odmawiajcie nawiązywania łączności z każdym kółkiem, chociażby złożonem z trzech osób, pod jednym warunkiem, żeby było ono pewne w sensie policyjnym, i gotowe do walki z wojskiem carskiem. Niechaj kółka, o ile sobie tego życzą, wchodzi w skład SDPRR lub niechaj *sympatyzują* z SDPRR, to doskonale; ale uważałbym bezwzględnie za błąd *żądać tego*.

Rola Komitetu Bojowego przy Komitecie Petersburskim powinna polegać: na *udzielaniu pomocy* tym oddziałom armji rewolucyjnej, wykonywaniu roli „biura” do utrzymania łączności itd. Z waszych usług chętnie skorzysta każdy oddział, lecz jeżeli w *takiej sprawie* rozpoczniecie od schematów czy od gadaniny o „uprawnieniach” Komitetu Bojowego, to zaprzepaście całą sprawę, zapewniam was, zaprzepaście bezpowrotnie.

Trzeba w takim wypadku działać zapomocą szerokiej propagandy. Niech 5—10 osób obejdzie w ciągu tygodnia *setki* kółek robotniczych i studenckich, niech dotrze wszędzie, dokąd tylko można, i wszędzie przedstawi jasny, krótki i prosty plan: formujcie natychmiast oddziały, zbróćcie się, w co możecie, działajcie z całą energją, pomożemy wam wszystkim, czem tylko możemy, lecz *nie czekajcie na naszą pomoc*, działajcie sami.

Punktem ciężkości w takiej sprawie jest inicjatywa drobnych kółek. Dokonają one wszystkiego. Bez nich cały wasz Komitet Bojowy — to zero. Gotów jestem mierzyć skuteczność pracy Komitetu Bojowego liczbą oddziałów, z któremi jest on związany. Jeżeli po miesiącu czy dwóch Komitet Bojowy nie będzie miał w Petersburgu minimum 200—300 oddziałów, to jest to martwy Komitet Bojowy. Wówczas trzeba mu będzie sprawić pogrzeb. W warunkach obecnego

wrzenia nie zebrać stu oddziałów — znaczy to stać poza nawiasem życia.

Propagatorzy powinni dawać każdemu oddziałowi krótkie i najprostsze recepty bomb, poinformować w najbardziej elementarny sposób o całym typie pracy, a następnie dopiero pozostawić całą działalność samym oddziałom. Oddziały powinny natychmiast rozpocząć przeszkolenie wojskowe na niezwłocznych operacjach, natychmiast. Jedni zaraz dokonają zabójstwa szpicla, wysadzenia w powietrze komisariatu policji, inni — napadu na bank w celu konfiskaty środków na rzecz powstania, inni znów przeprowadzą manewry lub sporządzą plany itd. Obowiązkowo jednak natychmiast przystąpić do praktycznej walki: nie bójcie się tych próbnych napadów. Mogą one, oczywiście, wykoślawić się i przybrać formę krańcową, ale to nieszczęście dnia jutrzejszego, dziś natomiast całe nieszczęście polega na naszej rutynie, na naszym doktrynerstwie, książkowej skostniałości, starczym lęku przed inicjatywą. Niech każdy oddział uczy się chociażby na biciu policjantów: dziesiątki ofiar opłacą się z procentem, bo dadzą setki doświadczonych bojowników, którzy jutro poprowadzą za sobą setki tysięcy.

Mocno ściskam Wasze dłonie, towarzysze, i życzę powodzenia. Bynajmniej nie narzucam swoich poglądów, lecz uważam za swój obowiązek wystąpić z *radą*.

Wasz Lenin

LENIN, Dzieła, t. VIII, wyd. ros., str. 325—326.

Napisane 16 października 1905 r.

W. LENIN

ZADANIA ODDZIAŁÓW ARMJI REWOLUCYJNEJ

1) Samodzielne działania wojenne.

2) Kierownictwo tłumem.

Oddziały mogłyby być rozmaitej wielkości, poczynając od dwóch—trzech ludzi.

Oddziały powinny uzbrajać się same, kto w co może (strzelba, rewolwer, bomba, nóż, kastet, laska, szmata z naftą do podpalania, sznur lub drabinka sznurowa, łopata do budowy barykad, nabój piroksylinowy, drut kolezasty, gwoździe (przeciw kawalerji) itd. itd.). W żadnym razie nie oczekiwać pomocy z boku, zgóry, z zewnątrz, lecz wydostawać wszystko samemu.

Oddziały powinny formować się w miarę możliwości z ludzi, mieszkających blisko siebie albo spotykających się często, regularnie, w

określonych godzinach (lepiej jedno i drugie, gdyż powstanie może przeszkodzić regularnemu spotykaniu się). Zadaniem ich jest osiągnąć taki stan rzeczy, aby w najkrytyczniejszych chwilach, w warunkach najbardziej nieoczekiwanych można było znaleźć się razem. Każdy oddział powinien przeto zawczasu opracować metody i sposoby wspólnego działania: znaki na oknach itp., aby łatwiej się odnaleźć; umówione okrzyki lub gwizdki, żeby w tłumie rozpoznać towarzysza; umowne oznaki na wypadek spotkania się nocą itd. itd. Każdy energiczny człowiek z 2—3 towarzyszami potrafi opracować cały szereg takich prawideł i metod, które trzeba ułożyć, nauczyć się ich i ćwiczyć się w ich zastosowaniu. Nie wolno zapominać, iż 99⁰/₀ przemawia za tem, że wypadki zaskoczą nas znienacka, i że trzeba będzie łączyć się w straszliwie trudnych warunkach.

Nawet bez broni oddziały mogą odegrać bardzo poważną rolę: 1) kierując tłumem; 2) napadając przy nadarzającej się sposobności na stójkowego, na kozaka, który przypadkowo odłączył się od swego oddziału (wypadek w Moskwie) itd., i odbierając im broń; 3) odbijając aresztowanych lub ratując rannych, gdy policji jest bardzo niewiele; 4) przedostając się na dachy domów, na górne piętra itd. i zasypując wojsko kamieniami, oblewając je wrzątkiem itd. Działając energicznie, zorganizowany, zwarty oddział jest wielką siłą. W żadnym wypadku nie należy wyrzekać się tworzenia oddziału lub odkładać tej sprawy pod pretekstem braku broni.

Oddziały powinny w miarę możliwości zawczasu podzielić funkcje, niekiedy zawczasu obierać kierownika, naczelnika oddziału. Nierozsądnie byłoby, oczywiście, bawić się w mianowanie szarż, lecz nie wolno zapominać o olbrzymiej doniosłości jednolitego kierownictwa, szybkiego i stanowczego działania. Stanowczość, napór — to ³/₄ powodzenia.

Natychmiast po utworzeniu, czyli już obecnie, oddziały winny zabrać się do wszechstronnej pracy, bynajmniej nietylko teoretycznej, lecz koniecznie i praktycznej. Do teoretycznej zaliczamy studjowanie nauk wojskowych: zapoznanie się z kwestjami wojskowemi, wygłaszanie referatów na tematy wojskowe, zapraszanie na pogawędki wojskowych (oficerów, podoficerów itd. itd., nie wyłączając robotników, którzy byli żołnierzami); czytanie, roztrząsanie, gruntowne zapoznanie się z nielegalnemi broszurami i artykułami w gazetach o walce ulicznej itd. itd.

Prace praktyczne należy, powtarzamy, rozpocząć natychmiast. Dzielią się one na prace przygotowawcze i na operacje wojenne. Do przygotowawczych zaliczamy wydostawanie wszelkiej broni i wszelkich pocisków, wyszukiwanie mieszkań dogodnie położonych dla walki ulicznej (dogodnych do walki z góry, na składy bomb lub kamieni itd., albo kwasów do oblewania policjantów itd. itd., a

także dogodnych do umieszczenia sztabu, do zbierania wiadomości, do ukrywania ściganych, umieszczania rannych itd. itd.). Następnie do prac przygotowawczych należą doraźne prace rozpoznawcze, wywiadowcze: zapoznawać się z planami więzień, cyrkułów policyjnych, ministerjów itd., zapoznawać się z podziałem pracy w urządach państwowych, w bankach itd., z warunkami ich ochrony, starać się nawiązywać takie stosunki, które mogłyby przynieść pożytek (urzędnik policyjny, bankowy, sądowy, więzienny, poczt i telegrafu itd.), zapoznawać się z składami broni, z wszystkimi sklepami broni w mieście itd. Pracy tu moc i przytem takiej pracy, w której ogromny pożytek przynieść może każdy, nawet zupełnie niezdolny do walki ulicznej, nawet ludzie zupełnie słabi, kobiety, wyrostki, starcy itd. Należy starać się już obecnie skupić w oddziały koniecznie i bezwarunkowo wszystkich tych, którzy *chcą* wziąć udział w powstaniu, bo *niema* i nie może być człowieka, któryby chcąc pracować nie przyniósł ogromnego pożytku, nawet nie mając broni, nawet gdy osobiście nie jest zdolny do walki.

Następnie, nie ograniczając się w żadnym razie tylko do działań przygotowawczych, oddziały armji rewolucyjnej powinny jak najprędzej przechodzić i do działań wojennych, w celu 1) ćwiczenia sił bojowych; 2) wykrywania słabych stron wroga; 3) zadawania wrogowi częściowych porażek; 4) uwalniania jeńców (aresztowanych); 5) zdobywania broni; 6) zdobywania środków na powstanie (konfiskata funduszy rządowych) itd. itd. Oddziały mogą i powinny wyzyskiwać natychmiast wszelką sposobność do żywej pracy, bynajmniej nie odkładając tego do powstania powszechnego, gdyż bez przygotowania *w ogniu* nie można stać się zdolnym również do powstania.

Oczywiście wszelka krańcowość jest zła; wszystko, co jest dobre i pożyteczne, doprowadzone do krańcowości, może stać się, a nawet — od pewnego punktu — napewno staje się złe i szkodliwe. Bezładny, nieprzygotowany drobny terror, doprowadzony do krańcowości, może jedynie rozpylić, roztrwonić siły. To jest słuszne i zapominać o tem, rozumie się, nie wolno. Ale z drugiej strony, w żadnym razie nie wolno zapominać i o tem, że teraz hasło powstania *zostało już dane*, powstanie już się *rozpoczęło*. Rozpoczynać kroki ofensywne w sprzyjających warunkach jest nietylko prawem, lecz wprost obowiązkiem każdego rewolucjonisty. Zabijanie szpiclów, policjantów, żandarmów, wysadzanie w powietrze cyrkułów policyjnych, uwalnianie aresztowanych, zabieranie rządowych środków pieniężnych na potrzeby powstania, — takie operacje prowadzi się już wszędzie, gdzie rozpala się powstanie, zarówno w Polsce, jak i na Kaukazie, i każdy oddział armji rewolucyjnej powinien być niezwłocznie gotów do takich operacyj. Każdy oddział powinien pamiętać, iż, opuściwszy

dziś właśnie nadarzającą się sposobność do takiej operacji, okaże się on winnym *nieprzebaczalnej bezczynności*, bierności, a taka wina jest największą zbrodnią rewolucjonisty w dobie powstania, największą hańbą dla każdego, kto dąży do wolności nie w słowach, lecz w czynie.

Co do składu tych oddziałów można powiedzieć co następuje. Liczbę pożądanых członków i podział ich funkcji wskaże doświadczenie. Trzeba samemu zacząć stwarzać to doświadczenie, nie oczekując wskazówek od innych. Trzeba prosić naturalnie miejscową organizację rewolucyjną o przysłanie rewolucjonisty-wojskowego dla odczytów, pogawędek, rad, ale w braku takiego rewolucjonisty-wojskowego koniecznie i obowiązkowo robić to samemu.

Co się tyczy podziału na partje, to członkowie tej samej partji będą woleli łączyć się razem w jeden oddział. Nie należy jednak stawiać bezwzględnych przeszkód przy wstępowaniu do oddziałów członkom innych partyj. Tu właśnie powinniśmy urzeczywistniać połączenie, porozumienie praktyczne (oczywiście bez żadnego zjednoczenia partyjnego) socjalistycznego proletariatu z rewolucyjną demokracją. Kto chce bić się za wolność i czynem wykazuje swą gotowość, ten może być zaliczony do rewolucyjnych demokratów, z tym dążyć trzeba do wspólnej pracy nad przygotowaniem powstania (rozumie się, jeśli się ma całkowite zaufanie do osoby lub grupy). Wszystkich pozostałych „demokratów” należy wyraźnie odgraniczyć jako quasidemokratów¹, jako liberalnych gadułów, na których polegać nie wolno, którym ufać byłoby ze strony rewolucjonistów zbrodnią.

Łączenie się oddziałów jest oczywiście pożądane. Opracowanie form i warunków wspólnej działalności jest nadzwyczaj pożyteczne. Ale w żadnym razie nie należy przytem wpadać w krańcowość tworzenia zawiłych planów, ogólnych schematów, odwlekania żywej sprawy gwoili pedantycznym wymysłem itd. Powstanie z konieczności odbywać się będzie w warunkach, gdy żywioły niezorganizowane będą tysiąckroć liczniejsze od zorganizowanych; nieuniknione będą także wypadki, gdy trzeba będzie działać odrazu, na miejscu, we dwójkę, w pojedynkę, — i trzeba być przygotowanym do tego, by działać na własne ryzyko i odpowiedzialność. Zwlekanie, spory, odraczanie, niezdecydowanie — to zguba sprawy powstania. Maksymalna stanowczość, maksymalna energja, natychmiastowe wykorzystanie każdej stosownej chwili, natychmiastowe rozniecanie namietności rewolucyjnych tłumów, skierowywanie ich na drogę bardziej stanowczych i najbardziej stanowczych czynów — oto naczelny obowiązek rewolucjonisty.

¹ Niby, jakoby. Quasidemokrata — rzekomy demokrata. Red.

Doskonała akcja wojenna, która zarówno daje żołnierzom armji rewolucyjnej *wyszkolenie* i chrzest bojowy, jak i przynosi rewolucji ogromny pożytek, jest walka z czarnosecińcami. Oddziały armji rewolucyjnej powinny natychmiast zbadać, kto, gdzie i jak tworzy czarne seciny, a potem nie ograniczać się do propagandy (jest to pożyteczne, lecz niedostateczne), ale i występować zbrojnie, bijąc czarnosecińców, zabijając ich, wysadzając w powietrze kwatery ich sztabów itd. itd.

LENIN, Dzieła, t. VIII, wyd.
ros., str. 327—330.

*Napisane w końcu października
1905 r.*

PRZYGOTOWANIE POWSTANIA I PODSTAWOWE ZASADY KIEROWNICTWA ZBROJNĄ WALKĄ LUDU

W. LENIN

Z ARTYKUŁU: „OSTATNIE SŁOWO TAKTYKI „ISKROWSKIEJ”

...Powstanie — to bardzo wielkie słowo. Wezwanie do powstania — to nad wyraz doniosłe wezwanie. Im bardziej skomplikowany staje się ustrój społeczny, im wyższa jest organizacja władzy państwowej, im doskonalsza jest technika wojenna, tem bardziej niedopuszczalne jest lekkomyślne wysuwanie takiego hasła. I mówiliśmy niejednokrotnie, że rewolucyjni socjaldemokraci przygotowywali oddawna wysunięcie tego hasła, lecz wysunęli je jako bezpośrednie wezwanie dopiero wtedy, kiedy nie mogło być żadnych wahań co do poważnego zakresu i głębokości ruchu rewolucyjnego, żadnych wahań co do tego, że zbliża się rozstrzygnięcie we właściwym znaczeniu tego słowa. Wielkie słowa należy traktować ostrożnie. Trudności przekształcenia ich w wielkie czyny są ogromne. Ale właśnie dlatego nie można wybaczyć wykręcania się od tych trudności zapomocą frazesu, wymigiwania się od poważnych zadań zapomocą zmyśleń w stylu Maniłowa, przywdziewania na oczy zasłony słodkawych złud o rzekomo „naturalnych przejściach” do tych trudnych zadań.

Armja rewolucyjna — to również bardzo wielkie słowo. Stworzenie jej — to proces trudny, skomplikowany i długotrwały. Ale skoro widzimy, że proces ten już się zaczął i urywkami, po kawałku odbywa się wszędzie; — skoro wiemy, że bez takiej armji rzeczywiste zwycięstwo rewolucji jest *niemożliwe* — powinniśmy wysunąć zdecydowane i proste hasło, propagować je, czynić je probierzem aktualnych zadań polityki. Byłoby błędem, gdybyśmy myśleli, że klasy rewolucyjne zawsze mają dość siły, aby dokonać przewrotu, kiedy ów przewrót zupełnie dojrzał w wyniku warunków społeczno-ekonomicznego rozwoju. Nie, społeczeństwo ludzkie jest urządzone nie tak rozsądnie i nie tak „wygodnie” dla żywiołów postępowych. Przewrót może dojrzeć, lecz rewolucyjnym twórcą tego przewrotu może zabraknąć sił wystarczających do jego dokonania, — wtedy społeczeństwo gnije i gnicie to przeciąga się niekiedy na całe dziesięciolecia. Że przewrót demokratyczny w Rosji dojrzał, to nie ulega wątpliwości. Jednakże czy klasom rewolucyjnym starczy sił do jego realizacji, to jeszcze niewiadomo. Zdecyduje o tem walka, której

chwila krytyczna zbliża się z ogromną szybkością, — jeżeli cały szereg bezpośrednich i pośrednich symptomatów nie wprowadza nas w błąd. Przewaga moralna jest niewątpliwa, siła moralna jest przytłaczająco wielka; bez niej, rzecz jasna, nie mogłoby być nawet mowy o żadnym przewrocie. Stanowi ona warunek niezbędny, lecz *jeszcze nie wystarczający*. Ale czy ta siła przekształci się w siłę materialną, wystarczającą do złamania bardzo a bardzo poważnego (nie będziemy na to zamykać oczu) oporu absolutyzmu carskiego, — pokażą to wyniki walki. Hasło powstania jest to hasło rozstrzygnięcia sprawy zapomocą siły materialnej, — a taką siłę materialną we współczesnej kulturze europejskiej stanowi tylko siła zbrojna. Hasła tego nie wolno wysuwać, póki nie dojrzały ogólne warunki przewrotu, póki nie ujawniło się w wyraźny sposób poruszenie wśród mas i gotowość ich do akcji, póki warunki zewnętrzne nie doprowadziły do jawnego kryzysu. Skoro jednak takie hasło zostało wysunięte, — wtedy już hańbą byłoby cofanie się wstecz, znowu do siły moralnej, znowu do jednego z warunków narastania gruntu do powstania, znowu do jednego z warunków „możliwych przejść” itd. itp. Nie, skoro kości zostały rzucone, trzeba zaniechać wszelkich wykrętów, trzeba prosto i otwarcie wyjaśnić najszerszym masom, jakie są teraz praktyczne warunki pomyślnego przewrotu.

LENIN, Dzieła, t. VIII, wyd.
ros., str. 305—306.

Wydrukowane w piśmie „Proletarij”
Nr. 21, 17 (4) października 1905 r.

W. LENIN

Z ARTYKUŁU: „DWIE TAKTYKI”

...Poczynając od 22(9) stycznia, ruch robotniczy w naszych oczach wyrasta w powstanie ludowe.

Zobaczmy, jak oceniali to przejście do powstania socjaldemokraci, którzy zawczasu zastanawiali się nad niem, jako nad zagadnieniem taktyki, — i jak robotnicy sami zaczęli rozwiązywać to zagadnienie w praktyce.

Oto, co mówiono trzy lata temu o powstaniu, jako o hasle, określającym nasze najbliższe zadania praktyczne: „Wyobraźmy sobie powstanie ludowe. W chwili obecnej zapewne wszyscy się zgodzą, że musimy o niem myśleć i do niego się przygotowywać. Ale jak się przygotowywać? Nie może przecież Centralny Komitet mianować w każdej miejscowości agentów dla przygotowania powstania! Gdybyśmy nawet mieli CK, to wobec dzisiejszych warunków rosyjskich, nicby on nie wskórał przez takie mianowanie. Przeciwnie, sieć agen-

tów, powstająca samą przez się w toku pracy przy stawianiu i rozpowszechnianiu wspólnego pisma, nie powinna „siedzieć i czekać” na hasło powstania, lecz spełniałaby właśnie taką pracę regularną, któraby zapewniała jej największe prawdopodobieństwo powodzenia w razie powstania. Taka właśnie praca utrwalałaby związek z najszerszymi masami robotników i ze wszystkimi warstwami niezadowolonymi z absolutyzmu, co tak jest ważne dla sprawy powstania. Właśnie w takiej pracy wyrabiałaby się zdolność do trafnego oceniania ogólnej sytuacji politycznej, a zatem zdolność do wybrania chwili odpowiedniej do powstania. Właśnie taka praca nauczyłaby *wszystkie* organizacje lokalne, by jednocześnie reagowały na te same, poruszające całą Rosję zagadnienia, wypadki i wydarzenia polityczne, by odpowiadały na te wydarzenia możliwie najenergiczniej, możliwie najbardziej jednolicie i najbardziej celowo, — a przecież powstanie — to w istocie rzeczy właśnie najenergiczniejsza, najbardziej jednolita i celowa „odpowiedź” całego ludu rządowi. Wreszcie taka właśnie praca uczyłaby wszystkie organizacje rewolucyjne, rozrzucone po całej Rosji, utrzymywać najstalsze i jednocześnie najkonspiracyjniejsze stosunki, stwarzające *faktyczną* jedność partji — bez takich zaś stosunków niemożliwe jest zbiorowe omówienie planu powstania i poczynienie w przededniu powstania tych niezbędnych przygotowań, które powinny być utrzymane w największej tajemnicy.

„Słowem „plan ogólnorosyjskiego pisma politycznego” nietylko jest plodem pracy gabinetowej ludzi, zarażonych doktrynerstwem i abstrakcyjną twórczością literacką (jak to wydawało się ludziom, którzy się w ten plan nie wmyślili), lecz — przeciwnie — jest najpraktyczniejszym planem *rozpoczęcia ze wszystkich stron i natychmiast przygotowania powstania, nie zapominając jednocześnie bodaj na chwilę o niezbędnej pracy codziennej*”. („Co robić?”).

Podkreślone przez nas słowa końcowe dają wyraźną odpowiedź na pytanie, jak rewolucyjni socjaldemokraci wyobrażali sobie sprawę przygotowania powstania. Pomimo jednak całej jasności tej odpowiedzi, stara taktyka chwostystowska nie mogła się nie ujawnić i na tym punkcie. Martynow wydał właśnie niedawno broszurę „Dwie dyktatury”, szczególnie polecaną przez nową „Iskrę” (Nr. 84). Autor jest aż do głębi swego raboczedielskiego serca oburzony, że Lenin mógł mówić o „przygotowaniu”, *wyznaczeniu* i przeprowadzeniu powszechnego ludowego powstania zbrojnego”. Groźny Martynow wymierza wrogowi cios:

„Międzynarodowa socjaldemokracja na podstawie doświadczenia historycznego i naukowej analizy dynamiki sił społecznych uznawała zawsze, że jedynie pałacowe przewroty i pronuncjamenta mogą być *zawczasu wyznaczone* i przeprowadzone z powodzeniem według *zawczasu* przygotowanego planu, a to właśnie dlatego, że

nie są one rewolucjami ludowymi, a więc przewrotami w stosunkach społecznych, lecz jedynie przetasowaniem kliku rządzącej. Socjaldemokracja twierdziła wszędzie i zawsze, że rewolucja ludowa nie może być zawczasu *wyznaczona*, że nie da się ona przygotować sztucznie, lecz dokonywa się sama”.

Może czytelnik, przeczytawszy tę tyradę, powie, że Martynow widać „nie jest” poważnym przeciwnikiem i że śmieszne jest brać go na serjo. Zgodzilibyśmy się całkowicie z takim czytelnikiem. Powiedzielibyśmy nawet takiemu czytelnikowi, że niema na świecie gorszej męki, niż traktowanie na serjo wszystkich teoryj i wszystkich rozumowań naszych nowoiskrowców. Ale na nieszczęście wszystkie te bzdury figurują również w artykułach wstępnych „Iskry” (Nr. 62). Jeszcze większe nieszczęście, że są w partji ludzie, i jest ich niemało, którzy zaśmiecają sobie głowy temi bzdurami. I zmuszeni jesteśmy mówić o rzeczach niepoważnych, jak zmuszeni jesteśmy przecież mówić o „teorji” Róży Luksemburg, która odkryła „organizację proces”. Zmuszeni jesteśmy wyjaśniać Martynowowi, że nie należy mieszać powstania z rewolucją ludową. Zmuszeni jesteśmy tłumaczyć, że głębokie powoływanie się na przewrót w stosunkach społecznych przy decydowaniu praktycznego zagadnienia co do sposobów obalenia samowładztwa rosyjskiego godna jest jedynie Kify Mokijewicza. Przewrót ten rozpoczął się w Rosji już z upadkiem poddaństwa, i właśnie zacofanie naszej nadbudowy politycznej wobec dokonanego w stosunkach społecznych przewrotu czyni krach nadbudowy nieuniknionym, przyczem najzupełniej możliwe jest dokonanie się tego krachu odrazu, *od jednego uderzenia* albowiem „rewolucja ludowa” w Rosji zadała już caratowi setkę ciosów, i czy dobieje go cios sto pierwszy, czy sto dziesiąty — niewiadomo. Tylko oportunistyczni inteligenci, zwalający swe filisterstwo na proletariuszy, mogą w czasie, kiedy roztrząsane są praktyczne sposoby zadania jednego z ciosów drugiej setki, popisywać się swojemi sztubackimi wiadomościami na temat „przewrotu w stosunkach społecznych”. Tylko oportuniści z nowej „Iskry” mogą histerycznie krzyczeć o okropnym „jakobińskim” planie, którego punkt ciężkości polega, jak widzieliśmy, na wszechstronnej agitacji masowej zapomocą pisma politycznego!

Rewolucja ludowa nie może być wyznaczona, to słuszne. Za znajomość tej prawdy nie można nie pochwalić Martynowa i autora artykułu wstępnego w Nr. 62 „Iskry” („o jakim zresztą przygotowaniu powstania może być wogóle mowa w naszej partji”, pytał tam, walcząc z „utopistami”, wierny towarzysz broni czy też uczeń Martynowa). Ale wyznaczenie powstania, jeśliśmy je rzeczywiście przygotowali i jeśli powstanie ludowe jest możliwe *naskutek dokonanych* w stosunkach społecznych przewrotów, jest rzeczą zupełnie możliwą. Postaramy się wyjaśnić to nowoiskrowcom na prostym

przykładzie. Czy można wyznaczyć ruch robotniczy? Nie, nie można, dlatego, że składa się on z tysięcy poszczególnych aktów, wyrastających z przewrotu w stosunkach społecznych. Czy można wyznaczyć strajk? Można, mimo że, — wyobraźcie sobie, tow. Martynow, — *mimo*, że każdy strajk jest wynikiem przewrotu w stosunkach społecznych. Kiedy bywa możliwe wyznaczenie strajku? Wówczas, gdy organizacja lub koło, wyznaczające go, posiada wpływ wśród *mas*y danych robotników i umie trafnie ocenić moment wzrastającego niezadowolenia i wzburzenia w masie robotników. Czy zrozumieliście teraz o co chodzi, tow. Martynow i towarzyszu autorze artykułu wstępnego w Nr. 62 „Iskry”? Jeśli zrozumieliście, to zadajcie sobie teraz trud zestawić powstanie z rewolucją ludową. „Rewolucja ludowa nie może być zawczasu wyznaczona”. Powstanie może być wyznaczone, gdy ci, co je wyznaczają, posiadają wpływ wśród *mas* i umieją trafnie ocenić moment.

Na szczęście samoaktywność czołowych robotników daleko wyprzedza chwostystowską filozofję nowej „Iskry”. W czasie gdy „Iskra” wydusza z siebie teorje, mające dowieść, że powstanie nie może być wyznaczone przez tych, którzy się do niego przygotowywali, organizując czołowy oddział klasy rewolucyjnej, wypadki dowodzą, że powstanie mogą wyznaczać i muszą niekiedy wyznaczać ludzie, którzy się nie przygotowywali.

Oto odezwa, przesłana nam przez jednego z towarzyszy petersburskich. Złożyli ją, odbili i rozpowszechnili w przeszło 10.000 egzemplarzy sami robotnicy, którzy 10 stycznia zagarnęli w Petersburgu pewną legalną drukarnię.

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

O b y w a t e l e! Wczoraj widzieliście bestjalstwa rządu carskiego! Widzieliście krew, zalewającą ulice! Widzieliście setki zabitych bojowników sprawy robotniczej, widzieliście śmierć, słyszeliście jęki rannych kobiet i bezbronnych dzieci! Krew i mózgi robotników obryzgały bruki, przez nich samych układane. Któż skierował wojsko, karabiny i kule w pierś robotniczą? — Car, wielcy książęta, ministrowie, generałowie i zgraja nadworna.

„To mordercy — śmierć im! Do broni, towarzysze, zdobywajcie arsenały, składy broni i sklepy z bronią. Rozwalajcie, towarzysze, więzienia, wyzwalajcie bojowników wolności! Rozbijajcie urzędy żandarmerji i policji i wszystkie instytucje rządowe. Obalmy rząd carski, postawmy swój. Niech żyje r e w o l u c j a, niech żyje Konstytuanta z przedstawicieli ludu!”

SOCJALDEMOKRATYCZNA PARTJA
ROBOTNICZA ROSJI”.

Wezwanie do powstania, rzucone przez tę garstkę pełnych inicjatywy czołowych robotników, nie odniosło skutku. Nie zdziwiłoby nas i nie zniechęciło kilka bezskutecznych wezwań do powstania lub „wyznacheń” powstania. Pozostawiamy nowej „Iskrze” rozwodzenie się z tego powodu nad koniecznością „przewrotu w stosunkach społecznych” i wyniosłe potępienie „utopijności” robotników, którzy rzucili hasło: „postawmy własny rząd”. Tylko beznadziejni pedanci lub ludzie z kaszą w głowie mogą upatrywać w tem hasle punkt ciężkości podobnego wezwania. Dla nas ważne jest zaznaczenie i podkreślenie tego niezwykłego, śmiałego praktycznego przystąpienia do rozwiązania zadania, stojącego obecnie bezpośrednio przed nami.

Wezwanie robotników petersburskich nie zostało urzeczywistnione i nie mogło być urzeczywistnione tak szybko, jak tego pragnęli. Wezwanie to powtórzone będzie jeszcze nieraz, i próba powstania niejednokrotnie jeszcze może się zakończyć niepowodzeniem. Ale olbrzymie znaczenie posiada sam fakt postawienia tego zadania przez samych robotników. Ruch robotniczy, który doprowadził do uświadomienia sobie praktycznej aktualności tego zadania i który przybliżył stawianie go przy każdym zaburzeniu ludowem jako zadania najbliższego, osiągnął przez to zdobycz, której nie już nie może odebrać proletarjatowi.

Socjaldemokraci wysuwali hasło przygotowania powstania już trzy lata temu, na podstawie rozważań ogólnych. Samoaktywność proletariatu doszła do tego samego hasła pod wpływem bezpośrednich nauk wojny domowej. Samoaktywność bywa różna. Bywa samoaktywność proletariatu, mającego inicjatywę rewolucyjną, i bywa samoaktywność proletariatu nierozwiniętego i prowadzonego na pasku; bywa samoaktywność świadomie socjaldemokratyczna i samoaktywność zubatowska. I bywają socjaldemokraci, którzy nawet w chwili obecnej ze czcią spoglądają na ten właśnie drugi rodzaj samoaktywności i którzy sądzą, że można się wykręcić od wyraźnej odpowiedzi na palące zagadnienie przez powtarzanie bez końca wyrazu: „klasowy”. Weźcie Nr. 84 „Iskry”. „Dlaczego, — ze zwycięską miną naciera na nas jej „wstępniak”, — dlaczego nie ciasna organizacja rewolucjonistów zawodowych pobudziła do ruchu tę lawinę (9 stycznia), lecz Zgromadzenie robotników? *Dlatego, że Zgromadzenie to było rzeczywiście (słuchajcie!) szeroką organizacją opartą na samoaktywności mas robotniczych*”.

Gdyby autor tego klasycznego frazesu nie był czeicielem Martynowa, to może zrozumiałby, że Zgromadzenie przysłużyło się ruchowi proletariatu rewolucyjnego właśnie wtedy i o tyle, kiedy i o ile od samoaktywności zubatowskiej przeszło do samoaktywności socjaldemokratycznej (poczem natychmiast przestało istnieć jako Zgromadzenie legalne).

Gdyby nowoiskrowcy i noworaboczedielcy nie byli chwostystami, toby spostrzegli, że właśnie 9 stycznia ziścił przepowiednie tych, którzy mówili: „Koniec końcem, legalizacja ruchu robotniczego przyniesie korzyść właśnie nam, nie zaś Zubatowom” („Co robić?”). Właśnie 9 stycznia jeszcze i jeszcze raz wykazał całą doniosłość sformułowanego tamże zadania: „przygotowywać żniwiarzy, którzyby potrafili i wyrywać dzisiejsze chwasty” (czyli paraliżować dzisiejszą demoralizację zubatowszczyzny), „i żąć jutrzejszą pszenicę” (tj. kierować rewolucyjnie ruchem, który zrobił krok naprzód zapomocą legalizacji). A Maciusie z nowej „Iskry” powołują się na wspaniałą urodzaj pszenicy, by obniżyć znaczenie mocnej organizacji rewolucyjnych żniwiarzy!

Byłoby zbrodnią — ciągnie dalej ten sam nowoiskrowski wstępniak, — „uderzać na tyły rewolucji”. Co właściwie znaczy ten frazes, Allah jeden wie. W jakim związku pozostaje frazes ten z ogólną fizjonomją oportunistyczną „Iskry”, pomówimy zapewne osobno kiedy indziej. Teraz wystarczy wskazać, że faktyczny sens polityczny tego frazesu jest tylko jeden, mianowicie: autor czołga się przed tyłami rewolucji, kręcąc pogardliwie nosem z powodu „ciasnej” i „jakobińskiej” awangardy rewolucji.

Taktyka chwostyzmu i taktyka rewolucyjnej socjaldemokracji wyklarowują się w całym swym przeciwieństwie tem bardziej, im gorliwiej występuje w duchu Martynowa nowa „Iskra”. Wskazywaliśmy już w Nr. 1 „Wpieriodu”, że powstanie winno być związane z jednym z ruchów żywiołowych. Zgoła więc nie zapominamy o doniosłości „zabezpieczenia tyłów”, jeżeli już użyć porównania wojskowego. Mówiliśmy w Nr. 4 o słusznej taktyce komitetowców petersburskich, którzy od początku skierowali wszystkie wysiłki na poparcie i rozwinięcie rewolucyjnych elementów żywiołu przy powściągliwym, nieufnym stosunku do ciemnych zubatowskich „tyłów” tego żywiołu. Zakończymy teraz radą, którą zmuszeni będziemy wiele razy jeszcze dawać nowoiskrowcom: nie obniżajcie zadań awangardy rewolucji, nie zapominajcie o naszym obowiązku poparcia tej awangardy naszą zorganizowaną samoaktywnością. Mniej wygłaszajcie ogólnikowych frazesów na temat rozwijania samoaktywności robotników — robotnicy wykazują ogrom niedostrzeganej przez was samoaktywności rewolucyjnej! — pilnujcie bardziej tego, by nie demoralizować nierozwiniętych robotników swym własnym chwostyzmem.

LENIN, Dzieła, t. VII, wyd. ros., str. 110—114.

Wydrukowane w gazecie „Wpieriod”
Nr 6, 14 (1) lutego 1905 r.

„CÓŻ SIĘ OKAZAŁO?”

Z odezwy do wszystkich robotników kaukaskich

„Towarzysze! Upłynęło zaledwie kilka miesięcy od czasu, gdy w Rosji powstały „nowe prądy”. Był to okres „objawień zgóry”, gdy sławetny Światopełk-Mirski obwieścił o „zaufaniu” do „społeczeństwa”. Tego właśnie oczekiwali liberałowie. Natychmiast rozwiązał się im język i zaczęły się rozmaite bankiety, wieczory, petycje itp. „Jesteśmy solą ziemi — ofiarujcie więc nam, na litość boską, troszkę wolności”, — błagali oni cara; gdzieś niegdzie huknęły rewolwery socjal-rewolucjonistów — i ludzie zaczęli mówić o nastaniu „wiosny”. Car patrzył na to wszystko i śmiał się... Ale wszystko ma swój koniec. Uprzykrzył się carowi „nieustanny harmider” liberałów, ofuknął ich surowo: „Cicho być! kończcie swe zabawy, dość już hałasowania!” I biedacy, skuliwszy się, pochowali się po kątach. W ten sposób zakończyła się „rewolucja” liberałów. A proletarijat milczał, jakgdyby w głębokiej zadumie. Jedynie „nieposkromione” Baku nie „uspakajało się”. Ale co znaczy Baku w porównaniu z całą Rosją? Głos Baku dodawał milczeniu proletarijatu jeszcze więcej tajemniczości. W powietrzu panowała „męcząca cisza”. Wszyscy wyczekiwali czegoś... W tym właśnie czasie wybuchnęło powstanie petersburskie. Proletarijat powstał. Trzysta tysięcy proletarijuszy żądało „ludzkich praw”. „Wolność albo śmierć!” — oto było hasło powstańców petersburskich. Wśląd za nimi poszła Moskwa, Ryga, Wilno, Warszawa, Odesa, Kaukaz — i Rosja stała się widownią powstania. Starli się ze sobą car i proletarijat. Ale wtedy właśnie cofnął się rząd carski. Na jego okrzyk, na jego kule proletarijat rosyjski odpowiedział groźnym okrzykiem bojowym — i ulękł się rząd carski. Odrazu zniżył ton i zaczął coś gadać o jakichś komisjach: wybierzcie, powiada, ludzi i wyślijcie ich do mnie na rozmowę o waszych potrzebach, bardzo chętnie uczynię wam zadość itd. Rząd carski wydał nawet „odezwy”, w których wzywa proletarijat, aby zmiłował się nad nim i nie „buntował się!” Co to wszystko znaczy? To, że proletarijat jest siłą, że rząd carski widzi w proletarijacie najstraszniejszego, najbezwzględniejszego wroga, swego grabarza, że ten sam lud, do którego rząd strzelał, będzie decydować o losach rewolucji rosyjskiej. Proletarijat — jest to trzon, który skupi wokół siebie wszystkich niezadowolonych z obecnego reżymu oraz poprowadzi ich do szturm na carat. Zbadajcie fakty ostatnich miesięcy, spójrzcie, z jaką czcią spoglądają na proletarijat buntujący się chłopci Rosji Południowej, Kraju Nadwołżańskiego, Gurji, Mingrelji, Ime-

retji, Kartalinji, Kachetji, Kizikji, posłuchajcie, z jakim zapalem powtarzaja oni hasla proletariatu: „Precz z rządem carskim, niech żyje rząd ludowy!” — i zrozumiecie wtedy, że chorążym rewolucji, jej zasadniczym trzonem, jest właśnie proletariat.

Tak, towarzysze, — *przywódcą rewolucji jest proletariat* — oto co przedewszystkiem stało się jasne w wyniku wypadków ostatnich trzech miesięcy.

I cóż? Czy widoczne jest, że proletariat zmierza do rewolucji, że żywi gorące pragnienie obalenia rządu carskiego? Czy zamierza on użyć całej swojej siły? Przyjrzyjmy się faktom. Wystarczyło, że rozległo się hasło z Petersburga, wystarczyło, że został tam wznie-siony sztandar rewolucji, żeby cały proletariat Rosji: Rosjanie, Polacy, Żydzi, Gruzini, Ormianie, Tatarzy, Grecy i inni, — wszyscy jakby na umówione hasło, odpowiedzieli jednomyślnem bratniem pozdrowieniem na apel robotników petersburskich i rzucili śmiałe wyzwanie absolutyzmowi. „Nie udobruchasz nas zwiększeniem płacy zarobkowej, żądamy demokratycznej republiki!” — mówili oni. Co to wszystko znaczy? To, że proletariat nie mieści się w współczesnych pieluchach politycznych, że dusi się, że z całą namietnością zmierza do rewolucji, że hasło „wolność lub śmierć” rozlega się z głębi jego duszy.

Tak, towarzysze, *proletariat rwie się do rewolucji* — oto co ponadto stało się jasne w wyniku ostatniej trzymiesięcznej walki z caratem.

Jednakże niedość samych pragnień — chodzi o ich realizację. Rzecz polega na tem, w jakim stopniu byliśmy przygotowani do spotkania rewolucji, czy udało się nam obrać prostą drogę realizacji naszych dążeń rewolucyjnych. Przyjrzyjmy się znowu faktom. Kiedy towarzysze petersburscy przelewali krew i ginęli na barykadach, myśmy kontynuowali w milczeniu swą codzienną pracę, kiedy zaś po znacznym odstepie czasu przerwaliśmy nasze milczenie i zapragnęliśmy poprzeć swem współczuciem towarzyszy petersburskich — ci spoczywali już w zimnych mogiłach. Ruszyliśmy na wroga nie jednocześnie, rewolucja zastała nas rozbitych na drobne oddziały — właśnie dlatego udało się rządowi zachować przytomność ducha, przelać bezkarnie morze krwi ludowej. Gdybyśmy byli zorganizowani w trwałą związek, gdybyśmy mieli na swem czele niezłomną, jednolitą partję, gdybyśmy jednocześnie i we wszystkich miejscach natarli na wroga, sprawa przybrałaby całkiem inny obrót. Nie podobnego nie miało miejsca i w tem tkwi przyczyna naszego niepowodzenia. Ze wszystkiego tego wynika, że do realizacji naszych dążeń rewolucyjnych bardziej niż powietrza potrzebujemy jednolitej i niepodzielnej partji, zdolnej skupić nas wokół siebie, wytyczyć nam drogę i poprowadzić do szturm na absolutyzm.

Tak, towarzysze, *proletariat potrzebuje silnej, prawdziwie kierowniczej partji* — oto co stało się jasne w wyniku ostatniej trzymiesięcznej walki.

Powstaliśmy w rozmaitym czasie, i dlatego udało się rządowi rozproszyć nas. Powstaliśmy bez broni, z gołymi rękami i dlatego ponieśliśmy klęskę. „Broni, dajcie nam broni!” — krzyczał w rozpacz proletariat, który powstał do walki. Na widok wroga zgrzytał zębami, po bohatersku rwał się do boju. Nie mając jednak broni, został pokonany w walce. Ze wszystkiego tego wynika niezbicie, że przedewszystkiem musimy się uzbroić, a będąc uzbrojeni, wystąpić jednocześnie przeciwko wrogowi. Zorganizowanie powstania — oto nasze zadanie, oto co powinna uczynić rosyjska partja proletarjacka. Wyobraźcie sobie takie zjawisko. Przypuśćmy, że w kilku wielkich ośrodkach powstanie jest zorganizowane, czyli, że komitety mają oddzielne grupy do pracy wśród żołnierzy; istnieją „organizacje bojowe”, jest do dyspozycji broń, bomby itd.; nawiązana jest łączność z baterjami, arsenałami; są również kontakty z pracownikami banków państwowych, urzędów pocztowych i telegraficznych, komitety powiązane są z masą robotniczą; kryzys wzmacnia się i rewolucjonizuje robotników... Przypuśćmy, że gdzieś w Petersburgu wzniesiono sztandar powstania, jak to było 9 stycznia. Partja daje odrazu hasło — i zaczyna się powstanie. Uzbrojony proletariat, poruszony strajkiem powszechnym, dokonywa napadów na arsenały, banki państwowe, pocztę, telegraf, koleje żelazne. Wszystko to odbywa się możliwie jednocześnie w wyznaczonych głównych ośrodkach, żeby rząd nie miał czasu do podjęcia „kroków”. Wślad za temi przodującemi miastami idą pozostałe miasta, za niemi idą wsi... To właśnie oznacza zorganizowanie powstania. Jeżeliśmy dotychczas nie starali się organizować powstania, to teraz, kiedy proletariat rwie się do rewolucji, kiedy klasowe interesy proletariatu zobowiązują go do roli przywódcy — partja proletarjacka obowiązana jest organizować powstanie i przez to ugruntować przewodnictwo proletariatu.

Tak, towarzysze, *zorganizowanie powstania — to bezpośredni obowiązek naszej partji* — oto co stało się ponadto jasne w wyniku trzymiesięcznej krwawej walki”.

Z książki L. BERJI: „Przyczynek do historii organizacyj bolszewickich w Kraju Zakaukaskim”. OGIZ. 1941 r., wyd. ros., str. 64—68.

26 marca 1905 r.

Z PRZEMÓWIENIA J. STALINA NA WIECU W TYFLISIE W 1905 r.

Mieńszewicy z radością i zachwytem powitali październikowy carski manifest 1905 roku, który, według ich zdania, zainauguował epokę burżuazyjno-konstytucyjnego ustroju Rosji.

W dniu ogłoszenia carskiego manifestu na wiecach w Tyflisie wystąpili przywódcy kaukaskich mieńszewików, M. Żordanja, M. Ramiszwili i inni, którzy uroczyście ogłosili: „Odtąd niema absolutyzmu, absolutyzm umarł. Rosja staje w szeregach konstytucyjnych państw monarchicznych”.

Mieńszewicy wysunęli hasło rozbrojenia klasy robotniczej. „Nie chcemy broni, precz z orężem!” — mówili oni.

Towarzysz Stalin nieustannie demaskował zdradziecką taktykę mieńszewików i wzywał do powszechnego powstania zbrojnego.

W dniu ogłoszenia manifestu w Nadżaładewi (w Tyflisie) towarzysz Stalin mówił na wiecu robotniczym:

„Która to rewolucja potrafi zwyciężyć bez broni i który to rewolucjonista mówi: precz z orężem? Mówca, który to mówi, z pewnością jest tołstojowcem, nie zaś rewolucjonistą, lecz kimkolwiek on jest, jest on wrogiem rewolucji, wrogiem wolności ludu...

Czego potrzeba, aby rzeczywiście zwyciężyć? Do tego potrzeba trzech rzeczy: po pierwsze, potrzeba nam broni, po drugie — broni, po trzecie — jeszcze i jeszcze raz broni” (Filja Instytutu Marksa — Engelsa — Lenina w Tyflisie, t. 34, sprawa Nr. 85).

Wkrótce potem wydana została odezwa bolszewicka — wezwanie Tyfliskiego Komitetu wraz z listą składkową. Odezwa ta głosiła:

„Obywatele!

„Wielka rewolucja rosyjska rozpoczęła się! Przeżyliśmy już pierwszy akt straszliwego przelewu krwi. W przyszłości oczekuje nas jeszcze więcej walk i ofiar. Pierwszy cel, który stoi przed nami — to *uzbrojenie ludu*. Do pokonania absolutyzmu i zwycięstwa rewolucji konieczna jest broń, broń i broń!

Obywatele! Konieczne jest podjęcie wszelkich środków, aby zdobyć broń. Trzeba złamać chuliganów, poskromić carskich siepaczy, niezbędna jest zdecydowana wojna z absolutyzmem, wojna domowa i wojna polityczna. A wszystko to bez broni jest niemożliwe.

Obywatele! Nie uchylajcie się od Waszego obowiązku —
nie żałujcie waszego wkładu do sprawy uzbrojenia ludu.
Niech żyje zwycięska rewolucja!
Niech żyje powszechne powstanie zbrojne!
Niech żyje republika demokratyczna!”
(Filja Instytutu Marksa—Engelsa—Lenina w Tyflisie, t. 31,
spr. 141, str. 236).

Z książki L. BERJI. „Przy-
czynnik do historii organizacyj
bolszewickich w Kraju Za-
kaukaskim”. OGIZ, 1941 r.,
wyd. ros., str. 74—75.

W. LENIN

RADY CZŁOWIEKA POSTRONNEGO

Piszę te słowa 8 października i mało mam nadziei, że 9-go już
znajdą się w rękach towarzyszy piotrogrodzkich. Możliwe, że się
spóźnią, ponieważ zjazd Rad północnych wyznaczony jest na 10
października. Postaram się jednakże wystąpić ze swoimi „Radami
człowieka postronnego”, mając na względzie, że prawdopodobne wy-
stąpienie robotników i żołnierzy Piotrogradu i całej „okolicy” na-
stąpi wkrótce, lecz że jeszcze nie nastąpiło.

Że cała władza powinna przejść w ręce Rad, to rzecz jasna. Tak
samo dla każdego bolszewika nie powinno ulegać kwestji, że władza
rewolucyjno-proletarjacka (lub bolszewicka — obecnie jest to to
samo) ma zapewnioną ogromną sympatię i nieograniczone poparcie
ogółu mas pracujących i wyzyskiwanych na całym świecie
wogóle, zwłaszcza w krajach biorących udział w wojnie, w
szczególności wśród chłopstwa rosyjskiego. Na tych, aż nadto
wszystkim znanych i dawno udowodnionych faktach nie warto się
zatrzymywać.

Zatrzymać się trzeba nad tem, co bodaj że jest niezupełnie ja-
sne dla wszystkich towarzyszy, a mianowicie: że przejście władzy
w ręce Rad oznacza obecnie w praktyce — powstanie zbrojne. Zda-
wałoby się, że to rzecz oczywista, nie wszyscy się jednak nad tem za-
stanowili i zastanawiają. Wyrzekać się obecnie powstania zbrojne-
go oznaczałoby — wyrzec się głównego hasła bolszewizmu (cała wła-
dza w ręce Rad) i całego rewolucyjno-proletarjackiego internacjo-
nalizmu wogóle.

Lecz powstanie zbrojne — to *szczególny* rodzaj walki politycznej,
podlegający szczególnym prawom, nad którymi trzeba się
uważnie zastanowić. Wyjątkowo plastycznie myśl tę wyraził Karol
Marks, gdy pisał, że zbrojne „powstanie, podobnie jak wojna — jest
sztuką”.

Jako główne zasady tej sztuki Marks wysunął:

1) Nigdy *nie* igrac z powstaniem, a jeśli się je już rozpoczęło, to raz na zawsze należy wiedzieć, że trzeba iść do końca.

2) Trzeba koniecznie zebrać *wielką przewagę sił* w decydującem miejscu, w decydującej chwili, albowiem w przeciwnym razie nieprzyjaciół, posiadający lepsze przygotowanie i organizację, unicestwi powstańców.

3) Skoro powstanie zostało rozpoczęte, należy działać jak najbardziej *stanowczo*, oraz koniecznie, bezwarunkowo przechodzić do *ofensywy*. „Obrona — to śmierć powstania zbrojnego”.

4) Trzeba się *starać*, aby zaskoczyć nieprzyjaciela *znenacka*, uchwycić moment, póki wojska jego są rozproszone.

5) Trzeba się *starać codziennie* chociażby o niewielkie sukcesy (można powiedzieć: co godzinę, jeśli chodzi o jedno miasto), utrzymując bezwzględnie „*przewagę moralną*”.

Marks podsumował nauki wszystkich rewolucyj, dotyczące powstania zbrojnego, posługując się słowami „największego w dziejach mistrza taktyki rewolucyjnej Dantona: „Odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi”.

W zastosowaniu do Rosji i do października 1917 roku oznacza to: jednoczesne i możliwie jak najbardziej nieoczekiwane i szybkie natarcie na Piotrogród, konieczne i od zewnątrz i od wewnątrz, i z dzielnic robotniczych, i z Finlandji, i z Rewla, i z Kronsztadtu, natarcie *całej* floty, skupienie *olbrzymiej przewagi* sił nad 15 — 20 tysiącami (może być, że więcej) naszej „gwardji burżuazyjnej” (junkrów) i naszych „wojsk Wandei” (część kozaków) itd.

Wykorzystać kombinacyjnie nasze trzy główne siły: flotę, robotników i oddziały wojskowe w ten sposób, żeby koniecznie zająć i *bez względu na wszelkie straty* utrzymać: a) telefon, b) telegraf, c) stacje kolejowe, d) mosty przedewszystkiem.

Sformować niewielkie oddziały z żywiołów *najbardziej zdecydowanych* (naszych „szturmowców” i *młodzieży robotniczej*, a także najlepszych marynarzy), w celu zajęcia przez nich najważniejszych punktów i *w celu ich udziału* wszędzie, we wszystkich ważnych operacjach, na przykład:

Otoczyć i odciać Piotrogród, zdobyć go przy pomocy skombinowanego ataku floty, robotników i wojska — takie jest zadanie, wymagające *sztuki i potrójnej odwagi*.

Stworzyć oddziały najlepszych robotników, uzbrojonych w karabiny i bomby w celu natarcia na „ośrodki” nieprzyjaciela i otocze-

nia ich (szkoły junkierskie, telegraf, telefon i inne) pod hasłem:
zginie my wszyscy, lecz wróg nie przejdzie.

Miejmy nadzieję, że na wypadek, jeśli wystąpienie zostanie zdecydowane, kierownicy z powodzeniem zastosują wielkie przykazania Dantona i Marksa.

Powodzenie zarówno rosyjskiej, jak międzynarodowej rewolucji zależy od dwóch-trzech dni walki.

LENIN, Dzieła, t. XXI, wyd.
ros., str. 319—320.

Napisane 21 (8) października 1917 r.

DZIAŁALNOŚĆ PARTYZANCKA DRUŻYN BOJOWYCH. NAUKI POWSTANIA MOSKIEW- SKIEGO W GRUDNIU 1905 r.

W. LENIN

Z ARTYKUŁU: „SYTUACJA OBECNA W ROSJI I TAKTYKA
PARTJI ROBOTNICZEJ”

... Pozwolimy sobie tutaj na małą dygresję o partyzanckich wystąpieniach drużyn bojowych. Sądzymy, że błędem byłoby porównywanie ich z terorem starego typu. Teror był zemstą na poszczególnych osobach. Teror był spiskiem grup inteligenckich. Teror nie był zupełnie związany z jakimkolwiek nastrojami mas. Teror nie wychowywał wcale bojowych kierowników mas. Teror był wynikiem — a także symptomatem i nieodłącznym zjawiskiem — niewiary w powstanie, braku warunków do powstania.

Wystąpienia partyzanckie — to nie zemsta, lecz działania wojenne. Są one do awanturniczych czynów równie mało podobne, jak najścia drużyn strzeleckich na tyły armji nieprzyjacielskiej podczas zaciśnięcia na głównym polu walki niepodobne są do zabójstw, dokonywanych przez pojedynkujących się lub przez spiskowców. Działalność partyzancka drużyn bojowych, już dawno utworzonych przez socjaldemokratów obu frakcyj we wszystkich większych ośrodkach ruchu i składających się przeważnie z robotników, związana jest niewątpliwie z nastrojem mas w sposób najbardziej oczywisty i bezpośredni. Działalność partyzancka drużyn bojowych wychowuje bezpośrednio bojowych kierowników mas. Działalność partyzancka drużyn bojowych nie tylko nie jest obecnie rezultatem niewiary w powstanie lub niemożliwości powstania, lecz, przeciwnie, jest ona niezbędną częścią składową odbywającego się powstania. Oczywiście, we wszystkim i zawsze możliwe są błędy, możliwe są niewłaściwe próby wystąpień nie w stosownej chwili; możliwe są czyny zapalne i krańcowości, które są zawsze i bezwzględnie szkodliwe i mogą zaszkodzić najbardziej prawidłowej taktyce. Faktem jest jednak, że w większości rdzennie rosyjskich ośrodków cierpimy dotychczas z powodu innej krańcowości: niedostatecznej inicjatywy naszych drużyn bojowych, braku doświadczenia bojowego, małej stanowczości ich wystąpień. Wyprzedziły nas pod tym względem Kaukaz i Polska oraz Kraj Nadbałtycki, czyli te właśnie ośrodki, w których ruch najbardziej oddalił się od starego teroru, powstanie zostało przygotowane naj-

lepiej, masowy charakter walki proletarjackiej ujawnił się najsilniej i najjaskrawiej.

Musimy dogonić te ośrodki. Jeżeli tylko chcemy przygotowywać powstanie nie na papierze i jeżeli uznaliśmy, że proletarjat jest rzeczywiście przygotowany do powstania, to powinniśmy nie wstrzymywać, lecz pobudzać wystąpienia partyzanckie drużyn bojowych.

Rewolucja rosyjska rozpoczęła się od tego, że cara proszono o darowanie wolności. Egzekucja, reakcja, trepowszczyzna nie zdusiły ruchu, lecz roznieciły go. Rewolucja uczyniła drugi krok. Wyrwała ona u cara siłą przyznanie wolności. Z bronią w ręku broniła rewolucja tej wolności. Odrazu nie obroniła. Egzekucja, reakcja, dubasowszczyzna nie zduszą ruchu, lecz rozniecą go. Przed nami zarysowuje się trzeci krok, który zdecyduje o wyniku rewolucji: walka ludu rewolucyjnego o władzę, która rzeczywiście zdołałaby zrealizować wolność. W walce tej powinniśmy liczyć na poparcie nie ze strony opozycyjnych partyj, lecz ze strony partyj rewolucyjno-demokratycznych. Obok socjalistycznego proletariatu pójdzie do walki demokratyczno-rewolucyjne chłopstwo. Jest to wielka walka, trudna walka, walka o doprowadzenie demokratycznej rewolucji do końca, o jej całkowite zwycięstwo. Wszystkie jednak objawy przemawiają obecnie za tem, że walka ta siłą rzeczy zbliża się. Troską naszą winno tedy być, by nowa fala zastała proletarjat rosyjski w stanie nowego pogotowia bojowego,

LENIN, Dzieła, t. IX, wyd.
ros., str. 26—27.

Wydrukowane w piśmie „Partijnyje
Izwiestja” Nr. 1, 20 (7) lutego 1906 r.

W. LENIN

NAUKI POWSTANIA MOSKIEWSKIEGO

Książka „Moskwa w grudniu r. 1905” (Moskwa, 1906) ukazała się w druku w chwili najbardziej odpowiedniej. Przyswojenie sobie doświadczeń powstania grudniowego — to palące zadanie partii robotniczej. Niestety, książka ta jest beczką miodu z łyżką dziegciu: niezwykle ciekawy, chociaż niekompletny materiał — i wnioski niewiarogodnie niedbałe, niewiarogodnie banalne. O wnioskach tych pomówimy osobno, teraz zaś zwróćmy się do palącego zagadnienia politycznego chwili obecnej, do nauk powstania moskiewskiego.

Główną formą ruchu grudniowego w Moskwie był strajk pokojowy i demonstracje. Olbrzymia większość masy robotniczej brała czynny udział jedynie w tych formach walki. Ale właśnie wystąpienie gru-

dniowe w Moskwie wykazało naocznie, że strajk powszechny, jako samodzielna i główna forma walki, przeżył się, że ruch z żywiołową, niepohamowaną mocą wyrywa się z tych ciasnych ram i rodzi wyższą formę walki, powstanie.

Ogłaszające strajk wszystkie partje rewolucyjne, wszystkie związki w Moskwie uświadamiały sobie i nawet odczuwały konieczność przekształcenia go w powstanie. 19(6) grudnia Rada Delegatów Robotniczych postanowiła „dążyć do przeistoczenia strajku w powstanie zbrojne”. Ale w rzeczywistości wszystkie organizacje były do tego nieprzygotowane, nawet koalicyjna Rada drużyn bojowych mówiła (22(9) grudnia!) o powstaniu, jako o czemś odległym, i walka uliczna toczyła się niewątpliwie ponad jej głową i bez jej udziału. Organizacje pozostały wtyle za wzrostem i rozmachem ruchu.

Strajk wyrastał w powstanie przede wszystkim pod parciem warunków obiektywnych, które ukształtowały się po październiku. Rządu niepodobna już było zaskoczyć znienacka strajkiem powszechnym, zorganizował on już gotową do działań wojennych kontrrewolucję. Zarówno ogólny przebieg rewolucji rosyjskiej po październiku, jak rozwój wypadków w Moskwie w dni grudniowe, w uderzający sposób potwierdziły jedną z głębokich tez Marksa: rewolucja posuwa się naprzód przez to, że stwarza zwartą i silną kontrrewolucję, t. zn. zmusza wroga do uciekania się do coraz bardziej krańcowych środków obrony i wytwarza w ten sposób coraz potężniejsze środki ataku.

20(7) i 21(8) grudnia: pokojowy strajk, pokojowe demonstracje mas. 21(8) wieczorem: oblężenie Aquarium. 22(9) w dzień: masakra tłumów przez dragonów na placu Strastnym. Wieczorem — rozgromienie domu Fidlera. Nastrój się podnosi. Tłum uliczny, niezorganizowany, najzupełniej żywiołowo i niepewnie buduje pierwsze barykady.

23(10): początek ostrzału przez artylerję barykad i tłumów na ulicach. Budowanie barykad nabiera pewności i odbywa się już nie sporadycznie, lecz bezwzględnie masowo. Cała ludność jest na ulicach; całe miasto w głównych ośrodkach pokrywa się siecią barykad. Rozwija się w ciągu kilku dni uporeczywa walka partyzancka drużyn bojowych z wojskiem, walka, która wyczerpała wojsko i zmusiła Dubasowa do błagania o posiłki. Dopiero 28 (15) grudnia siły rządowe osiągnęły całkowitą przewagę, i 30(17) siemionowcy rozgromili Preśnię, ostatnią ostoję powstania.

Od strajku i demonstracyj do poszczególnych barykad. Od poszczególnych barykad do masowego wznoszenia barykad i do walki ulicznej z wojskiem. Ponad głowami organizacyj masowa walka proletariacka przeszła od strajku do powstania. Na tem polega olbrzymi dorobek historyczny rewolucji rosyjskiej, osiągnięty w grudniu r. 1905 — okupiony, jak wszystko, co było poprzednio, ceną największych ofiar. Ruch podniósł się od powszechnego strajku polityczne-

go na wyższy szczebel. Zmusił reakcję do posunięcia się w oporze aż do końca i przez to przybliżył w olbrzymim stopniu chwilę, gdy rewolucja również dojdzie aż do końca w stosowaniu środków ataku. Reakcja *nie ma już dalej dokąd* pójść, poza obstrzał przez artylerję barykad, domów i tłumów ulicznych. Rewolucja posiada jeszcze możliwości, by pójść dalej niż poszły drużyny moskiewskie, możliwości pójścia bardzo daleko i wszcz i wglęb. I rewolucja od grudnia daleko posunęła się naprzód. Podstawa kryzysu rewolucyjnego stała się nieporównanie szersza — broń musi być teraz lepiej wyostrzona.

Zmianę w obiektywnych warunkach walki, zmianę, która wymagała przejścia od strajku do powstania, proletarjat wyczuł wcześniej, niż jego kierownicy. Praktyka, jak zawsze, wyprzedziła teorię. Strajk pokojowy i demonstracje odrazu przestały zadowalać robotników, którzy pytali: *cóż dalej?* — którzy domagali się czynniejszych działań. Dyrektywa budowania barykad nadeszła do dzielnic z ogromnem opóźnieniem, gdy w centrum już budowano barykady. Robotnicy masowo wzięli się do roboty, ale *i tem się nie zadowolili*, pytali: *co dalej?* — żądali czynnych działań. My, kierownicy socjaldemokratycznego proletariatu, okazaliśmy się w grudniu podobni do wodza armji, który tak nedorzecznie rozstawił swe pułki, że większa część jego wojska nie brała czynnego udziału w bitwie. Masy robotnicze szukały i nie znajdowały dyrektyw co do czynnych działań masowych.

Tak więc niema nic bardziej krótkowzrocznego, niż podchwycony przez wszystkich oportunistów pogląd Plechanowa, że nie trzeba było zaczynać niewczesnego strajku, że „nie trzeba było chwytac za broń”. Przeciwnie, trzeba było bardziej stanowczo, energiczniej i bardziej zaczepnie chwytac za broń, trzeba było wyjaśniać masom niemożliwość samego tylko pokojowego strajku i niezbędnosc nieustraszonej i nieublaganej walki zbrojnej. I teraz powinniśmy wreszcie otwarcie na cały głos uznać niedostateczność strajków politycznych, powinniśmy w najszerszych masach agitować za powstaniem zbrojnym, nie przesłaniając tego zagadnienia żadnemi „stopniami przedwstępniemi”, nie obwijając w bawełnę. Ukrywać przed masami konieczność bezpośredniej, krwawej, niszczycielskiej wojny, jako bezpośredniego zadania przyszłego wystąpienia — znaczyłoby oszukiwać i siebie, i lud.

Oto pierwsza nauka wypadków grudniowych. Druga ich nauka dotyczy charakteru powstania, sposobu prowadzenia go, warunków przejścia wojsk na stronę ludu. W partji naszej na prawem skrzydle szeroko rozpowszechniony jest nader jednostronny pogląd na to przejście. Niepodobna jakoby walczyć ze współczesnem wojskiem, trzeba, żeby się wojsko zrewolucjonizowało. Rozumie się, jeśli rewolucja nie stanie się masową i nie ogarnie samego wojska, to nie może

być nawet mowy o poważnej walce. Rozumie się, że praca w wojsku jest niezbędna. Ale nie należy wyobrażać sobie tego przejścia wojska w postaci jakiegoś prostego, jednorazowego aktu, któryby był rezultatem przekonywania z jednej strony, a świadomości — z drugiej. Powstanie moskiewskie wykazuje nam naocznie szablonowość i martwość takiego poglądu. W rzeczywistości nieuniknione podczas wszelkiego prawdziwie ludowego ruchu wahanie się wojska doprowadza przy zaostrozaniu się walki rewolucyjnej do prawdziwej *walki o wojsko*. Powstanie moskiewskie pokazuje nam właśnie najbardziej zawziętą, najzacieklejszą walkę reakcji i rewolucji o wojsko. Dubasow sam oświadczył, że tylko 5 tysięcy z 15 tysięcy garnizonu moskiewskiego można uważać za pewne. Rząd powstrzymywał wahających się najrozmaitszemi, najrozpaczliwszemi środkami: przekonywano ich, schlebiano im, przekupywano, rozdając zegarki, pieniądze itp., pojono ich wódką, oszukiwano, straszono, zamykano w koszarach, rozbrajano, wrywano z ich szeregów podstępem i przemocą żołnierzy, których uważano za najbardziej niepewnych. I trzeba mieć odwagę przyznania wprost i otwarcie, żeśmy pod tym względem pozostali w tyle za rządem. Nie potrafiliśmy wyzyskać posiadanych przez nas sił dla tak samo czynnej, śmiałej, przedsiębiorczej i zaczepnej walki o wahające się wojsko, jaką prowadził i przeprowadził rząd. Przygotowywaliśmy i będziemy jeszcze uporeczywiej przygotowywali ideowe „obrabianie” wojska. Ale okażemy się nędznymi pedantami, jeśli zapomnimy, że w chwili powstania trzeba także i fizycznej walki o wojsko.

Proletariat moskiewski dał nam w dni grudniowe wspaniałe nauki ideowego „obrabiania” wojska — np. 21(8) grudnia na placu Strastnym, gdy tłum otoczył kozaków, zmieszał się z nimi, bratał się i skłonił do odjechania zpowrotem. Albo 23(10) na Preśni, gdy dwie dziewczyny-robotnice, które niosły czerwony sztandar w dziesięciotysięcznym tłumie, rzuciły się ku kozakom z krzykiem: „Zabijcie nas! Żywe sztandaru nie oddamy!” I kozacy zmieszali się i odjechali przy krzykach tłumu: „Niech żyją kozacy!” Te wzory odwagi i bohaterstwa winny być na zawsze wyryte w świadomości proletariatu.

A oto przykłady naszego pozostawania w tyle za Dubasowem. 22(9) grudnia przez Wielką Sierpuchowską idą żołnierze ze śpiewem Marsyljanki, by przyłączyć się do powstańców. Robotnicy ślą do nich delegatów. Małachow sam pędzi do nich na złamanie karku. Robotnicy spóźnili się. Małachow zdążył na czas. Wygłosił gorącą mowę, zachwiał żołnierzy, otoczył ich dragonami, odprowadził do koszar i zamknął tam. Małachow zdążył przyjechać, a my nie zdążyliśmy, chociaż w ciągu dwóch dni na nasze wezwanie stanęło 150.000 ludzi, którzy mogli i powinni byli zorganizować patrolowanie ulic. Małachow otoczył żołnierzy dragonami, a myśmy nie otoczyli Małachowem.

wów bombiarzami. Mogliśmy i powinniśmy byli to zrobić i prasa socjaldemokratyczna dawno już (stara „Iskra”) wskazywała, że bezlitosne tępienie naczelników cywilnych i wojskowych jest naszym obowiązkiem podczas powstania. To, co zaszło na Wielkiej Sierpuchowskiej, powtórzyło się najwidoczniej w ogólnych zarysach i przed koszarami Nieświeskimi, i przed Krutyckimi, i podczas prób proletariatu, by „zdjąć” jekaterynosławców, i przy wysłaniu delegatów do saperów w Aleksandrowie i gdy wysłana już do Moskwy artylerja rostowska zawróciła, i podczas rozbrajania saperów w Kołomnie itd. W chwili powstania nie staliśmy jeszcze na wysokości zadania w walce o wahające się wojsko.

Grudzień potwierdził w sposób pogładowy jeszcze jedną głęboką i zapomnianą przez oportunistów tezę Marksa, który pisał, że powstanie jest sztuką i że główną zasadą tej sztuki jest nieustraszenie śmiałe, bezapelacyjnie zdecydowane *natarcie*. Niedość jeszcze przetrawiliśmy tę prawdę. Niedość jeszcze uczyliśmy się sami i uczyliśmy masy tej sztuki, tej zasady natarcia za wszelką cenę. Musimy nadrobić teraz z całą energją to, cośmy zaniedbali. Niedość, że zgrupowaliśmy się na podstawie stosunku do haseł politycznych, musimy się jeszcze zgrupować na podstawie stosunku do powstania zbrojnego. Kto jest przeciw powstaniu, kto się do niego nie przygotowuje — tego należy bezlitośnie wypędzać z szeregów zwolenników rewolucji, wypędzać do jej przeciwników, do zdrajców lub tchórzów, albowiem zbliża się dzień, gdy potęga wydarzeń, gdy warunki walki zmuszą nas do odróżniania wrogów i przyjaciół według tego stosunku. Nie bierność winniśmy propagować, nie poprostu „wyczekiwanie”, kiedy wojsko „przejdzie”, — nie, powinniśmy bić we wszystkie dzwony, głosząc niezbędnosć śmiałego natarcia i ataku z bronią w ręku, niezbędnosć tępienia przytem i naczelników cywilnych i wojskowych, niezbędnosć najenergiczniejszej walki o wahające się wojsko.

Trzecia wielka nauka, którą nam dała Moskwa, dotyczy taktyki i organizacji sił dla powstania. Taktyka wojenna zależy od poziomu techniki wojennej — prawdę tę przeżuł i w usta włożył marksistom Engels. Technika wojenna dzisiaj jest inna, niż w połowie w. XIX. Działać tłumem przeciw artylerji i bronić barykad rewolwerami byłoby głupotą. I Kautsky miał słusznosć, gdy pisał, że po Moskwie nastął czas na zrewidowanie wniosków Engelsa, że Moskwa wysunęła „nową taktykę barykadową”. Taktyka ta była taktyką wojny partyzanckiej. Organizacją, której wymaga taka taktyka, były ruchome i nader drobne oddziały: dziesiątki, trójki, nawet dwójki. Często można u nas spotkać teraz socjaldemokratów, którzy chichocą, gdy mówi się o piątkach i trójkach. Ale chichotanie — to tylko taniutki sposób zamykania oczu na nowe zagadnienie taktyki i organizacji, wysunięte przez walkę uliczną przy współczesnej technice wojennej.

Wczytajcie się w opowieść o powstaniu moskiewskim, panowie, a zrozumiecie, jaki związek mają „piątki” z zagadnieniem „nowej taktyki barykadowej”.

Moskwa ją wysunęła, ale jej bynajmniej nie rozwinęła, bynajmniej nie nadała jej jako tako szerokich, rzeczywiście masowych rozmiarów. Ludzi w drużynach było mało, masa robotnicza nie otrzymała hasła śmiałych ataków i nie zastosowała go, charakter oddziałów partyzanckich był zbyt różnorodny, broń ich i sposoby walki — niewystarczające, ich umiejętność kierowania tłumem — zupełnie niemal nierozwinięta. Musimy to wszystko nadrobić i nadrobimy, ucząc się na doświadczeniu Moskwy, rozpowszechniając to doświadczenie w masach, budząc twórczość samych mas w dziedzinie dalszego rozwoju tego doświadczenia. I ta wojna partyzancka, ten terror masowy, którego widownią jest cała Rosja prawie nieprzerwanie od grudnia, niewątpliwie przyczynią się do nauczania mas właściwej taktyki w chwili powstania. Socjaldemokracja powinna uznać i włączyć do swej taktyki ten terror masowy, oczywiście organizując go i kontrolując, podporządkowując go interesom i warunkom ruchu robotniczego i walki ogólnorewolucyjnej, usuwając i bezlitośnie odcinając to „bosiackie” wypaczenie tej wojny partyzanckiej, z którym tak wspaniale i nieubłagane rozprawiali się robotnicy moskiewscy w dni powstania i Łotysze w dni pamiętnych republik łotewskich.

Technika wojenna w czasach ostatnich robi jeszcze nowe kroki naprzód. Wojna japońska wysunęła granat ręczny. Fabryka broni wyrzuciła na rynek karabin automatyczny. I jedno i drugie zaczyna już być z powodzeniem stosowane w rewolucji rosyjskiej, ale w rozmiarach bynajmniej niewystarczających. Możemy i powinniśmy korzystać z doskonalenia techniki, nauczyć oddziały robotnicze masowego wyrobu bomb, pomóc im i naszym drużynom bojowym zaopatrywać się w materiały wybuchowe, w zapalę i broń automatyczną. Przy udziale masy robotniczej w powstaniu w miastach, przy masowym uderzaniu na wroga, przy stanowczej, umiejętnej walce o wojsko, które jeszcze bardziej waha się po Dumie, po Sweaborgu i Kronsztacie, — przy zapewnionym udziale wsi w powszechnej walce — zwycięstwo w następnym ogólnorosyjskim powstaniu zbrojnym będzie nasze!

Szerzej więc rozwijajmy naszą pracę i śmielej stawiajmy sobie zadania, przyswajając sobie nauki wielkich dni rewolucji rosyjskiej. U podstaw naszej pracy leży właściwe ujęcie interesów klas i potrzeb rozwoju ogólnoludowego w chwili obecnej. Wokół hasła: obalenie władzy carskiej i zwołanie przez rząd rewolucyjny Konstytuanty — skupiamy i będziemy skupiali coraz większą część proletariatu, chłopstwa i wojska. Rozwój świadomości mas pozostaje, jak zawsze,

podstawą i główną treścią całej naszej pracy. Ale nie zapominajmy, że do tego ogólnego, stałego i podstawowego zadania takie chwile, jak ta, którą przeżywa Rosja, dodają odrębne, specjalne zadania. Nie stawajmyż się pedantami i filistrami, nie wymawiajmy się od tych szczególnych zadań chwili, od tych specjalnych zadań danych form walki beztreściwem powoływaniem się na nasze stałe i niezmiennie we wszelkich warunkach, w każdym czasie obowiązki.

Pamiętajmy, że zbliża się wielka walka masowa. Będzie to powstanie zbrojne. Musi ono być, w miarę możliwości, jednoczesne. Masy powinny wiedzieć, że idą na walkę zbrojną, krwawą, bezwzględną. Pogarda śmierci powinna rozpowszechnić się w masach i zapewnić zwycięstwo. Natarcie na wroga powinno być jak najenergiczniejsze; atak, a nie obrona, powinien stać się hasłem mas, nieubłagane wyćpienie wroga — stanie się ich zadaniem; wytworzy się ruchliwa i giętka organizacja walki; wahające się żywioły wojska będą wciągnięte do czynnej walki. Partja uświadomionego proletariatu winna spełnić swój obowiązek w tej wielkiej walce.

LENIN, Dzieła, t. X, wyd.
ros., str. 48—53.

Wydrukowane w piśmie „Proletarij”
Nr. 2, 11 września (29 sierpnia)
1906 r.

J. STALIN

CHWILA BIEŻĄCA I ZJEDNOCZENIOWY ZJAZD PARTJI ROBOTNICZEJ

„Wystąpienie grudniowe dowiodło nam, że oprócz innych grzechów, my, socjaldemokraci, mamy jeszcze jeden wielki grzech wobec proletariatu. Grzech ten polega na tem, że nie dbaliśmy lub zbyt mało dbaliśmy o uzbrojenie czołowych elementów oraz o organizację czerwonych oddziałów. Przypomnijcie sobie grudzień. Któż nie pamięta poruszenia wśród ludu, który powstał w Tyflisie, na Kaukazie Zachodnim, w Rosji południowej, na Syberji, w Moskwie, w Petersburgu, w Baku? Dlaczego pacholkiwie carscy rozpędzili ten rozjątrzony lud niczem stado owiec? Czyżby dlatego, że lud nie był jeszcze wówczas przekonany o niezdatności rządu carskiego? Oczywiście, że nie! Więc dlaczego?

Przedewszystkiem dlatego, że lud nie miał wcale lub też miał za mało broni, — jak bardzośmy nie byli uświadomieni, to jednak z gołemi rękami nie oprzemy się kulom!..

Po drugie, rozpędzono naszych towarzyszy dlatego, że nie mieli wyszkolonych oddziałów czerwonych, które z bronią w ręku poprowadziłyby za sobą pozostałych, zdobyły broń zapomocą broni i uzbroiłyby

lud; w walkach ulicznych lud jest bohaterem, lecz jeśli nie prowadzą go uzbrojeni bracia i nie dają przykładu, może się on stać tłumem tchórzów, rozbiegającym się za lada odgłosem dorożki (przypomnijcie sobie wiece październikowe w Tyflisie).

Po trzecie, towarzyszy naszych rozpędzono dlatego, że powstanie grudniowe było rozdrobnione i niezorganizowane. Kiedy Moskwa walczyła na barykadach, Petersburg milczał; Tyflis i Kutais przygotowywały się do szturmów, kiedy Moskwa była już „poskromiona”; Syberja chwytła za broń, kiedy Południowa Rosja i Łotysze byli „zwyciężeni” — a to oznacza, że walczący proletariatus był w obliczu rewolucji rozdrobniony na grupy, wskutek czego rząd mógł względnie łatwo zadać mu „klęskę”.

Po czwarte, towarzyszy naszych rozpędzono dlatego, że powstanie grudniowe trzymało się polityki obrony, a nie natarcia, rząd sam prowokował powstanie grudniowe, rząd sam napadł na nas, miał on swój plan, podczas gdy nas to natarcie zastało nieprzygotowanymi, nie mieliśmy żadnego planu, zmuszeni byliśmy trzymać się polityki samoobrony i w ten sposób wlec się w ogonie rozzuchwalonej reakcji; gdyby lud moskiewski odrazu obrał politykę natarcia, niezwłocznie obsadziłby dworzec Mikołajewski, rząd nie zdołałby przerzucić wojsk z Petersburga i w ten sposób powstanie moskiewskie byłoby bardziej długotrwałe, co wywarłoby odpowiedni wpływ i na inne miasta; to samo dotyczy również Łotyszów: gdyby odrazu obrali drogę natarcia, to przede wszystkim zdobyliby działa i nadszarpnęliby siły administracji. Nie napróżno Marks mówił:

„Skoro powstanie zostało rozpoczęte, należy działać jak najbardziej stanowczo i przechodzić do ofensywy. Obrona — to śmierć każdego powstania zbrojnego... Trzeba zaskoczyć przeciwnika znienacka, póki jego wojska są jeszcze rozproszone, trzeba codziennie starać się o nowe, choćby niewielkie sukcesy; trzeba utrzymywać moralną przewagę, którą dało ci pierwsze powodzenie powstania; trzeba przeciągać na swoją stronę chwiejne elementy, które zawsze idą za silniejszymi i które zawsze stają po stronie, rokującej pewniejsze zwycięstwo; trzeba zmusić wroga do odwrotu zanim zdołał skupić siły przeciwko tobie, krótko mówiąc, postępuj zgodnie ze słowami Dantona, największego ze znanych dotychczas mistrzów taktyki rewolucyjnej: odwaga, odwaga i jeszcze raz odwaga!” (Por. Szkice historyczne K. Marksa, str. 95, wyd. ros.).

Właśnie tej „odwagi” i polityki natarcia zabrakło powstaniu grudniowemu.

Powiedzą nam: te przyczyny nie wystarczają, aby wytłumaczyć „klęskę” grudniową, zapomnieliście, że chłopstwo w grudniu nie potrafiło zjednoczyć się z proletariatem, i to była też jedna z głównych przyczyn odwrotu grudniowego. Święta prawda, nie zapomnieliśmy

o tej przyczynie. Dlaczego jednak chłopstwo nie potrafiło zjednoczyć się z proletariatem, w czym tkwiła przyczyna tego? Powiedzą nam: brak uświadomienia. Zgoda, lecz w jaki sposób uświadomić chłopstwo? Zapomocą rozpowszechniania książek? Oczywiście, to nie wystarczy! Więc jak? Zapomocą walki przez wciągnięcie chłopów do walki i przez nasze kierownictwo podczas walki. Dzisiaj wsią kieruje miasto, chłopem zaś — robotnik, i jeśli w miastach powstanie nie będzie zorganizowane, to chłopstwo nigdy nie pójdzie na powstanie z czołowym proletariatem. Dlaczego chłopstwo kutańskie cofnęło się podczas powstania grudniowego? Czy z powodu braku uświadomienia? Nie! Dlaczego więc? A dlatego, że robotnicy tyfliscy już wtenczas cofnęli się: „Bez Tyflisu nie zrobić nie możemy!” — mówili chłopci kutańscy. Niemal to samo trzeba powiedzieć o żołnierzach”.

Z książki L. BERJI: „Przyczynek do historii organizacyj bolszewickich w Kraju Zakaukaskim”. OGIZ, 1941 r. wyd. ros., str. 82—84.

Tyflis, 1906 r.

W. LENIN

Z ARTYKUŁU: „PLATFORMA TAKTYCZNA NA ZJEDNOCZENIOWY ZJAZD SDPRR”

Powstanie zbrojne

Biorąc pod uwagę:

1) Że cała historia współczesnej rewolucji demokratycznej w Rosji, ogólnie biorąc, wykazuje nieustanne wznoszenie się ruchu ku coraz to bardziej masowemu, ogarniającym cały kraj, zdecydowanym i ofensywnym formom walki z absolutyzmem;

2) że polityczny strajk październikowy, który odrzucił precz Dumę Bułyginowską i zmusił rząd absolutny do proklamowania zasad wolności politycznej, wykazał olbrzymią siłę i możliwość jednomyślnego ogólnorosyjskiego wystąpienia proletariatu nawet pomimo wszelkich braków organizacyj klasowych;

3) że, jak się okazało, pokojowy strajk powszechny jest wobec dalszego wzrostu ruchu bronią niewystarczającą, a częste stosowanie takiego strajku nie osiąga celu i dezorganizuje siły proletariatu;

4) że cały ruch rewolucyjny doprowadził następnie z żywiołową siłą do zbrojnego powstania grudniowego, w którym nietylko proletariatus, lecz i nowe siły biedoty miejskiej i chłopstwa chwyciły za oręż w obronie wywalczonych przez masy ludowe swobód przeciwko zamachom ze strony rządu reakcyjnego;

5) że powstanie grudniowe wyłoniło nową taktykę barykadową i dowiodło wogóle możliwości otwartej walki zbrojnej ludu nawet przeciwko współczesnemu wojsku;

6) że w masach ludowych, dzięki zaprowadzeniu — pomimo obietnic konstytucyjnych — wojskowo-policyjnej dyktatury, dojrzeła świadomość konieczności walki o realną władzę, którą wywalczyć może lud rewolucyjny jedynie w otwartej walce z siłami absolutyzmu;

7) że absolutyzm osłabia i demoralizuje swoje wojska, używając ich do zbrojnego ujarzmienia tej ludności, której częścią składową są one, nie przeprowadzając w dziedzinie wojskowości reform, które dojrzały i których domagają się wszystkie uczciwe elementy armji, nie podejmując kroków zmierzających ku ulżeniu rozpaczliwego stanu rezerwistów i odpowiadając na żądanie żołnierzy i marynarzy jedynie wzmożeniem policyjno-koszarowego rygoru —

Uznajemy i proponujemy Zjazdowi, aby uznał:

1) że zbrojne powstanie jest w chwili obecnej nietylko koniecznym środkiem walki o wolność, lecz już osiągniętym faktycznie szczeblem ruchu, otwierającym, wskutek wzmożenia i zaostrzenia się nowego kryzysu politycznego, przejście od obronnych do zaczepnych form walki zbrojnej;

2) że powszechny strajk polityczny powinien być w danej fazie ruchu traktowany nie tyle jako samodzielny środek walki, ile jako środek pomocniczy w stosunku do powstania; że wobec tego wybór momentu dla takiego strajku, wybór miejscowości i zawodów, które strajk ten ma ogarnąć, należałoby podporządkować terminowi i warunkom głównej formy walki, powstania zbrojnego;

3) że w propagandowej i agitacyjnej pracy partji powinno się zwrócić szczególną uwagę na przestudjowanie praktycznego doświadczenia powstania grudniowego, na jego krytykę ze stanowiska wojskowego i na wyciągnięcie bezpośrednich wniosków na przyszłość;

4) że należy rozwinąć jeszcze energiczniejszą działalność w kierunku zwiększenia liczby drużyn bojowych, ulepszenia ich organizacji i zaopatrzenia ich w broń wszelkiego rodzaju, przyczem, opierając się na doświadczeniu, należy organizować nietylko partyjne drużyny bojowe, lecz także drużyny sympatyzujące z partją i zupełnie bezpartyjne;

5) że konieczne jest wzmocnienie działalności wśród wojska, biorąc przytem pod uwagę, że poto, by ruch osiągnął powodzenie, nie wystarczą same zaburzenia w wojsku, lecz konieczne jest bezpośrednie przymierze z zorganizowanymi rewolucyjno-demokratycznymi elementami wojska w celu jak najbardziej zdecydowanych, zaczepnych działań przeciwko rządowi;

6) że wobec rosnącego ruchu chłopskiego, który w najbliższej przyszłości może wybuchnąć już jako prawdziwe powstanie, pożądane jest skierowanie wysiłków ku zjednoczeniu akcji robotników i chło-

pów w celu zorganizowania w miarę możliwości wspólnych i jednoczesnych wystąpień bojowych.

Partyzanckie wystąpienia bojowe

Biorąc pod uwagę:

1) że od czasu powstania grudniowego prawie nigdzie w Rosji nie ustały zupełnie działania bojowe, którym obecnie lud rewolucyjny nadaje postać poszczególnych napadów partyzanckich na nieprzyjaciela;

2) że takie działania partyzanckie, nieuchronne wobec istnienia dwóch wrogich sił zbrojnych i rozpasania się przejściowo tryumfujących represyj wojskowych, powodują jednocześnie dezorganizację nieprzyjaciela i przygotowują zbliżające się otwarte i masowe działania zbrojne;

3) że podobne wystąpienia są także konieczne do wychowania bojowego i wyszkolenia wojskowego naszych drużyn bojowych, które, jak okazało się podczas powstania grudniowego w wielu miejscowościach, były praktycznie nieprzygotowane do nowych dla nich zadań—

Uznajemy i proponujemy Zjazdowi, aby uznał:

1) że partja powinna uznać partyzanckie wystąpienia bojowe drużyn, wchodzących w jej skład lub też sympatyzujących z nią, jako zasadniczo dopuszczalne i w okresie obecnym celowe;

2) że partyzanckie wystąpienia bojowe powinny być skoordynowane pod względem swego charakteru z zadaniami wychowania w czasie powstania kadrów kierowników mas robotniczych i zdobywania doświadczenia zaczepnych i nagłych działań wojennych;

3) że za najglówniejsze bezpośrednie zadanie takich wystąpień należy uznać burzenie aparatu rządowego, policyjnego i wojskowego i bezwzględną walkę z aktywnymi czarnosecinnymi organizacjami, stosującymi gwałt wobec ludności w celu jej steroryzowania;

4) że dopuszczalne są również wystąpienia bojowe w celu zdobycia środków pieniężnych, należących do nieprzyjaciela, t. zn. do rządu absolutnego, i w celu zużytkowania tych środków na potrzeby powstania, przyczem koniecznie trzeba zwracać szczególną uwagę na to, żeby interesy ludności były możliwie najmniej naruszane;

5) że partyzanckie wystąpienia bojowe powinny być przeprowadzane pod kontrolą partji i przytem w ten sposób, żeby siły proletariatu nie były rozprasane niepotrzebnie i żeby uwzględniano zarazem warunki ruchu robotniczego w danej miejscowości oraz nastroje szerokich mas.

WALKA NARODU UKRAIŃSKIEGO Z NAJAZDEM NIEMIECKIM W ROKU 1918

J. STALIN

WĘZEL UKRAIŃSKI

W końcu lutego, jeszcze przed zawarciem pokoju z Niemcami, Sekretarjat Ludowy Ukraińskiej Republiki Rad wysłał do Brześcia delegację, polecając jej złożyć oświadczenie, że zgadza się na podpisanie z koalicją niemiecką umowy, zawartej przez byłą Radę Kijowską.

Przedstawiciel niemieckiego dowództwa w Brześciu, osławiony Hoffmann, nie przyjął delegacji Sekretarjatu Ludowego, oświadczając, że nie widzi konieczności prowadzenia z nią rokowań pokojowych.

Jednocześnie niemieckie i austro-węgierskie wojska szturmowe, wspólnie z hajdamackimi oddziałami Petlury — Winniczenki, rozpoczęły najazd na Ukrainę Radziecką.

Nie pokój, lecz wojna z Ukrainą Radziecką — taki jest sens odpowiedzi Hoffmanna.

W myśl umowy, podpisanej przez dawną Radę Kijowską, Ukraina winna dostarczyć Niemcom 30 milionów pudów zboża do końca kwietnia. Pomijamy już tutaj wysunięte przez Niemcy żądanie „swobodnego wywozu rudy”.

Sekretarjatowi Ludowemu Ukrainy Radzieckiej był niewątpliwie znany ten punkt umowy, wiedział tedy, na co idzie, gdy wyrażał oficjalnie swą zgodę na podpisanie pokoju winniczenkowskiego.

Mimo to jednak rząd niemiecki, w osobie Hoffmanna, odmówił podjęcia rokowań pokojowych z Sekretarjatem Ludowym, uznanym przez wszystkie Rady Ukrainy, zarówno miejskie, jak i wiejskie. Rząd niemiecki wolał sojusz z nieboszczykami, z obaloną i wypędzoną Radą, aniżeli układ pokojowy z uznanym przez naród ukraiński Sekretarjatem Ludowym, jedynie zdolnym, aby dać „niezbędną ilość” zboża.

Oznacza to, że najazd austro-niemiecki zmierza nie tylko do otrzymania zboża, lecz również, i to przede wszystkim, do obalenia władzy radzieckiej na Ukrainie i przywrócenia starego burżuazyjnego reżymu.

Oznacza to, że Niemcy nie tylko chcą wydusić z Ukrainy miliony pudów zboża, lecz usiłują jeszcze wyzuć ukraińskich robotników i chłopów z praw, odbierając im władzę, którą ci wywalczyli własną krwią, i oddając ją obszarnikom i kapitalistom.

Imperjaliści Austrii i Niemiec niosą na swych bagnietach nowe ha-

niebne jarzmo niewoli, wcale nie lepsze niż dawna tatarska niewola — taki jest sens najazdu z Zachodu.

Czuje to widocznie naród ukraiński, który w gorączkowem tempie przygotowuje się do odporu. Tworzenie chłopskiej Czerwonej Armji, mobilizacja robotniczej Czerwonej Gwardji, szereg pomyslnych starć z „cywilizowanymi” gnębicielemi po pierwszych wybuchach paniki, odzyskanie Bachmacza, Konotopu, Nieżyna i dotarcie pod Kijów, coraz bardziej rosnący entuzjazm mas, idących tysiącami do boju z zaborcami — oto w jaki sposób odpowiada ludowa Ukraina na najazd gnębicieli.

Przeciw niewoli cudzoziemskiej, idącej z Zachodu, Ukraina Radziecka wznosi sztandar wyzwolenczej wojny *narodowej* — oto sens wypadków, które rozgrywają się na Ukrainie.

Oznacza to, że każdy pud zboża i każdy kawałek metalu będą musieli Niemcy zdobywać w walce, w rezultacie zaciekłych bojów z narodem ukraińskim.

Oznacza to, że Niemcy będą musieli faktycznie zawojować Ukrainę, aby otrzymać chleb i osadzić na tronie Petlurę — Winniczenkę.

„Krótki cios”, którym Niemcy chcieli ubić dwa zające odrazu (i otrzymać chleb, i uciemieżyć Ukrainę Radziecką), ma wszelkie szanse do przekształcenia się w przewlekłą wojnę ciemieźców cudzoziemskich z dwudziestomiljonowym narodem Ukrainy, któremu chcą odebrać chleb i wolność.

Czy trzeba dodać, że ukraińscy robotnicy i chłopci nie będą szczerzyć swych sił do bohaterskiej walki z „cywilizowanymi” najeźdźcami?

Czy trzeba dowodzić, że wojna *narodowa*, rozpoczęta na Ukrainie, może liczyć całkowicie na wszechstronną pomoc ze strony całej Rosji Radzieckiej?

A co będzie, jeżeli wojna na Ukrainie, przybrawszy przewlekły charakter, przekształci się ostatecznie w wojnę wszystkich ucziwych i szlachetnych ludzi Rosji przeciw nowej niewoli, idącej z Zachodu?

A co będzie, jeżeli niemieccy robotnicy i żołnierze w toku takiej wojny zdadzą sobie wreszcie sprawę, że władcom Niemiec przyświecają bynajmniej nie cele „obrony niemieckiej ojczyzny”, lecz zwykła chciwość nienasyconej bestji imperjalistycznej, i zrozumiawszy to, niemieccy robotnicy i żołnierze wyciągną z tego odpowiednie wnioski praktyczne?

Czy nie wynika z tego jasno, że tam, na Ukrainie zadzierzga się teraz główny węzeł całej współczesnej sytuacji międzynarodowej — węzeł robotniczej rewolucji, rozpoczętej w Rosji, i imperjalistycznej kontrrewolucji, idącej z Zachodu.

Nienasycona bestja imperjalistyczna, która skręci sobie kark na Ukrainie Radzieckiej, — czy nie do tego prowadzi teraz nieubłagana logika wypadków?...

O WIELKIEJ WOJNIE NARODOWEJ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO Z NIEMIECKIMI NAJEŹDŹCAMI FASZYSTOWSKIMI

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO KOMITETU OBRONY
PAŃSTWA J. STALINA, WYGŁOSZONE PRZEZ RADJO
3 LIPCA 1941 ROKU

Towarzysze! Obywatele!

Bracia i siostry!

Bojownicy naszej Armji i Floty!

Do was się zwracam, przyjaciele moi!

Zdradziecki najazd zbrojny hitlerowskich Niemiec na naszą Ojczyznę, rozpoczęty 22 czerwca, trwa nadal. Mimo bohaterskiego oporu Armji Czerwonej, mimo że najlepsze dywizje wroga i najlepsze oddziały jego lotnictwa zostały już rozgromione i znalazły śmierć na polach bitwy, wróg nadal pcha się naprzód, rzucając na front nowe siły. Wojskom hitlerowskim udało się zagarnąć Litwę, znaczną część Łotwy, zachodnią część Białorusi, część Ukrainy Zachodniej. Lotnictwo faszystowskie rozszerza zasięg działania swoich bombowców, bombarduje Murmańsk, Orszę, Mohylów, Smoleńsk, Kijów, Odesę, Sebastopol. Nad naszą Ojczyzną zawisło poważne niebezpieczeństwo.

Jak mogło się stać, że nasza bohaterska Armja Czerwona zmuszona była oddać wojskom faszystowskim szereg naszych miast i rejonów? Czy istotnie niemieckie wojska faszystowskie są niezwyciężone, jak o tem nieustannie trąbi chępliwa propaganda faszystowska?

Oczywiście, że nie! Historia uczy, że armij niezwyciężonych niema i nie było. Armję Napoleona uważano za niezwyciężoną, ale została ona rozgromiona kolejno przez wojska rosyjskie, angielskie i niemieckie. Niemiecką armję Wilhelma w okresie pierwszej wojny imperjalistycznej również uważano za armję niezwyciężoną, a jednak wojska rosyjskie i angielsko-francuskie kilkakrotnie zadawały jej klęski i wreszcie została ona rozgromiona przez wojska angielsko-francuskie. To samo należy powiedzieć o obecnej niemieckiej armji faszystowskiej Hitlera. Armja ta nie spotykała się jeszcze z poważnym oporem na kontynencie Europy. Dopiero na naszym terytorjum napotkała na poważny opór. I jeżeli w wyniku tego oporu najlepsze dywizje niemieckiej armji faszystowskiej zostały rozgromione przez naszą Armję Czerwoną, to oznacza to, że hitlerowska armja faszystowska mo-

że także być rozgromiona i będzie rozgromiona, podobnie jak były rozgromione armje Napoleona i Wilhelma.

Co się zaś tyczy tego, że niemieckie wojska faszystowskie mimo to zagarnęły część naszego terytorjum, to fakt ten tłumaczy się głównie tem, że wojna faszystowskich Niemiec przeciwko ZSRR zaczęła się w warunkach korzystnych dla wojsk niemieckich i niekorzystnych dla wojsk radzieckich. Chodzi o to, że wojska Niemiec, jako kraju prowadzącego wojnę, były już całkowicie zmobilizowane i 170 dywizyj, które Niemcy rzuciły przeciwko ZSRR i ściągnęły na granice ZSRR, znajdowały się w stanie zupełnej gotowości, oczekując tylko sygnału do wystąpienia, gdy tymczasem wojska radzieckie trzeba było jeszcze zmobilizować i ściągnąć ku granicom. Niemałe znaczenie posiadała tu również ta okoliczność, że faszystowskie Niemcy niespodzianie i wiarołomnie złamały pakt o nieagresji zawarty z ZSRR w 1939 r., nie licząc się z tem, że będą uznane przez cały świat za stronę napadającą. Rzecz zrozumiała, że nasz pokojowo usposobiony kraj, nie chcąc brać w swoje ręce inicjatywy złamania paktu, nie mógł wejść na drogę wiarołomstwa.

Może ktoś zapytać: jakże mogło się zdarzyć, że Rząd Radziecki zdecydował się na zawarcie paktu o nieagresji z takimi wiarołomnymi ludźmi i potworami, jak Hitler i Ribbentrop? Czy Rząd Radziecki nie popełnił w tym wypadku błędu? Oczywiście, że nie! Pakt o nieagresji jest paktem pokojowym między dwoma państwami. Taki właśnie pakt zaproponowały nam Niemcy w 1939 roku. Czy Rząd Radziecki mógł odrzucić tego rodzaju propozycję? Sądzę, że ani jedno pokojowo usposobione państwo nie może odrzucić paktu pokojowego z sąsiednim mocarstwem nawet wtedy, gdy na czele tego mocarstwa stoją takie potwory i tacy ludożercy, jak Hitler i Ribbentrop. Oczywiście, pod jednym bezwzględnym warunkiem — jeżeli traktat pokojowy nie narusza ani bezpośrednio, ani pośrednio terytorjalnej całości, niezależności i honoru pokojowo usposobionego państwa. Jak wiadomo, pakt o nieagresji między Niemcami i ZSRR jest takim właśnie paktem.

Co wygraliśmy, zawierając z Niemcami pakt o nieagresji? Zapewniliśmy naszemu krajowi pokój w ciągu półtora roku i możność przygotowania swoich sił do odporu, na wypadek, jeśli faszystowskie Niemcy wbrew paktowi zaryzykują napaść na nasz kraj. Jest to bezsprzeczna wygrana dla nas i przegrana dla faszystowskich Niemiec.

Co wygrały i co przegrały Niemcy faszystowskie przez zdradzieckie zerwanie paktu i napaść na ZSRR? W ten sposób osiągnęły one do pewnego stopnia korzystną sytuację dla swoich wojsk na krótki okres czasu, ale przegrały pod względem politycznym, demaskując się w oczach całego świata, jako krwawy napastnik. Nie ulega wątpliwości, że ta niedługotrwała korzystna sytuacja wojenna Niemiec jest tylko

epizodem, podczas gdy olbrzymia wygrana ZSRR pod względem politycznym jest poważnym i długotrwałym czynnikiem, na podstawie którego powinny nastąpić decydujące sukcesy wojenne Armji Czerwonej w wojnie z faszystowskimi Niemcami.

Oto dlaczego cała nasza waleczna Armja, cała nasza waleczna Marynarka Wojenna, wszyscy nasi lotnicy-sokoły, wszystkie narody naszego kraju, wszyscy najlepsi ludzie Europy, Ameryki i Azji i, wreszcie, wszyscy najlepsi ludzie Niemiec — potępiają zdradzieckie czyny niemieckich faszystów i z sympatją odnoszą się do Rządu Radzieckiego, a próbują postępowanie Rządu Radzieckiego i widzą, że sprawa nasza jest słuszna, że wróg będzie rozgromiony, że my zwyciężymy.

Wskutek narzuconej nam wojny, kraj nasz podjął śmiertelną walkę ze swym najbardziej zaciętym i podstępnyim wrogiem — faszyzmem niemieckim. Wojska nasze bohatersko walczą z wrogiem, uzbrojonym od stóp do głów w czołgi i samoloty. Armja Czerwona i Flota Czerwona przezwyciężając liczne trudności, walczy ofiarnie o każdą piędź Ziemi Radzieckiej. Do walki przystępują główne siły Armji Czerwonej, uzbrojone w tysiące czołgów i samolotów. Bezprzykładne jest męstwo bojowników Armji Czerwonej. Opór, jaki stawiamy wrogowi, wzrasta i potężnieje. Wraz z Armją Czerwoną staje do obrony Ojczyzny cały naród radziecki.

Czego trzeba, by usunąć niebezpieczeństwo, które zawisło nad naszą Ojczyzną, i jakie środki należy przedsięwziąć, aby rozgromić wroga?

Przedewszystkiem niezbędne jest, aby ludzie nasi, ludzie radzieccy, zrozumieli całą głębię niebezpieczeństwa, grożącego naszemu krajowi, i wyrzekli się błogiego pokoju ducha, beztroski, nastrojów pokojowego budownictwa, całkowicie zrozumiałych w okresie przedwojennym, lecz zgubnych w chwili obecnej, gdy wojna radykalnie zmieniła stan rzeczy. Wróg jest okrutny i bezwzględny. Stawia on sobie za cel zagarnięcie naszych ziem, zroszonych naszym potem, zagarnięcie naszego zboża i naszej nafty, płodów naszej pracy. Stawia on sobie za cel przywrócenie władzy obszarników, przywrócenie caratu, unicestwienie kultury narodowej i narodowej państwowości Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Uzbeków, Tatarów, Mołdawian, Gruzinów, Ormian, Azerbajdżan i innych wolnych narodów Związku Radzieckiego, zgermanizowanie ich, przekształcenie ich w niewolników niemieckich książąt i baronów. Tak więc, chodzi o życie lub śmierć Państwa Radzieckiego, o życie lub śmierć narodów ZSRR, chodzi o to, czy narody Związku Radzieckiego pozostaną wolne, czy też dostaną się w niewolę. Trzeba, aby ludzie radzieccy to zrozumieli i wyrzekli się beztroski, trzeba, aby zmobilizowali swoje siły i przebudowali całą swą pracę na nowy, wojenny ład, bezlitosny dla wroga.

Następnie jest rzeczą konieczną, aby w naszych szeregach nie było miejsca dla utyskujących i tchórzów, panikierów i dezertarów, aby ludzie nasi nie znali lęku w walce i szli ofiarnie na naszą narodową wojnę wyzwolenczą przeciwko faszystowskim ciemieżcom. Wielki Lenin, twórca naszego Państwa, mówił, że główną cechą ludzi radzieckich powinno być męstwo, odwaga, nieustraszonność w walce, gotowość do boju wraz z całym narodem przeciwko wrogom naszej Ojczyzny. Jest rzeczą konieczną, aby ta wspaniała zaleta bolszewika stała się dorobkiem niezliczonych milionów naszych bojowników Armji Czerwonej, naszej Floty Czerwonej i wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

Musimy natychmiast przebudować całą naszą pracę na wojenny ład, wszystko podporządkować potrzebom frontu i konieczności zgotowania wrogowi ostatecznej klęski. Narody Związku Radzieckiego widzą teraz, że faszyzm niemiecki jest nieokiełzany w swej szalonej wściekłości i nienawiści do naszej Ojczyzny, która zapewniła ogółowi mas pracujących swobodną pracę i dobrobyt. Narody Związku Radzieckiego winny stanąć w obronie swych praw i swojej ziemi przeciwko wrogowi.

Armja Czerwona, Flota Czerwona i wszyscy obywatele Związku Radzieckiego muszą bronić każdej piędzi ziemi radzieckiej, walczyć do ostatniej kropli krwi w obronie naszych miast i wsi, wykazać śmiałość, inicjatywę i spryt, właściwe naszemu narodowi.

Musimy zorganizować wszechstronną pomoc Armji Czerwonej, zapewnić wzmożony dopływ nowych sił do jej szeregów, zapewnić zaopatrywanie jej we wszystko niezbędne, zorganizować szybki transport wojsk i sprzętu wojennego, szeroką pomoc dla rannych.

Musimy wzmocnić zaplecze Armji Czerwonej, podporządkowując temu zadaniu całą naszą działalność, zapewnić wzmożoną pracę wszystkich przedsiębiorstw, produkować więcej karabinów ręcznych, maszynowych, dział, nabojów, pocisków, samolotów, musimy zorganizować ochronę fabryk, elektrowni, łączności telefonicznej i telegraficznej, usprawnić miejscową obronę przeciwlotniczą.

Musimy podjąć nieubłaganą walkę przeciwko wszelkim dezorganizatorom na tyłach, dezertantom, panikierom, szerzycielom pogłosek, musimy tępić szpiegów, dywersantów, spadochroniarzy nieprzyjacielskich, udzielając wszechstronnej i szybkiej pomocy naszym bataljonom pościgowym. Należy mieć na uwadze, że wróg jest podstępny i przebiegły, doświadczony w oszukiwaniu i rozpowszechnianiu fałszywych pogłosek. Należy to wszystko uwzględnić i nie poddawać się prowokacji. Trzeba natychmiast oddawać w ręce Trybunału Wojennego każdego, bez względu na osobę, kto swem panikierstwem i tchórzostwem przeszkadza w dziele obrony.

W wypadku przymusowego cofania się oddziałów Armji Czerwonej należy wywozić cały ruchomy tabor kolejowy, nie pozostawiać wro-

gowi ani jednego parowozu, ani jednego wagonu, nie pozostawiać nieprzyjacielowi ani jednego kilograma zboża, ani jednego litra benzyny. Kołchoźnicy powinni zabierać ze sobą całe bydło, zboże zaś oddawać pod ochronę organom państwowym, w celu wywiezienia go do rejonów pozafrontowych. Wszystko, co jest wartościowe, w tem kolorowe metale, zboże i paliwo, jeśli nie może być wywiezione, winno być bezwzględnie zniszczone.

W zajętych przez wroga rejonach należy tworzyć oddziały partyzanckie, konne i piesze, organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami wrogiej armji, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia komunikacji telefonicznej i telegraficznej, podpalania lasów, składów i taborów. W zagarniętych przez wroga rejonach należy stwarzać dla niego i wszystkich jego zauszników warunki nie do wytrzymania, ścigać i tępić ich na każdym kroku, udaremniać wszystkie ich przedsięwzięcia.

Wojny z faszystowskimi Niemcami nie można uważać za zwykłą wojnę. To nietylko wojna między dwiema armjami. Jest to zarazem wielka wojna całego narodu radzieckiego przeciwko niemieckim wojskom faszystowskim. Celem tej ogólnonarodowej wojny przeciwko ciemieżcom faszystowskim jest nietylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym w jarzmie niemieckiego faszyzmu. W tej wyzwolenczej wojnie nie będziemy osamotnieni. W tej wielkiej wojnie będziemy mieli wiernych sprzymierzeńców — narody Europy i Ameryki, w tem również naród niemiecki, ujarzmiony przez hitlerowskich prowodyrów.

Nasza wojna o wolność Ojczyzny zespoli się z walką narodów Europy i Ameryki o ich niezależność, o swobody demokratyczne. Będzie to jednolity front narodów, walczących o wolność przeciwko ujarzmieniu i groźbie ujarzmienia przez faszystowskie armje Hitlera. W związku z tem historyczne przemówienie premjera Wielkiej Brytanji, pana Churchilla, o pomocy dla Związku Radzieckiego oraz deklaracja rządu Stanów Zjednoczonych o gotowości udzielenia pomocy naszemu krajowi, — które mogą wywołać tylko uczucie wdzięczności w sercach narodów Związku Radzieckiego — są całkowicie zrozumiałe i znamienne.

Towarzysze! Siły nasze są niezmierzone. Rozzuchwalony wróg wkrótce się o tem przekona. Wraz z Armją Czerwoną tysiączne rzesze robotników, kołchoźników i inteligencji powstają do wojny z wrogiem, który napadł na nas. Powstaną wielomiljonowe masy naszego narodu. Masy pracujące Moskwy i Leningradu przystąpiły już do tworzenia wielotysięcznego pospolitego ruszenia, by przyjść z pomocą Armji Czerwonej. W każdym mieście, któremu grozi niebezpieczeństwo najazdu

wroga, powinniśmy tworzyć takie pospolite ruszenie, podnieść do walki ogół mas pracujących, aby własną piersią broniły swej wolności, swego honoru, swej Ojczyzny — w naszej wojnie narodowej z niemieckim faszyzmem.

W celu szybkiej mobilizacji wszystkich sił narodów ZSRR, dla odparcia wroga, który zdradziecko napadł na naszą Ojczyznę, stworzony został Komitet Obrony Państwa, który obecnie koncentruje w swych rękach pełnię władzy państwowej. Komitet Obrony Państwa przystąpił do swojej pracy i wzywa cały naród do zjednoczenia się wokół partji Lenina — Stalina, wokół Rządu Radzieckiego, celem ofiarnego poparcia Armji Czerwonej i Floty Czerwonej, rozgromienia wroga i osiągnięcia zwycięstwa.

Wszystkie nasze siły — na pomoc naszej bohaterskiej Armji Czerwonej, naszej sławnej Flocie Czerwonej!

Wszystkie siły narodu — na rozgromienie wroga!

Naprzód w imię naszego zwycięstwa!

O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego,
wyd. ros., str. 7—15.



SPIS RZECZY

	Str.
Przedmowa	3

I

MARKS I ENGELS O WALCE PARTYZANCKIEJ

WOJNA PARTYZANCKA WE FRANCJI Z PRUSKIMI NAJEŹDŹCAMI

W 1870—1871 r.	9—26
Z listu Marksa do Ludwika Kugelmanna z dn. 3.XII. 1870 r.	9
<i>F. Engels.</i> Sytuacja wojenna we Francji	10
<i>F. Engels.</i> O wojnie. Perspektywy wojny	13
<i>F. Engels.</i> O wojnie — XXXI.	18
<i>F. Engels.</i> Sytuacja we Francji z wojskowego punktu widzenia.	23

WALKA PARTYZANCKA W HISZPANJI PRZECIWKO NAJAZDOWI

NAPOLEONA I (1808—1812)	27—31
<i>K. Marks i F. Engels.</i> Z artykułu: „Rewolucyjna Hiszpanja”.	27

O SPOSOBACH PROWADZENIA WOJNY NARODOWEJ O NIEPOD-

LEGŁOŚĆ	32—34
-------------------	-------

<i>K. Marks i F. Engels.</i> Z artykułu: „Wojna we Włoszech”.	32
---	----

WALKI NA ULICACH PARYŻA W CZERWCU 1848 r.

<i>K. Marks i F. Engels.</i> Przebieg zdarzeń w Paryżu.	35
---	----

O POWSTANIU JAKO SZTUCE

<i>K. Marks i F. Engels.</i> Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech. (Fragment)	38
---	----

O TAKTYCE OBRONY CZYNNEJ	40—42
------------------------------------	-------

<i>F. Engels.</i> Z artykułu: „Wojna góraska dawniej a dziś”	40
--	----

II

LENIN I STALIN O WALCE PARTYZANCKIEJ

O WOJNIE PARTYZANCKIEJ

<i>W. Lenin.</i> Wojna partyzancka	45—59
--	-------

<i>W. Lenin.</i> Od obrony do natarcia	53
--	----

<i>W. Lenin.</i> Krwawe dni w Moskwie	56
---	----

KIEROWNICTWO POLITYCZNE I WOJSKOWE W MASOWEJ WALCE

LUDU 61—76

W. Lenin. Armja rewolucyjna i rząd rewolucyjny. 61

W. Lenin. Rozwiązanie Dumy i zadania proletariatu. 67

W. Lenin. Do Komitetu Bojowego przy Komitecie Petersburskim. . . . 70

W. Lenin. Zadania oddziałów armji rewolucyjnej. 72

PRZYGOTOWANIE POWSTANIA I PODSTAWOWE ZASADY KIEROWNICTWA ZBROJNĄ WALKĄ LUDU

W. Lenin. Z artykułu: „Ostatnie słowo taktyki „iskrowskiej” 77

W. Lenin. Z artykułu: „Dwie taktyki” 78

J. Stalin. Cóż się okazało? 84

Z przemówienia J. Stalina na wiecu w Tyflisie w 1905 r. 87

W. Lenin. Rady człowieka postronnego 88

DZIAŁALNOŚĆ PARTYZANCKA DRUŻYN BOJOWYCH. NAUKI POWSTANIA MOSKIEWSKIEGO W GRUDNIU 1905 r.

W. Lenin. Z artykułu: „Sytuacja obecna w Rosji i taktyka partji robotniczej”. 91—102

W. Lenin. Nauki powstania moskiewskiego 92

J. Stalin. Chwila bieżąca i zjednoczeniowy zjazd partji robotniczej. . . . 98

W. Lenin. Z artykułu: „Platforma taktyczna na zjednoczeniowy zjazd SDPRR”. Powstanie zbrojne 100

Partyzanckie wystąpienia bojowe. 102

WALKA NARODU UKRAIŃSKIEGO Z NAJAZDEM NIEMIECKIM

W ROKU 1918. 103—104

J. Stalin. Węzeł ukraiński. 103

O WIELKIEJ WOJNIE NARODOWEJ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Z NIEMIECKIMI NAJEŹDŹCAMI FASZYSTOWSKIMI 105—109

J. Stalin. Przemówienie wygłoszone przez radjo 3 lipca 1941 r. 105

24 8 45

Dar Opisów, Wydaw. „Książka”
Lublin

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025860250

JB 45